

WOHNUNG UND WERKRAUM AUSSTELLUNG

WUWA

WROCLAWSKA WYSTAWA WERKBUNDU

MIESZKANIE I MIEJSCE PRACY

1929-2014

OSIEDLE WUWA



O AUTORACH

Jadwiga Urbanik

Dr inż. arch., architekt i historyk architektury, adiunkt w Instytucie Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej. Od 1990 członek międzynarodowej organizacji DoCoMoMo, od 1992 członek Międzynarodowej Komisji do Spraw Technologii przy DoCoMoMo, a od 2003 przewodnicząca polskiej sekcji DoCoMoMo. Publikacje z zakresu historii architektury i urbanistyki okresu międzywojennego. Od 1993 związana z rewaloryzacją budynku hotelowego Hansa Scharouna we Wrocławiu (Wystawa WuWA).

Grażyna Hryncewicz-Lamber

Dr inż. arch., architekt i historyk architektury, adiunkt w Instytucie Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej. Członek Dolnośląskiej Okręgowej Izby Architektów, Stowarzyszenia Architektów Polskich i DoCoMoMo International. Interesuje się epoką modernizmu, szczególnie powojennego, w architekturze. Projektowała obiekty usługowe, mieszkalne, użyteczności publicznej i kultury.

Wrocławska Rewitalizacja

Inicjator i pomysłodawca projektu. Jako spółka miejska oferuje szeroki zakres usług dla wszystkich uczestników procesu rewitalizacji – przede wszystkim w sferach planowania, doradztwa i zarządzania projektami, a także wnioskowania o środki wsparcia czy inwestorstwa zastępczego. Zespół autorski projektu: Grażyna Adamczyk-Arns, Justyna Dudek, Grzegorz Szewczyk.



MIESZKANIE
I MIEJSCE PRACY

SPIS TREŚCI

WPROWADZENIE

1. WuWA i Wrocław w latach 20.	6
2. Wrocławskie środowisko artystyczne i sytuacja w Niemczech	8
2.1 Werkbund	10
2.2 Bauhaus	
2.3 Der Ring – pierścień	
2.4 CIAM	
2.5 Towarzystwa i spółdzielnie mieszkaniowe	
2.6 RFG	
2.7 Szkoły artystyczne we Wrocławiu	
Wywiad 1: Rozmowa z mieszkańcami domu galeriowego przy ul. Tramwajowej 2	22
Wywiad 2: Rozmowa z Tomaszem i Markiem Kosendiakami, którzy od urodzenia mieszkali w domu galeriowym przy ul. Tramwajowej 2.....	30
3. Koncepcja wystawy i osiedla WuWA.....	38
3.1 Wystawy i osiedla wzorcowe Werkbundu	
3.2 Śląski Oddział Werkbundu	
3.3 Lauterbach i Rading	
3.4 Otwarcie wystawy	
3.5 RFG	
3.6 Związek Gospodyń Domowych	
Wywiad 3: Rozmowa z Dorotą i Piotrem Haško, właścicielami domu jednorodzinnego projektu Ludwiga Moshamera przy ul. Zielonego Dębu	52
4. Wystawa WuWA 1929	60
Wywiad 4: Rozmowa z Tomaszem Bonieckim, architektem, autorem rewaloryzacji domu jednorodzinnego projektu Ludwiga Moshamera przy ul. Zielonego Dębu.....	66
5. Osiedle WuWA 1929	70
5.1 Funkcja, rozplanowanie i wyposażenie wnętrz	
5.2 Forma architektoniczna i kolorystyka	
5.3 Konstrukcje, materiały i techniki budowlane	
Wywiad 5: Rozmowa z Agnieszką i Przemysławem Przewirskimi, właścicielami domu jednorodzinnego projektu Emila Langego przy ul. Dembowskiego	100
6. Opinie o domach osiedla po otwarciu wystawy	108
Wywiad 6: Rozmowa z Jackiem Gąsiorem, zastępcą dyrektora ds. administracyjnych w Ośrodku Szkolenia Państwowej Inspekcji Pracy im. profesora Jana Rosnera	120
7. Powojenna historia osiedla	130
Wywiad 7: Rozmowa ze Zbigniewem Maćkowem, architektem, przewodniczącym Dolnośląskiej Okręgowej Izby Architektów	144
8. Zestawienie budynków osiedla WuWA	152

WPROWADZENIE

WuWA to jedno z sześciu wzorcowych osiedli Werkbundu zrealizowanych w Europie na przełomie lat 20. i 30. minionego stulecia. Osiedla te były eksperymentem szczególnej wagi, którego efekty w decydującej mierze przyczyniły się do rozwoju nowoczesnej architektury XX wieku. Dzisiaj są one unikatowymi zespołami o niewymiernej wartości kulturowej, objęte pełną ochroną konserwatorską.

W 1927 roku jako pierwsze powstało osiedle Weissenhof w Stuttgarcie. Było ono nie tylko wynikiem jedynej w swoim rodzaju współpracy awangardowych architektów ówczesnej Europy, ale też miejscem spotkań oraz impulsem dla międzynarodowego ruchu modernizmu. W ciągu zaledwie pięciu lat powstały osiedla wzorcowe w Brnie (1928), we Wrocławiu (1929), w Zurichu (1931), Wiedniu i Pradze (1932).

Nowatorskie spojrzenie na procesy urbanizacji, przeludnienie miast, oczekiwania społeczeństwa w sferze jakości życia, możliwość stosowania w budownictwie nowych technologii – wszystkie te aspekty stanowiły wyzwanie dla urbanistów i architektów okresu międzywojennego. Osiedla Werkbundu były dowodem na to, iż europejska awangarda architektoniczna jest ruchem międzynarodowym. Pomimo znacznych różnic poglądowych pomiędzy poszczególnymi reprezentantami i tendencjami ideowymi oddziały Werkbundu były w stanie – we współpracy z miastami i instytucjami – opracować i zrealizować lokalne wystawy budowlane, które stanowiły wyraz optymistycznego nastawienia, że w nowoczesnym, demokratycznym świecie możliwe jest zaspokojenie potrzeb ludności. Mimo iż w ramach wystaw budowlanych nie do końca udało się osiągnąć postawione cele – a więc stworzenie modeli tanich mieszkań dzięki prefabrykacji – pokazały one jednak nowe idee w dziedzinie budowania i architektury.

Osiedle WuWA we Wrocławiu jest więc wyjątkowym zespołem dziedzictwa kulturowego na skalę światową. Szczęśliwie zachowało się do dzisiaj nieomal w oryginalnym stanie – inaczej niż osiedle w Stuttgarcie, którego wiele budynków uległo zniszczeniom wojennym czy w Pradze i Brnie, w których to poszczególne obiekty poddane zostały znacznym przebudowom. Atrakcyjne położenie osiedla WuWA w bezpośrednim sąsiedztwie Hali Stulecia, Zoo i parku Szczytnickiego z Ogrodem Japońskim jest również jego niewątpliwym atutem. Mimo to praktycznie nie istnieje

ono w świadomości mieszkańców i turystów. Co to jest WuWA – to pytanie zadaliśmy 230 przypadkowym osobom napotkanym w Rynku, koło Hali Stulecia i na Sępolnie. 203 z nich (w tym 106 ze 130 pytanym wrocławian) szukały odpowiedzi pod hasłami: „teatr”, „klubokawiarnia”, „galeria handlowa” czy „hotel”.

Tymczasem w ciągu ostatnich lat wzrosło w Europie zainteresowanie architekturą i urbanistyką okresu międzywojennego. W Stuttgarcie, Wiedniu czy Zurychu znajdujące się tam osiedla Werkbundu są magnesem przyciągającym licznych turystów nie tylko z kręgów fachowych, ale wielu pasjonatów turystyki miast z całego świata.

Niniejsza publikacja jest jednym z elementów projektu pn. „Program działań promocyjnych służący wzmocnieniu rozpoznawalności osiedla WuWA we Wrocławiu jako atrakcji turystycznej obszaru wsparcia” współfinansowanego przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego dla Województwa Dolnośląskiego na lata 2007–2013. Głównym celem projektu jest realizacja działań, których efektem będzie zaistnienie osiedla WuWA na mapie atrakcji turystycznych Wrocławia, a ponadto upowszechnianie wiedzy o dziedzictwie kulturowym i stworzenie łatwo przystępnej bazy informacji dla możliwie szerokiego grona odbiorców. Szczególnym elementem projektu były „Czwartkowe debaty” – spotkania z mieszkańcami osiedla, którzy jak nikt inny znają je „od podszewki” i dostarczyli wiele interesujących spostrzeżeń i sugestii. Oprócz publikacji stworzona została strona internetowa poświęcona osiedlu: www.wuwa.eu, na której oprócz informacji o historii umieszczane będą aktualności i informacje o planowanych działaniach i wydarzeniach, również w innych osiedlach Werkbundu.

W czerwcu 2014 roku osiedle WuWA obchodzić będzie 85. urodziny i choć jego zabudowa wymaga rewaloryzacji, idea osiedla nadal jest młoda. Co więcej, proponowane przez jego autorów rozwiązania są dzisiaj nie tylko aktualne, ale stanowią inspirację dla młodego pokolenia architektów i urbanistów. Tak jest w przypadku powstającego we Wrocławiu w ramach Europejskiej Stolicy Kultury 2016 wzorcowego osiedla Nowe Żerniki, którego pomysłodawcy na stronie internetowej osiedla piszą: *„Dziś, po ponad osiemdziesięciu latach, Wrocław ponownie dołącza do architektonicznej awangardy”*.

WUWA I WROCŁAW W LATACH 20.

Lata międzywojenne XX wieku to niezwykle okres w życiu Wrocławia. Władze miasta wraz z grupą architektów nowatorów przyczyniły się do jego spektakularnego rozwoju. Wrocław był wówczas postrzegany jako wyjątkowe miejsce na mapie Europy, miejsce, w którym pojawiły się dogodne warunki do rozwiązywania problemów mieszkaniowych. W 1924 roku opracowano pierwszy plan generalny miasta, w 1926 roku ustanowiono nowe prawo budowlane, a w 1928 roku powiększono terytorium Wrocławia poprzez włączenie terenów gmin podmiejskich.

W okresie międzywojennym we Wrocławiu działała Akademia Sztuki i Rzemiosła Artystycznego, w której swoje klasy architektoniczne prowadzili prof. Adolf Rading i prof. Hans Scharoun, współtwórcy osiedla Wystawy WuWA. W latach 1903–1932 Akademia, pod egidą trzech wielkich dyrektorów: Hansa Poelziga, Augusta Endella i Oskara Molla, weszła na drogę reform wcześniej niż słynna szkoła Bauhaus ze swoją główną siedzibą w Dessau. Młodzi architekci zostali więc dobrze przygotowani do rozwiązywania problemów związanych z organizacją Wystawy WuWA.

Osiedle powstałe w ramach wystawy we Wrocławiu jest jednym z sześciu tego typu w Europie. Zadaniem wystawowych osiedli Werkbundu było z jednej strony podsumowanie pierwszych lat powojennych usiłowań znalezienia prawidłowego rozwiązania problemu mieszkaniowego, tak więc pokazywano to, co dotychczas osiągnięto i uznano za dobre i nowatorskie. Z drugiej zaś strony dążono do zgromadzenia i rozpropagowania jak największej liczby nowych propozycji, do wskazania sposobów dostarczenia każdemu człowiekowi, jak to określał Ernst May, należytej „porcji mieszkaniowej”. Wystawy, przyciągając ogromne rzesze zwiedzających, miały przekonać do nowych sposobów mieszkania, nauczyć przyszłych użytkowników, jak żyć w nowoczesnych domach. Ludzie, dla których te nowe propozycje (będące często prototypami dla osiedli masowych) były przeznaczone, nie potrafili z nich korzystać. Wystawy miały więc niezmiernie istotny cel dydaktyczny.

Twórcy wystaw, jako jedni z pionierów architektury XX wieku, utorowali drogę nowym prądom w urbanistyce i architekturze mieszkaniowej. Choć nie dostrzegali

problemów związanych z ich nowymi propozycjami (niejedna z nich była utopijna), a niektóre z koncepcji można odnaleźć u wcześniejszych twórców, to ich rola była znacząca, bowiem przyszło im pracować w okresie wyjątkowego „głodu mieszkaniowego”, kiedy to poszukiwanie rozwiązania taniego i funkcjonalnego mieszkania stało się sprawą narodową.

Osiedle wzorcowe Werkbundu WuWA zajmuje istotne miejsce w historii architektury XX wieku. Zadaniem twórców osiedla było przede wszystkim wskazanie małych i średnich mieszkań mających tak duże społeczne znaczenie oraz sprawdzenie nowych technologii i materiałów budowlanych w trudnym klimacie Śląska. Rozwiązanie problemu mieszkaniowego było właśnie dla Wrocławia szczególnie ważne, bowiem należał on do najbardziej przeludnionych miast niemieckich. Wystawa miała na celu zwrócenie uwagi na Prowincję Śląską i jej stolicę i pokazanie, że *Wrocław to nie Władywostok, a Śląsk nie Syberia*¹.

Twórcy osiedla WuWA dowiedli, że przyjęcie nowych technologii oraz ich rozsądne wykorzystanie mogą przynieść w rezultacie nowe wartości. Twórczość artystyczna i myślenie kategoriami technicznymi nie wykluczały się wzajemnie. Styl, który stworzono, był w sposób oczywisty zgodny z nową społeczną i przemysłową sytuacją architektury. Nowy styl ze swymi prostymi powierzchniami i minimalną dekoracją szczególnie dobrze nadawał się dla wielkiej rzeszy anonimowych odbiorców i do przemysłowej produkcji elementów.

Uczestnicy Wystawy WuWA starali się połączyć trzy cele nowej architektury: masowość i taniość budownictwa, indywidualizację potrzeb oraz wartości plastyczne. Niektórzy z nich próbowali połączyć owe cele z pewną koncepcją życia społecznego w osiedlu, którą można zawrzeć w hasło: mieszkanie społeczne – wspólnota mieszkańców.

Wystawowe osiedla Werkbundu miały być początkiem zupełnie nowego, nieobciążonego tradycją budownictwa, zmieniającego na trwałe człowieka i jego życie.

1 Georg MÜNTER, *Wohnung und Werkraum. Ein Versuch die Werkbund – Ausstellung in Breslau 1929 zu würdigen*, „Wasmuths Monatshefte für Baukunst”, t. 13, 1929, s. 441.

WROCLAWSKIE ŚRODOWISKO
ARTYSTYCZNE I SYTUACJA
W NIEMCZECH

2



1 Dom dwurodzinny nr 26/27, proj. Theo Effenberger, taras na dachu sekcji nr 27, widok od strony pn.- zach., ok. 1930. Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIIb 533-9



2

Dom dwurodzinny nr 26/27, proj. Theo Effenberger, taras na parterze od strony ogrodu, sekcja 27, widok z piętra (T. Effenberger stojący w białej koszuli i muszce), ok. 1930. Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIIb 533-32



3

Dom hotelowy dla osób samotnych i małżeństw bezdzietnych nr 31, proj. Hans Scharoun, widok od ogrodu (pd.), część środkowa i prawe skrzydło budynku, 1929. „Die Form”, 1929, s. 463

WERKBUND

DER RING

RFG

BAUHAUS

SZKOŁY ARTYSTYCZNE
WE WROCŁAWIU

CIAM

WROCŁAWSKIE ŚRODOWISKO ARTYSTYCZNE I SYTUACJA W NIEMCZECH

2.1 WERKBUND

Werkbund to organizacja założona w Niemczech w 1907 roku, pomyślana jako miejsce spotkań postępowych producentów, architektów i projektantów współpracujących z przemysłem. Głównym jej celem było projektowanie przedmiotów przeznaczonych do masowej produkcji, mających przy tym walory artystyczne².

W okresie międzywojennym Werkbund włączył się do prac mających na celu rozwiązanie problemu mieszkaniowego, stając przed trudnym zadaniem stworzenia programu budowy tanich i małych mieszkań dla masowego odbiorcy. Program ten miał służyć szybkiemu zaspokojeniu potrzeb mieszkaniowych we wszystkich krajach dotkniętych skutkami wojny. Wszędzie w Europie pojawiły się propozycje osiedli tanich mieszkań, jednak nurt ten najsilniejszy był w Niemczech. Pracowano nad nowym ukształtowaniem i lepszym wykorzystaniem przestrzeni, dążąc do zmniejszenia kosztów budowy pojedynczego mieszkania. Najprostszym tego sposobem było ograniczenie powierzchni. Powstał więc typ nazywany „Existenzminimum”, w którym wszystkie pomieszczenia miały powierzchnię minimalną ze względu na ich przeznaczenie.

Nowe zasady współczesnej architektury mieszkaniowej zostały w dużym stopniu określone właśnie przez Niemiecki Werkbund³. Hermann Muthesius, który był jednym z założycieli tej organizacji, głosił następujący program nowoczesnej sztuki architektonicznej: „Więcej treści a mniej sztuki”⁴.

² Sigfried GIEDION, *Przestrzeń, czas i architektura*. Warszawa 1968, s. 510.

³ Adolf VETTER, *O znaczeniu idei Związku uszlachetnienia pracy dla Monarchii Austriackiej*. Publikacja wydana nakładem Miejskiego Muzeum Techniczno-Przemysłowego w Krakowie. Za: B.A., *Wystawa Werkbundu we Wrocławiu, „Rzeczy Piękne”, 1930*, s. 70. Werkbund uznanie międzynarodowe uzyskał dopiero w 1927 roku, po zorganizowaniu wystawy „Die Wohnung” i wybudowaniu osiedla Weißenhof w Stuttgartcie.

⁴ Hermann MUTHESIUS, *Sztuka stosowana i architektura*. Kraków 1909, s. 40. Za: Ernest NIEMCZYK, *Nowa forma w architekturze Wrocławia pierwszego trzylecia XX w. W: Z dziejów sztuki śląskiej*. Pod red. Zygmunta Świechowskiego, Warszawa 1978, s. 421–422.

Nowe zasady współczesnej architektury mieszkaniowej zostały w dużym stopniu określone właśnie przez Niemiecki Werkbund. Hermann Muthesius, który był jednym z założycieli tej organizacji, głosił następujący program nowoczesnej sztuki architektonicznej:

WIĘCEJ TREŚCI A MNIEJ SZTUKI



4
Dom jednorodzinny nr 35,
proj. Heinrich Lauterbach, widok od
ogrodu (pd.-zach.), taras słoneczny,
ok. 1930. Muzeum Architektury we
Wrocławiu, Mat IIIb 1032-12

2.2 BAUHAUS

Nowe wymagania stawiane projektantom spowodowały konieczność zmian sposobu ich kształcenia. W 1919 roku Walter Gropius założył szkołę Bauhaus z siedzibą w Weimarze, potem w Dessau i Berlinie, której celem stało się nowoczesne kształcenie nowego pokolenia projektantów. W przyszłości mieli oni rozwiązywać problemy związane ze zdrową, racjonalną architekturą mieszkaniową.

Walter Gropius, omawiając teorię i zasady organizacyjne Bauhausu, pisał w 1923 roku: *W ciągu ostatnich pokoleń architektura stała się (...) dekoracyjna (...). W swej dekadencji (...) utraciła związek z nowymi technikami i materiałami (...). Chcemy stworzyć jasną organiczną architekturę (...). Chcemy architektury przystosowanej do naszego świata maszyn, radia, szybkich aut – architektury o przejrzystym i funkcjonalnym stosunku form*⁵.

5 Przemysław TRZECIAK, *Przegląd architektury XX wieku*. Warszawa 1984, s. 143.

2.3 DER RING – PIERŚCIEŃ

Na przełomie 1923 i 1924 roku w Berlinie w biurze Miesa van der Rohe'go został utworzony „Pierścień dziesięciu”, który w 1926 roku, po przystąpieniu nowych członków, przekształcony został w grupę pod nazwą „Pierścień”. Do tego związku należała wówczas cała elita architektów – nowatorów w Niemczech, między innymi Hans Scharoun i Adolf Rading⁶. Członkowie grupy propagowali nowe zasady architektury modernistycznej skierowane przeciw tradycji, historyzmowi i eklektyzmowi, to znaczy między innymi przeciw dekorowaniu budynków formami historycznymi charakterystycznymi dla dawnych stylów.

2.4 CIAM

Znakomitym forum wymiany poglądów najbardziej awangardowych twórców europejskich stała się organizacja pod nazwą Międzynarodowe Kongresy Architektury Nowoczesnej (CIAM – *Les Congres Internationaux d'Architecture Moderne*)⁷ założona w 1928 roku w Szwajcarii w zamku La Sarraz. Członkowie tej organizacji spotykali się cyklicznie na kongresach poświęconych ważkim tematom dotyczącym nowoczesnej architektury i urbanistyki.

W rozwoju koncepcji nowoczesnego mieszkania istotne znaczenie miał II Kongres we Frankfurcie nad Menem (1929), któremu towarzyszyła wystawa zatytułowana „Mieszkanie najmniejsze”⁸. Pokazano na niej plany małych mieszkań pochodzące ze zrealizowanych osiedli z różnych krajów Europy, między innymi z wrocławskiego osiedla Księża Małe⁹. Racjonalne sposoby zabudowy były tematem III Kongresu CIAM-u w Brukseli w 1930 roku, podczas którego zastanawiano się nad optymalną wysokością budynków mieszkalnych w mieście.

6 Jürgen JOEDICKE, Hugo Häring – jego czasy a współczesność. W: Hugo Häring w jego czasach, budowanie w naszych czasach. Katalog wystawy, pod red. Christa Otto, Stuttgart 1992, s. 9; Stanisław LATOUR, Adam SZYMSKI, Powstanie i rozwój architektury współczesnej – narodziny nowej tradycji. Szczecin 1976, t. 2, s. 8; Adolf Rading, *Bauten, Entwürfe und Erläuterungen*. Pod red. Petera Plankucha, *Schriftenreihe der Akademie der Künste*, t. 3, Berlin 1970, s. 8–9. Do grupy „Pierścień” („Der Ring”) należeli między innymi: Hugo Häring, Ludwig Mies van der Rohe, Erich Mendelsohn, Walter Gropius, Bruno i Max Taut, Hans Poelzig, Ernst May, Otto Bartning, Walter Curt Behrendt, Peter Behrens, Richard Döcker, Otto Haesler, Ludwig Hilberseimer, Arthur Korn, Karl Krayl, Hans i Wassili Luckhardt, Adolf Meyer, Bernhard Pankok, Walter Schilbach, Karl Schneider, Hans Soeder, Heinrich Tessenow, Martin Wagner.

7 Hugo Häring, jako sekretarz grupy „Der Ring”, był pierwszym delegatem Niemiec na pierwszym zjeździe CIAM-u.

8 „Die Wohnung für das Existenzminimum”.

9 Wanda KONONOWICZ, Ewolucja osiedla mieszkaniowego we Wrocławiu okresu Republiki Weimarskiej – Księża Małe, W: *Architektura Wrocławia*, t. 2, Urbanistyka, pod red. Jerzego Rozpędowskiego, Wrocław 1995, s. 470.



5

Dom nr 35, sypialnia pani domu, proj. Heinrich Lauterbach, 1929. Innen-Dekoration, 1929, t. 40, nr 11, s. 413

2.5 TOWARZYSTWA I SPÓŁDZIELNIE MIESZKANIOWE

Przed I wojną światową mało troszczono się o mieszkania dla tzw. szerokich mas społecznych. Istotny problem w owym czasie stanowił zarówno brak mieszkań, jak i ich jakość. Napływ ludności z terenów utraconych przez Niemcy po I wojnie światowej pogłębił ten problem. W 1925 roku brakowało w Niemczech przeszło 900 000 mieszkań¹⁰. Mimo wyczerpania kraju wojną i odszkodowaniami zdobyto się na wysiłek budowy nowych osiedli, które stały się wzorem rozwiązań nowoczesnych mieszkań. Po 1924 roku kapitał zagraniczny zasilił gospodarkę niemiecką i zapoczątkował „złote lata dwudzieste”¹¹. W wielu miastach po I wojnie światowej doszły do władzy środowiska socjaldemokratyczne, co umożliwiło realizowanie większych założeń mieszkalnych dla mas pracujących.

Nowelizacja ustawy budowlanej, obowiązująca od 1925 roku w Berlinie, a później we wszystkich miastach niemieckich, zapobiegła dalszemu rozwojowi tak zwanych „koszar czynszowych” (czyli ciasnej wysokiej zabudowy ze źle doświetlonymi, niezdrowymi mieszkaniami charakterystycznymi dla wielkich europejskich miast XIX i początków XX wieku)¹² i wprowadziła zakaz wynajmowania piwnic na mieszkania, co miało wpłynąć na poprawę warunków mieszkaniowych w miastach, ale również zwiększyło potrzebę budowania nowych zespołów osiedlowych. Ustawa określała również standardy powierzchniowe mieszkań, jakość wyposażenia sanitarnego, warunki nasłonecznienia i przewietrzania oraz chroniła lokatorów przed wygórowanymi czynszami.

Powstały wówczas organizacje publiczne, towarzystwa i spółdzielnie, które zajmowały się budową racjonalnych osiedli mieszkaniowych, wspomagane finansowo przez samorządy miejskie i rządy poszczególnych landów¹³.

Wybudowano wiele dużych, nowoczesnych osiedli mieszkaniowych w ramach planów rozbudowy miast. Przodującą rolę w tej kwestii odegrały dwa miasta: Berlin i Frankfurt nad Menem, bowiem tam właśnie propozycje architektów-społeczników spotkały się z akceptacją władz miejskich (Martina Wagnera – miejskiego radcy budownictwa w Berlinie od 1926 roku i Ernsta Maya – miejskiego radcy budownictwa we Frankfurcie nad Menem od 1925 roku).

¹⁰ Helena SYRKUS, *Spoleczne cele...*, s. 141.

¹¹ Hans Jörg RIEGER, *Die farbige Stadt. Beiträge zur Geschichte der farbigen Architektur in Deutschland und der Schweiz 1910–1939*, Zürich 1976, s. 105. Ogromne subwencjonowanie towarzystw budowlanych spowodowało rozkwit budownictwa socjalnego. W latach 1925–1930 przeznaczono w Niemczech rocznie ponad 1000 milionów marek publicznych pieniędzy na rozwój zabudowy mieszkaniowej, w Berlinie tylko 5% mieszkań z lat 1924–1933 zbudowano bez dotacji.

¹² Wanda KONONOWICZ, *Wrocław – Kierunki rozwoju urbanistycznego w okresie międzywojennym*, Wrocław 1997, s. 7.

¹³ Były to między innymi: DEGEWO (*Deutsche Gesellschaft zur Förderung des Wohnungsbaus*), GAGFAH (*Gemeinnützige A.G. für Angestellten Heimstätten*) oraz GEHAG (*Gemeinnützige Heimstätten Spar- und Bau A.G.*). We Wrocławiu ogromną rolę odegrały: *Siedlungsgesellschaft Breslau A.G.* (Towarzystwo Osiedlowe Wrocław SA) i *Siedlungsgenossenschaft Eigenheim. Eichborngarten GmbH* (Spółdzielnia Osiedlowa Własny Dom. Eichborngarten Sp. z o.o.).



6

Dom hotelowy dla osób samotnych i małżeństw bezdzietnych nr 31, proj. Hans Scharoun, taras na dachu, Innen-Dekoration, 1929, t. 40, nr 11, s. 409

W okresie międzywojennym zarówno całe Niemcy, jak i sam Wrocław postrzegane były przez przybyszy z zewnątrz jako miejsca wyjątkowe w Europie. Polski architekt Edgar Norwerth, który odwiedził Wrocław, pisał, że z szeregu miast niemieckich jedno z pierwszych miejsc w zdrowym i systematycznym ujęciu drobno-mieszkaniowego budownictwa bezwzględnie należy się Wrocławowi¹⁴.

2.6 RFG

W 1926 roku w Niemczech zostaje powołane Państwowe Towarzystwo Badawcze do spraw Ekonomiki Budownictwa i Mieszkalnictwa – RFG¹⁵, którego celem stają się studia nad optymalizacją przestrzeni mieszkalnej.

Uważano wówczas, że przy projektowaniu racjonalnych mieszkań należy posługiwać się ścisłymi naukowymi metodami – to znaczy, że na podstawie biologicznych, psychologicznych i socjologicznych potrzeb powinno ustalić się dla różnej wielkości rodzin konieczne i wystarczające minima przestrzeni mieszkalnej¹⁶. To zagadnienie opracowywane było przez RFG, powołane do przeprowadzania i finansowania badań dotyczących racjonalnej zabudowy oraz wspierania wzorcowych

14 Edgar NORWERTH, Wystawa mieszkaniowa we Wrocławiu, „Architektura i Budownictwo”, 1929, s. 334.

15 Skróty pochodzą od niemieckiej nazwy Reichsforschungsgesellschaft für Wirtschaftlichkeit im Bau- und Wohnungswesen.

16 Helena SYRKUS, Społeczne cele..., s. 212.



7

Dom dwurodzinny nr 26/27,
proj. Theo Effenberger, widok
od ogrodu (pd.-zach.),
ok. 1930. Muzeum
Architektury we Wrocławiu,
Mat IIIb 533-1

7

Dom dwurodzinny, proj. Theo
Effenberger, taras na dachu
sekcji nr 26, widok
od strony pd., ok. 1930.
Muzeum Architektury we
Wrocławiu, Mat IIIb 533-8

8



8

- 17 Wanda KONONOWICZ, *Ewolucja osiedla...*, s. 455. W kręgu zainteresowania Reichsforschungsgesellschaft für Wirtschaftlichkeit im Bau- und Wohnungswesen znalazły się między innymi osiedla: Törten w Dessau (1927), Weißenhof w Stuttgartu (1927), Spandau-Haselhorst w Berlinie (1928), Dammerstock w Karlsruhe (1929), WuWA we Wrocławiu (1929). Walter Gropius (dyrektor Bauhausu i wiceprzewodniczący RFG) zrealizował w Dessau osiedle Törten, które jako jedno z pierwszych zostało objęte patronatem RFG.
- 18 Ibidem, s. 254–255, 460, 471; *Trotzdem modern. Die wichtigsten Texte zur Architektur in Deutschland 1919–1933*. Pod red. Kristiany Hartmann, Wiesbaden 1994, s. 46. RFG zostało założone 14 grudnia 1926 roku, zarejestrowane 21 stycznia 1928 roku, choć regulamin ustalono już 10 września 1927 roku i rozwiązane 5 czerwca 1931 roku.
- 19 Wanda KONONOWICZ, *Ewolucja osiedla...*, s. 457; Christine NIELSEN, *Die Versuchssiedlung der Werkbundausstellung „Wohnung und Werkraum“*, Breslau 1929. Praca magisterska, maszynopis, Philosophischen Fakultät der Rheinischen Friedrich-Wilhelms-Universität, Bonn 1994, s. 27.
- 20 Wanda KONONOWICZ, *Ewolucja osiedla...*, s. 456–457. Badania nad rozplanowaniem rzutów małych mieszkań prowadził dla RFG Aleksander Klein.
- 21 Ibidem, s. 457.

realizacji mieszkaniowych¹⁷. Członkami RFG byli najwybitniejsi ówcześni architekci, którzy w swoich projektach i realizacjach starali się uwzględniać wytyczne Towarzystwa¹⁸. RFG zajmowało się nie tylko wewnętrznymi układami mieszkań i ich powierzchnią, nowymi materiałami i technologiami wprowadzanymi w celu zmniejszenia kosztów budowy domów, lecz również prawidłowym ich usytuowaniem względem stron świata, co zapewniało racjonalne następczenie pomieszczeń, a w związku z tym zdrowe warunki mieszkania.

W wyniku badań prowadzonych przez RFG zostały ustalone optymalne powierzchnie mieszkań, odpowiadające określonej liczbie osób w rodzinie: 45 m², 57 m², 70 m²¹⁹. W osiedlach eksperymentalnych prowadzono badania dotyczące najważniejszych typów planów mieszkań o określonej powierzchni, sprawdzając ich funkcjonalne walory²⁰. We wzorcowych osiedlach Werkbundu wytycznym RFG odpowiadały często mieszkania małe i średnie w domach wielorodzinnych.

Działalność RFG miała również wpływ na kształt wielu niemieckich osiedli nieobjętych nadzorem Towarzystwa. Często współtworzyli je architekci, którzy wytyczne RFG uważali za słuszne, bądź sami byli członkami tej organizacji badawczej i poczuli się do obowiązku realizowania jej programu. Przykładem może być osiedle Księże Małe we Wrocławiu zaprojektowane między innymi przez Gustava Wolfa (członka RFG), który sformułował warunki, jakim odpowiadać powinno racjonalne mieszkanie: *dla każdej osoby własne łóżko, dla każdej rodziny własna łazienka, uszczuplenie pomieszczeń gospodarczych i do spania tylko na korzyść mieszkalnego centrum*²¹. To centrum mieszkania tworzył wówczas pokój dzienny wraz z kuchnią. Było to zupełnie nowe podejście do projektowania domu. Pokój dzienny połączony z kuchnią – laboratorium bądź tak zwana kuchnia mieszkalna stanowiły miejsce integracji rodziny, przy wspólnym stole, jedyne miejsce spotkań w małych mieszkaniach.

2.7 SZKOŁY ARTYSTYCZNE WE WROCŁAWIU

Wielką rolę w przygotowaniu młodego pokolenia architektów wrocławskich mogących sprostać problemom stawianym przed nimi pod koniec lat dwudziestych, w dobie ogromnego kryzysu mieszkaniowego, odegrały szkoły artystyczne tego miasta. We Wrocławiu od początku XX wieku działały dwie szkoły kształjące w zakresie rzemiosł artystycznych: Miejska Szkoła Rękodzielnictwa i Rzemiosła Artystycznego²² utworzona w 1900 roku i Państwowa Akademia Sztuki i Rzemiosła Artystycznego²³, która po stu latach istnienia weszła z początkiem wieku na drogę reform. Miejska Szkoła Rzemiosł przyczyniła się w dużym stopniu do rozwoju śląskiego rzemiosła, zwłaszcza w dziedzinach, które nie były reprezentowane w Akademii Sztuki²⁴.

Akademia Sztuki po objęciu jej przez Hansa Poelziga²⁵ w 1903 roku rozpoczęła swój „złoty okres”. Poelzig zapoczątkował reformę, kontynuowaną przez kolejnych dyrektorów: od 1918 roku przez Augusta Endella i od 1925 roku – Oskara Molla aż do momentu zamknięcia uczelni 1 kwietnia 1932 roku, w ramach akcji oszczędnościowej rządu Brüninga. Poelzig był zwolennikiem „dzieła całościowego” („Gesamtkunstwerk”), będącego wynikiem współpracy twórców z różnych dziedzin sztuki, dla których architektura jest matką całości²⁶.

August Endell był doświadczonym artystą, którego zastugą był właściwy dobór nowych profesorów²⁷. Kadencja Oskara Molla była okresem największego rozkwitu uczelni²⁸. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych szkolnictwo artystyczne zaczęło przygotowywać uczniów do bezpośredniego współdziałania artysty z przemysłem, a więc do projektowania wyrobów przeznaczonych do masowej produkcji. W drugiej połowie lat dwudziestych dokonania profesorów i uczniów Akademii były już pod wpływem bauhausowskiego funkcjonalizmu. WuWA powstaje w momencie największego rozkwitu uczelni. Tu mogli pracować artyści o różnych poglądach: od ekspresjonistów, poprzez przedstawicieli „Nowej Rzeczowości”²⁹, po reprezentantów awangardy konstruktywistycznej. Akademia stworzyła dogodne warunki dla rozwoju nowocześnie myślących twórców. Preferowano tu nieskrępowany niczym

- 22 Maria STARZEWSKA, *Zarys rozwoju śląskiego szkolnictwa w zakresie rzemiosł artystycznych. W: Roczniki Sztuki Śląskiej*, pod red. Piotra Łukaszewicza, t. 15, 1991, s. 20. W 1900 roku została utworzona specjalna Szkoła Rzemiosła (Handwerkerschule). W 1903 roku Szkoła otrzymała nazwę Miejskiej Szkoły Rękodzielnictwa i Rzemiosła Artystycznego (Städtische Handwerker- und Kunstgewerbe Schule), do 1927 roku kierowana była przez dyrektora dra Richarda Heyera, a od 1927 roku przez prof. Gustava Wolla, współtwórcę wystawy WuWA. Zadaniem szkoły było przygotowanie rzemieślników-artystów do samodzielnej pracy, podczas gdy Akademia Sztuki nastawiona była raczej na projektowanie niż na naukę samego rzemiosła.
- 23 Staatlichen Akademie für Kunst und Kunstgewerbe; wcześniej do 1911 roku Królewska Szkoła – Königliche Schule.
- 24 Piotr ŁUKASZEWICZ, *Osiągnięcia wrocławskiej Akademii Sztuki w zakresie form użytkowych. W: Ten wspaniały wrocławski modernizm. Materiały z konferencji Komisji Architektury i Urbanistyki Wrocławskiego Oddziału PAN*, pod red. Olgierda Czernera, Edmunda Małachowicza, Stanisława Łosego, Wrocław 1991, Wrocław 1998, s. 32.
- 25 Janusz DOBESZ, *Hans Poelzig i wrocławska Akademia Sztuki*. Ibid., s. 14. Por. idem, *Bauhaus z wrocławskiej perspektywy*, „Sztuka”, nr 4, 1989, s. 34–37.

rozwój słuchaczy. Młodzi architekci byli dobrze przygotowani do powierzonych im w 1929 roku zadań związanych z wrocławską wystawą Werkbundu. Wrocławskie przedwojenne środowisko awangardy architektonicznej skupione było głównie wokół Akademii Sztuki³⁰. Szkoła ta w owym czasie w niezwykle nowoczesny sposób kształciła przyszłych architektów. Tu pracowali Hans Scharoun i Adolf Rading, gdy powstawała Wystawa WuWA. Uczniami Poelziga byli: Moritz Hadda, Emil Lange i Heinrich Lauterbach. Sposób kształcenia we wrocławskiej Akademii porównywany był do sposobu kształcenia w Bauhausie. Hartmut Frank użył określenia *Bauhaus przed Bauhausem*³¹, bowiem reforma nauczania we Wrocławiu rozpoczęła się jeszcze przed I wojną światową. Akademia przygotowała dobry grunt dla takich przedsięwzięć jak WuWA.

- 26 Ibidem; Anna MARKOWSKA, *Problemy ekspresjonizmu i funkcjonalizmu w twórczości Moritza Haddy (1887–1941)*, Praca doktorska, maszynopis, Instytut Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej, Wrocław 1998, s. 27.
- 27 Za jego kadencji w Akademii pracowali: uczeń Matisse'a – Oskar Moll (od 1918), Otto Müller (od 1919), członek grupy „Die Brücke” – Konrad Kardoff (od 1929), architekt Adolf Rading (od 1919), architekt Hans Scharoun (od 1925) oraz Robert Bednorz.
- 28 Ibidem. Dzięki niemu pracowali w Akademii tacy wielcy twórcy, jak: Josef Vinecký (od 1928), Johannes Molzahn (od 1929), Oskar Schlemmer (od 1929) i Georg Muche (od 1931), trzej ostatni związani z Bauhausem.
- 29 „Neue Sachlichkeit”.
- 30 Poelzig, Endell, Moll und die Breslauer Kunstakademie 1911–1933. Katalog wystawy, Berlin 1966.
- 31 Hartmut FRANK, *La Scuola d'Arte e d'Arte Applicata di Breslavia tra il 1896 e il 1914*, „Casabella”, nr 491, 1983, s. 40.

WROCŁAWSKIE PRZEDWOJENNE ŚRODOWISKO
AWANGARDY ARCHITEKTONICZNEJ SKUPIONE BYŁO
GŁÓWNIEM WOKÓŁ AKADEMII SZTUKI. SZKOŁA TA
W OWYM CZASIE W NIEZWYKLE NOWOCZESNY SPOSÓB
KSZTAŁCIŁA PRZYSZŁYCH ARCHITEKTÓW.



9

Dom galeriowy wielorodzinny nr 1,
widok od strony galerii, 2014,
fot. Natalia i Ernest Dec

DOM GALERIOWY NR 1

Sylwester Szkudlarek,
administrator budynku

Galeriowiec przy ul. Tramwajowej 2 wydaje się skromną, typową budowlą z czasów gomułkowskiego socjalizmu. Tymczasem jest to jeden z eksperymentalnych budynków osiedla WuWA. Sądząc po tym, że mieszkańcy nie chcą pozbywać się mieszkań w tym domu, eksperymentem wyjątkowo udanym.

Spotkani na Tramwajowej mieszkańcy opowiadają o wspólnocie, która ich łączyła, o szczęśliwym dzieciństwie spędzonym na galerii wejściowej, na której uczono się jeździć na rowerze i grano w piłkę nożną. Galerię, nie bez racji, nazywają balkonem, miejsce to często wraca w ich opowieściach. Wszyscy się znają, jak mieszkańcy małej wioski, w budynku wciąż jeszcze istnieje, tak rzadka w dzisiejszych czasach, więź sąsiedzka. Dom jest własnością wspólnoty, w której większą część udziałów mają osoby prywatne, a mniejszą gmina Wrocław. Wspólnota, po wielu dyskusjach, przystąpiła do Programu Wsparcia Konserwatora Miejskiego pomimo tego, że część prac remontowych ma już za sobą.

O historii i stanie technicznym budynku opowiadali mi administrator, pan Sylwester Szkudlarek oraz mieszkańcy spotkani w budynku i jego pobliżu: pani Katarzyna Brycha, pan Edward Łyszczarz i pani Jagoda Lotz.

Grażyna Hryncewicz-Lamber: Proszę opowiedzieć ogólnie o stanie technicznym budynku.

Sylwester Szkudlarek: Dom w okresie powojennym został przeznaczony do zamieszkania, mimo że nie był do tego przygotowany. Przed wojną budynek zasilało w ciepło z centralnego ogrzewania z kotłowni przy pobliskiej zajezdni tramwajowej. Ale ta instalacja została w czasie wojny uszkodzona, więc po wojnie każdy w mieszkaniu zakładał sobie tak zwaną „kozę”. Budynek w ten sposób został mocno zdewastowany. W okresie działań wojennych kilka lokali zostało zniszczonych – przeбитych na wylot pociskami lotniczymi, po czym częściowo je odremontowano. Zaraz po wojnie, ze względu na brak lokali, nie było właściwie żadnych przepisów budowlanych dotyczących bezpieczeństwa. Zakładano zatem takie ogrzewanie, jakie było możliwe, doprowadzono gaz, a budynek ten nie miał instalacji wyciągowej, żadnej wentylacji. W 1929 roku projektant zakładał, że wystarczy przewietrzanie przez okna. Obecnie jest to niedopuszczalne i to, że nie mają wentylacji wywiewnej, jest naprawdę dyskomfortem dla mieszkańców.



Dom galeriowy wielorodzinny
nr 1 – klatka schodowa, 2014,
fot. Natalia i Ernest Dec

GHL: Wróćmy do historii. W latach czterdziestych mieszkania były zasiedlane niezależnie od stanu technicznego?

SS: Tak, zostały zasiedlone i każdy gospodarował po swojemu. Lokale zachowały pierwotny charakter, dziś w niektórych mieszkaniach są oryginalne posadzki z korka, ale niektórzy poszli z postępem i wymienili drzwi, okna, posadzki.

GHL: Proszę mi powiedzieć, jakie w budynku były robione remonty? Pewnie administruje Pan domem od kilkunastu lat?

SS: Budynek był administrowany poprzednio przez innego zarządcę, nie prowadzono większych prac. Budynek został pomalowany jeszcze w latach sześćdziesiątych, a jego oryginalny kolor, jak wynika z rozmów z mieszkańcami, był szary. Dach został częściowo wyremontowany. Instalacja kominowa z położonej na parterze dawnej pralni została na dachu zamknięta, ponieważ kominy nie pełniły już swojej funkcji, a powierzchnia dachu naprawiona. Położono papę, żeby zabezpieczyć przed zaciekaniami. Zatem troszkę odremontowano, troszkę zniszczono przy okazji.

Część rzeczy zmodyfikowano, moim zdaniem w niewłaściwy sposób, rujnując charakter tego dachu. Dach jest płaski, ale miał takie piękne wykończenie betonowego okapu z ukrytą wewnątrz betonową rynną. Utracił ten charakter po remoncie, bo powieszono wokół rynny, które szpecą dom. Dawne rynny z dachu i odprowadzenie wody z galerii biegły po elewacji. Układ budynku jest dwuczłonowy, łączony w połowie nad wejściem, tu jest dylatacja. Instalacje po obu stronach tworzą lustrzane odbicie, a w klatce schodowej po lewej stronie zrobiono szacht, w którym przeprowadzono instalacje elektryczne. Ta została wymieniona w całości trzy lata temu.

GHL: Czy zlecali Państwo badania konstrukcji, jej nośności, stanu technicznego?

SS: Nie było to potrzebne. Z zachowanej dokumentacji wynika, że jest to budowla żelbetowa, szkieletowa, z wypełnieniem materiałem żużlobetonowym w formie bloczków. Na ścianach były założone izolacje korkowe, ocieplające dom od wewnątrz.

GHL: Czy izolacje korkowe się zachowały?

SS: Częściowo. Zachowały się w tych mieszkaniach, w których nie wykonywano gruntownych remontów. Budynek sam w sobie nie jest ciepły. Jak na warunki dzisiejsze wymagałby docieplenia. Od lat sześćdziesiątych, kiedy w „Pancerniku” zbudowano wspólną kotłownię dla okolicznych budynków, dom był podłączony do centralnego ogrzewania, ale zimą z powodu złej izolacji przewodów nie było ciepłej wody, a na trawniku widoczny był ślad, osiemdziesiąt metrów podgrzanej ścieżki. Nigdy nie było ciepłej wody od razu, czasami trzeba było nawet do dwudziestu minut spuszczać zimną wodę, żeby się móc umyć. A jakie było zużycie! Trzy lata temu udało się wynegocjować z FORTUM doprowadzenie indywidualnego zasilania do budynku z magistrali wysokoparametrowej, która przechodzi przez pomieszczenia domu. Węzeł ciepły został umieszczony w dawnej suszarni na parterze. W pierwszym roku mieliśmy 30% oszczędności.

GHL: Czy wystąpiły również problemy wilgotnościowe, skoro budynek jest zimny?

SS: Od północnej strony budynku ściana jest wilgotna, nastąpiło pęknięcie i rozszczelnienie ściany. Wilgoć penetruje do

środka i na pierwszym piętrze pojawiło się zagrzybenie. W tym domu, jeżeli ściana pęka, to pojawia się szczelina na całą jej grubość.

GHL: Jak grube są ściany zewnętrzne?

SS: To nie są grube ściany – do 30 cm. Dlatego wspólnota zakłada, że ta ściana POWINNA zostać ocieplona. Ze względu na charakter zabytkowy nie można mówić o ociepleniu od zewnątrz, ale planujemy docieplenie wewnętrzne, za pomocą nowoczesnych materiałów, tak żeby nie było zawilgocenia. Myślimy o specjalnych cienkich, dwucentymetrowych płytach do stosowania w zabytkach.

Budynek mógłby mieć inny charakter, gdyby był wykorzystany do celów nie typowo mieszkalnych, a jako hotelik albo akademik. Nie byłoby wtedy takiej dużej wilgotności, intensywnego prania i gotowania, a te mury inaczej by pracowały. Ale mamy to, co mamy i trzeba jakoś poprawić warunki mieszkańcom.

GHL: Jacy są tu mieszkańcy? Słyszałam, że wiele rodzin zajmuje te same mieszkania od czasów tuż po wojnie. Czy niektórzy powykupywali mieszkania i potoczyli ze sobą?

SS: Jest kilka rodzin, które pamiętają czasy powojenne, ale mamy tu też trochę młodziźy. Są ludzie, którzy wyjechali z kraju i sprzedali swoje mieszkania. Jeden z mieszkańców wykupił z czasem swojego sąsiada i jeszcze jedno mieszkanie, tak że ma w sumie trzy mieszkania. Kiedy zaczął się Program Wsparcia Konserwatora Miejskiego i spotkała się z nami pani dyrektor z MKZ, powstał szum, że remont będzie drogo kosztować, ale równocześnie wiarygodności nabrały plany uporządkowania okolicy. Wszyscy wiedzą, że otoczenie będzie bardziej atrakcyjne, że teren wystawy będzie ładny. Zapytałem wtedy, czy ktoś jest gotów sprzedać mieszkanie. Nie było ani jednej osoby chętnej do takiej sprzedaży. Ani jednej. Wszyscy się przygotowali na to, że będzie ładnie, mimo że remont może być drogi. Wierzą, że jako zarządca poradzę sobie z kosztami. W ciągu ostatnich lat przerobiliśmy instalację ciepłowniczą w taki sposób, że w sensie finansowym nie dotknęło to nikogo.

GHL: Słyszałam, że w ramach Programu Wsparcia Konserwatora Miejskiego mieliście wnioskować o dotację na remont elewacji i sprawa się urwała?

SS: W pierwszym momencie zostało zaprojektowane docieplenie tego obiektu i, jak wiadomo, urząd konserwatorski odrzucił ten wariant remontu. Teraz zlecieliśmy wykonanie nowej dokumentacji, ale już pod okiem konserwatorskim. Skoro będziemy zabiegać o dofinansowanie, to remont musi być zrobiony zgodnie z oczekiwaniami konserwatorskimi. Mam nadzieję, że zdążymy z wnioskiem.

Katarzyna Brycha spod nr 16

GHL: Czy Pani się tutaj urodziła?

KB: Tak, na Tramwajowej, w domu.

GHL: Jak się tutaj mieszka? Co się Państwu, mieszkańcom WuWY, podoba, a co nie?

KB: Dużo się nie podoba. Czas najwyższy zająć się osiedlem.

GHL: Czy Państwa dom ma dużo wad?

KB: Nie ma wentylacji. Klatka schodowa jest nieremontowana. Wadą jest głównie to, że nic się nie robi wokół domu, jest brudno.

GHL: Czy była Pani na spotkaniach na temat remontów z Miejskim Konserwatorem Zabytków?

KB: Byłam na spotkaniu z panem administratorem i panią konserwator, wierzę że rzeczywiście coś się tu robi, bo otoczenie domu wygląda okropnie. Sami mieszkańcy nie dbają o wygląd domu: na galerii wiecznie pranie, jak w jakimś domu samotnej matki...

GHL: Bywają różni lokatorzy... Czy pojawili się tu wynajmujący mieszkania studenci?

KB: Do tej pory nie było, a teraz dwa mieszkania są wynajęte przez studentów, ale do nich nie mamy żadnych pretensji. Kiedy są Juwenalia, to może troszkę przeszkadzają. Sami lokatorzy się zmienili. Nie są tacy jak kiedyś. Starsi już wymierają, jacyś młodzi ludzie dostają mieszkania po dziadkach i rodzicach. Kiedyś było nas tak dużo, a teraz mieszka tutaj sporo osób samotnych, tak jak ja po śmierci męża. Moja córka wybudowała dom i nie chce nawet słyszeć o przyjeź-

dzie tutaj. Mówi, że budynek wygląda jak dom dla uchodźców.

GHL: Ale wielkość mieszkania dla osoby samotnej jest odpowiednia?

KB: Wielkość mieszkania tak, ale tu nie ma wentylacji. Jak byliśmy mali, zatrąłam się gazem, ledwo mnie uratował sąsiad, lekarz z końca galerii. Także to nie jest jakaś rewelacja. Łazienka mała, kuchnia taka mała, że nawet zmywarki nie można zmieścić, mimo że mieszkanie jest po remoncie kapitalnym.

GHL: To były zawsze skromne mieszkania, prawda?

KB: Nie wiem, kto tu mieszkał przed wojną. Pamiętam jednak taką kronikę filmową, w której pokazywano nasz dom z czasów przedwojennych, a na trzecim piętrze, a może nawet na wszystkich, wisiaty swastyki niemieckie. Nie pamiętam co to było, jakiś zjazd. Kiedyś chodziłam do kina po to, żeby obejrzeć kronikę filmową, strasznie ją lubiłam. A ten obraz utkwiał mi w pamięci. Pamiętam też, że na początku w domu była kuchenka gazowa, od której rura wychodziła przez okno. Kalarzyfery dopiero później zrobili.

GHL: Czy prowadzą Państwo życie towarzyskie w gronie sąsiadów?

KB: Nie, tylko ci starsi jeszcze utrzymują życie towarzyskie. Niedługo wszyscy

jedziemy do Milicza na Święto Karpia. Kiedyś, jak mój mąż zmieniał samochody, to się to opijało na balkonie domowym winem. Mój mąż robił pyszne wino. A kiedy byliśmy dziećmi, to tu się drzwi nie zamykało, nie jedliśmy obiadów w domu, tylko chodziliśmy od mieszkania do mieszkania i wszędzie jedliśmy: tu kluski, tam pierogi... A jak wyszliśmy grać w piłkę, to nas było tyle dzieci, ganiałimy po parku, a za nami dozorca! Cuda, cuda się działy.

SS: Była wtedy integracja.

KB: Było inaczej. Drzwi się nie zamykało w domu. Kraty, domofony, to kiedyś było by nie do pomyślenia. Teraz na stare lata przeszkadza nam to, że windy nie ma.

Edward Łyszcza wprowadził się w latach 50. do domu na Tramwajowej i zajmuje wraz z rodziną mieszkanie na parterze. W rozmowie brał udział również jego syn, pan Zbigniew Łyszcza.

GHL: Czy pamięta Pan, kiedy budynek został wpisany do rejestru zabytków? Czy działo się wtedy coś ciekawego?

ZŁ: Nic takiego, ja nic takiego nie widziałem.

GHL: Po prostu ludzie nie wiedzieli?

ZŁ: Może nie wiedzieli... W budynku sprzedawano lokale i nigdzie nie jest

zapisane nawet, że to zabytek. Ludzie robią remonty, wymieniają drzwi i nikt nie zwraca na to uwagi.

SS: Przecież wiadomo, trzeba będzie wyrzucić. Po co to?

ZŁ: Ale nowe drzwi zakładają.

SS: Po co? Przecież to wszystko jest do wymiany.

ZŁ: Nikt nic nikomu nie mówi.

SS: Ja mówię: poczekajcie z oknami, nie wymieniajcie ich, bo chodzi o to, żeby wszystkie ujednolicić. Okna będą zrobione na profilach, tylko żeby z zewnątrz oddawały charakter oryginalnych, które tu były przed wojną.

GHL: Czy gdzieś zachowały się przedwojenne okna?

SS: Tak.

GHL: A jakie? Podwójne, skrzynkowe okna?

SS: Tak, ale niewiele. Te okienka w piwnicy są oryginalne. Oczywiście to, że zamalowane, to ja się już przysłądzałem, czy nie odczyścić. Przeszliśmy się od nowa, bo one nie są wypaczone, to jest w ciepłym miejscu i nic im tutaj nie brakuje. Charakterystyczne dla tych okien są gięte blaszane opierzenia, to jest niepowtarzalna rzecz i to wszystko trzeba tylko wyczyścić. Elementy drewniane są w całkiem dobrym stanie, wszystkie trzeba wyczyścić, pomalować z powrotem i będą

mogły pozostać i jeszcze długie, długie lata służyć. Nowe okna na profilach aluminiowych będą z podwójną szybą... Olistwowane drewnem, listwa drewniana z zewnątrz. Na zewnątrz ma być widać drewno.

GHL: A jakie są jeszcze takie oryginalne elementy, bo wiadomo, że bardzo wiele rzeczy zniknęło?

SS: Te małe okna gdzieś w lokalach mieszkalnych na 2. i 3. kondygnacji są jeszcze oryginalne. Właśnie w lokalu nr 15 zachowała się oryginalna podłoga kuchenna.

SS: Najwięcej o domu to by Pan mógł opowiedzieć, bo Pan pamięta czasy powojenne...

EŁ: Przedwojenne!

SS: Pan się tu sprowadził niedługo po wojnie, Pan najwięcej może powiedzieć, co jest oryginalnego i jak to było tu zaraz w okresie powojennym.

EŁ: Zaraz powiem wszystko dokładnie, bo ja to jestem tu od 1954 roku. Tu na parterze mieszkał pewien inżynier architekt, który przeprowadził się do Łodzi. Tu więcej jest takich pionierów, ci starsi powymierali, a ci młodszy, ich dzieci, zostali.

GHL: Czy w latach 50., jak Państwo się tu wprowadzali, budynek był gęsto zasiedlony i dokwaterowywany, czy każda rodzina dostawała całe mieszkanie?

EŁ: Każda rodzina miała własne mieszkanie. Wokół domu był płotek, dalej też były budynki, obok był ogrodzony i można było przejść przez bramkę. Samochody tu nie mogły wjeżdżać, ale jeszcze nie było tu tych samochodów.

SS: Więcej zieleni było, było zadbane.

EŁ: Dookoła rosły brzoza i inne, większe drzewa, ale wilgoć przeszkadzała dozorczyńni domu, która wystarała się, żeby drzewa usunięto. Żadnych dużych zmian to nie robiliśmy. Przywieźliśmy ziemię i wyrównaliśmy teren, bo przy domu były wykopy, nierówności.

GHL: *A jak Państwo dostali przydział tutaj do mieszkania, czy wiedzieliście coś o tym budynku? W latach 50. był inny niż wszystkie domy w mieście.*

EŁ: Nie, wiedzieliśmy tylko, że przed nami zamieszkiwali tu Niemcy. A tam było przedszkole, to co się teraz buduje. To nie było przedszkole za Niemców, tylko stołówka dla Hitlerjugend.

GHL: *Znaczący obiekt wybudowano jako przedszkole, potem za Hitlera przeznaczono dla Hitlerjugend.*

EŁ: A te budynki obok naszego: ten i ten były poprzeczny to były razem budowane i one miały taką funkcję socjalną. (pokazuje)

EŁ: Tak. Wszędzie były parniki...

GHL: *Już po wojnie? Co to było?*

EŁ: Nie, wszędzie były przed wojną. Ludzie później, jak naprawiali dach, to zabudowali i nie ma śladu po parnikach. To były takie kominki wyglądające ze ściany, takie odpowietrzacze. Bo tu było centralne ogrzewanie.

GHL: *Takie wywietrzniki?*

EŁ: Tak, ode mnie jeszcze ten wywietrznik jest.

GHL: *Taki otwór w ścianie u was jest na dole?*

EŁ: W ścianie w pokoju i to wykorzystywane było w czasie wojny, jak jeszcze dawni mieszkańcy byli, do palenia w piecu i ogrzewania mieszkania, bo centralne było nieczynne. A w piwnicach było masę prochu artyleryjskiego. Z piwnicznych okien były wystawiane działka. A później wyrzucaliśmy proch do śmietnika za domem. Wystarczyło, żeby ktoś jakiś niedopatek... Nie zdawaliśmy sobie wtedy sprawy z tego, co się mogło stać.

GHL: *W czasie oblężenia Wrocławia budynek nie był taki zniszczony. Jak Państwo się wprowadzili, to było jeszcze widać ślady zniszczenia wojennego?*

EŁ: Nie, nie było zniszczenia, gdzieś tam pocisk przez jakieś mieszkanie przeleciał, ale poza tym to nie.

GHL: *Mieszkaliście tu od lat 50. W latach 70. budynek stał się zabytkiem. Czy wiedzieliście coś wtedy o tym, że został wpisany na listę zabytków?*

EŁ: Nie, nikt nic nie wiedział, normalnie przydziały odbywały się z urzędu miasta, no i każdy zamieszkiwał.

Jagoda Lotz – studentka, która wynajmuje mieszkanie w domu na Tramwajowej 2

GHL: *Pani Jagoda, studentka Wydziału Architektury, mieszka od 3 lat w budynku na Tramwajowej. Jak to jest?*

JL: Jak to jest... Zaczęto się od wynajmowania małego pokoiku pod osiemnastką, z siostrą. Tam mieszkało czworo studentów. Zamieszkałszy, nie znając się, mieliśmy osobne pokoiki, ale było bardzo przyjemnie, bo na galerii zawsze się spotykaliśmy z właścicielką mieszkania i ze sobą nawzajem, jak trzeba było porozmawiać albo się pobawić. Żyliśmy się z naszymi sąsiadami. Dużo jest ludzi starszych, można z nimi pokonwersować. Przygarnęli nas do tej swojej wspólnoty znajomych.

GHL: Tak, wszyscy się od dawna znają, ponieważ bardzo dawno zasiedlili budynek.

JL: Mieszkają tu już długo. Są też młodszy ludzie, z nimi raczej trudno jest o kontakt, ale ci starsi są w sumie najfajniejsi. Gdy rodzina nam się powiększyła, zaproponowano nam mieszkanie pod dwójką. Jest ładniejsze, amfiladowe, więc bardziej pasuje do naszej sytuacji, już nie studenckiej. Zamieszkaliśmy w nim: ja z mężem, siostrą i jej współlokatorką. Też oczywiście okupujemy balkon. Tam jest jeszcze fajniej, bo mieszkanie jest położone na samym końcu balkonu i tam już nikt nie chodzi. Mamy taki swój ogród, tylko dla siebie. Trochę nam sąsiedzi tego zazdroszczą, ale z sąsiadami też mamy bardzo fajny kontakt. Jest to wieloosobowa rodzina i z nimi się spotykamy. Zawsze jest „dzień dobry – dzień dobry”. Bardzo sprzyja ta galeria wspólnocie, kontaktom.

GHL: A czy turyści są jakimś kłopotem dla Was, czy jest dużo turystów?

JL: Nie, turyści sobie chodzą, robią zdjęcia. Często widzę grupki, które stoją, a przewodnik opowiada, ale nie ma jakiegoś większego problemu.

GHL: Jako lokatorzy właściwie nie możecie o niczym w budynku decydować, ale czy interesujecie się ogólnie tym, co się teraz dzieje w związku z rewitalizacją WuWY?

JL: Interesujemy się, trochę ze względów zawodowych, jako studenci architektury – sąsiad mój, współlokator jest również na architekturze. Interesuje nas to, co się z tym wszystkim dalej stanie ze względu na ochronę zabytków.

GHL: A czy oglądaliście projekt prze-strzeni publicznej?

JL: Tak, przejrzałam go. Wiem, że placyk przy ul. Tramwajowej ma być zagospodarowany, bardzo mi się to podoba, bo teraz nic tam się nie dzieje. Mam obawy przed tym, że w miejscu trawnika przed domem ma być parking. Tutaj jesienią, jak żółędzie spadają, to są jak ciężki grad. Samochody są poobijane po prostu.

GHL: Brakuje miejsc postojowych?

JL: Niestety tak. Nie jest to zagospodarowane teraz zbyt ciekawie, ale bardzo fajnie się patrzy na te dęby przez okno i one muszą pozostać, bo to są zabytki.

GHL: Co jest fajne w tych wnętrzach?

JL: Najlepsze są posadzki ze skałodrzewu, mamy je w sypialniach, bez żadnych dywaników i bardzo przyjemnie się po tym chodzi nawet na bosaka, bo jest to ciepły materiał po prostu.

GHL: Czy w tym pierwszym mieszkaniu pod 18 mieliście więcej zachowanych detali oryginalnych?

JL: Nie, tam już były panele. Jest tam



Dom galeriowy wielorodzinny z parterowym lokalem usługowym, widok od ul. Wróblewskiego, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

też zmieniony układ wnętrza, bo jest zrobiony mały pokój w miejscu, w którym był salon połączony z kuchnią i przedsionkiem.

GHL: Tutaj każde mieszkanie było inne, prawda?

JL: Tak, trochę pochodziłam, rysując inwentaryzację elementów budynku i rzeczywiście każde jest inne, nawet na piętrach się różnią. Nie wiem, na ile to wynika z tego, że zostały zaprowadzone zmiany przez mieszkańców.



Rozmowa z Tomaszem i Markiem Kosendiakami, którzy od urodzenia mieszkali w domu przy ul. Tramwajowej 2.
Fot. Natalia i Ernest Dec, 2014

TK: Mama i rodzice naszej mamy mieszkali w domu przy Tramwajowej od przyjazdu do Wrocławia w 1945 roku. Nasz dziadek, Władysław Nowak, został przeniesiony do Wrocławia, żeby organizować Poczta Polską zaraz po wojnie. Po przesiedleniu ze Lwowa był jednym z pionierów Poczty. Początkowo był naczelnikiem przy ul. Boya-Żeleńskiego na Karłowicach, później na Biskupinie. Bracia mojej mamy Mieczysław i Tadeusz, którzy walczyli w czasie wojny, po zwolnieniu ze służby wojskowej też przyjechali do Wrocławia i zamieszkali z rodzicami.

Grażyna Hryncewicz-Lamber: Zastanawiałam się, czemu ludzie wybrali akurat ten dom, chociaż są w nim stosunkowo małe mieszkania. Podejrzewałam, że decydowało poczucie względnego bezpieczeństwa jego lokalizacji.

DOM GALERIOWY NR 1

TK: Dom na Tramwajowej został chętnie zasiedlony, bo ocalały w nim szyby okienne, a i RKM-y były, i pistolety mieli pochowane w domu do ok. 1952 roku.

MK: Na balkonach...

GHL: Ktoś z mieszkańców opowiadał mi, że to na parterze w okienkach pomieszczeń technicznych były wystawione karabiny, a Panowie mówią, że na balkonach?

TK: Krążą opowieści o broni na balkonach. Po wojnie, jak nam opowiadano, przed domem były takie transzeje, szczeliny przeciwlotnicze wykopane zygzakiem, ponieważ ten budynek nie miał piwnic, a co za tym idzie – schronu. Pierwsza kondygnacja naziemna to są piwnice, tzn. pomieszczenia gospodarcze. Budynek jest położony w zagłębieniu, tak że poziom pierwszego balkonu odpowiada koronie wału Odry. Liczono się z tym, że Odra mogłaby wylać i budynek zaprojektowano tak, żeby ludzie nie ucierpieli. Ulica jest nieco wyżej od domu, ale dalej teren opada w kierunku parku. Na starych niemieckich zdjęciach widać, że te tereny pełne były stawów, później zasypanych. Za naszych czasów jeszcze istniały otwarte kanały melioracyjne z zastawami, biegnące do parku Szczytnickiego, później te rowy zakryto i teraz woda przepływa w rurach. Kiedy

Dziadkowie się tu wprowadzili, okna, stolarka były dość dobre, ale metalowe drzwi do mieszkań były wyłamywane, bo Niemcy, mimo że byli wypędzani, to na klucz mieszkania zamykali. Wszystkie drzwi metalowe są do tej pory powyginate i powypaczane, ciągle coś się tam urywa. Nie było przez 50 lat żadnej porządnej konserwacji. Nie było takiego podejścia, żeby to zrobić fachowo, konserwacja drewna zrobiona w sposób amatorski to czasami więcej szkód przyniesie jak pożytku. Ramy okienne były postrzelane, elewacja poraniona kulami karabinowymi, były też przestrzeliny kulami większego kalibru.

GHL: Ktoś mówił, że tylko jedno było...

TK: (śmiech) Nie, to u nas tylko jedno było, taka przestrzelina (pokazuje), jedna albo dwie, i to na wylot – tak że były wybite drzwiczki szafek w kuchni, dziury w ścianach na wylot i okno wywalone. Przez ileś tam lat te drobne szczeliny w elewacji były niezabezpieczone.

MK: Jak w końcu zaczęli zalepiać, to był okres łęgowy, a tam były gniazda i też się ludzie buntowali, bo zalepiali te dziuple, gdzie wróble siedziały pod oknem.

GHL: Czy na początku, po wojnie, w budynku nastąpiła wymiana mieszkańców?

TK: Do ok. 1955 roku była spora rotacja.

MK: Wiemy to z opowieści.

TK: Nasz Dziadek był dobrze wykształcony, czytał po niemiecku równie dobrze jak po polsku, bo kończył szkołę średnią pod zaborem austriackim, oczywiście jeszcze przed I wojną światową. Jak tutaj przybyli, to się okazało, że w ich mieszkaniu mieszkali ludzie, którzy zostali przez Niemców chyba w lutym 1945 roku wygnani, jak organizowano Festung Breslau. Tak dużo się mówi o tym wypędzeniu, więc oni zostali wypędzeni przez swoich. Dziadkowie mieszkanie zastali umeblowane, nawet z rzeczami osobistymi porzuconymi...

MK: Walizki stały w przedpokojach, torby – rodzice opowiadali.

TK: Obrazki na ścianie, drobiazgi...

GHL: ...i książki.

TK: Tak, i w tym mieszkaniu było dużo takich książek, które się nawet zachowały jeszcze, niektóre zostały porozdawane, wujkowie i bracia pozabierali trochę, ja też, pisane były gotykiem niemieckim. Dziadek to wszystko czytał, czasem dzieciom tłumaczył. Myśmy jako dzieci, pod wpływem szkolnej oficjalnej wersji historii, wszystko, co niemieckie, uważali za hitlerowskie i na przykład znaczki się zjadało. Za karę. Szczególnie jeśli była

swastyka na znaczku, a była na wszystkich – bo musiała być. Znaczki się brało w zęby, gryzło i wypluwało przez rurki jako pociski, taka „zabawa” była.

MK: Darło się, różnie... W naszym mieszkaniu, nie wiem, kto tam mieszkał, były akwarele, które gdzieś chyba jeszcze mam, być może autorstwa tego mieszkańca. Były też książki o tematyce religijnej, mszały, były także opracowania historyczne, encyklopedie, „Germania”.

TK: Mieszkał tam ktoś mądrzejszy, może nawet pastor, nie wiem, nie znalazłem w spisach ludności.

MK: Prawdopodobnie się Klimek nazywał, ale nie mam pewności.

TK: Te rzeczy, które Dziadkowie zostali w mieszkaniu, zostały w jakiś sposób zabezpieczone.

MK: Spisane...

TK: ...ale przyszli urzędnicy i Dziadek musiał zapłacić za wszystko: za sprzęty, za szafy.

MK: Mamy taki wykaz, masz to Tomek?

TK: Gdzieś mam.

MK: Było na przykład: fotel 5 złotych, stół 30...

TK: Jak babcia przybyła do tego mieszkania i zobaczyła te pozostawione rzeczy, to rozumiała, że tu było dokładnie tak, jak oni zostali potraktowani we Lwowie. Dziadkowie nasi, którzy zostali wypędzeni ze swoich domów przez decyzje światowych mocarstw, które postanowiły przenieść granice państw, doskonale rozumieli tych ludzi i ich bezsilność wobec maszyny historii. Mama opowiadała, że modlili się za nich, bo nie znali ich losów i nie chcieli budować swojej przyszłości na ich krzywdzie. Modlili się za tych ludzi, którzy zostali stąd wypędzeni, bo uważali,

że też zostali pokrzywdzeni. Tak zresztą jak Dziadkowie czy rodzice. Krzyż, który był w pokoju na ścianie, wisiał w tym samym miejscu aż do śmierci Mamy, czyli do 2003. Dopiero teraz go przesunąłem trochę, ale cały czas jest to taki element związany z tym mieszkaniem, ponadczasowy. No i kula, która jest w drzwiach wejściowych, odłamek, który został wbity i tam siedzi, jako taki świadek.

GHL: On tam powinien zostać!

TK: On tam sobie jest i on tam sobie będzie.



12

Dom galeriowy wielorodzinny nr 1, proj. Paul Heim, Albert Kempter, widok od strony galerii (pn.-zach.), 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

GHL: Czy mieszkanie na parterze powstało później, już za Panów pamięci?

TK: Znamy to tylko z opowieści. Tuż po wojnie z tych pomieszczeń zostały usunięte miedziane kotły, a właściwie wanny, pod którymi było palenisko, od którego wyprowadzony był komin. Te pomieszczenia to były pralnia i suszarnia, przerobione później na mieszkanie. A właściwie suszarnia pozostała, dopiero trzy lata temu przeznaczylśmy ją na węzeł ciepły. Początkowo ludzie radzili sobie, jak mogli z ogrzewaniem, wstawiając do pomieszczeń małe piecyki – kozy, bo oryginalne centralne ogrzewanie na początku nie działało. Potem centralne ogrzewanie zostało naprawione, była też ciepła woda. Był czas, że mieszkańcy prowadzili różnorodną działalność gospodarczą.

W suszarni na przykład była produkcja jedwabników, w piwnicy sąsiad spod nr 3, pan Orlik, kolejarz, stolarz i majsterklepka, miał warsztat. Jako dzieci penetrowaliśmy całą dzielnicę, ponieważ to były inne niż obecnie czasy, urzędowaliśmy na okolicznych placach zabaw, czyli gruzach przy Chełmońskiego, przy Zoo.

GHL: Do kiedy pamiętacie gruzy?

MK: Na pewno były jeszcze w latach sześćdziesiątych.

TK: To były takie czasy, że watahy dzieci biegały z pióropuszcami na głowach i łukami na stadion Ślęży, do Zoo, wokół magazynów Wytwórni Filmów Fabularnych, gdzie stał tekturowy „Rudy”.

TK: Ten dom, jak go pamiętamy, miał charakter swobodnego przedszkola, bo było dużo dzieci i wszyscy się tymi dziećmi trochę interesowali. Jak któryś z nas był głodny, to dostawał jedzenie i picie w dowolnym mieszkaniu.

MK: I było jedno wejście, jedna dorosła osoba mogła nas wszystkich pilnować. Jak padał deszcz, to całe życie odbywało się na balkonie [tak mieszkańcy często nazywają galerię – przyp. red.], ja nauczyłem się jeździć na rowerze właśnie na balkonie. Trzydzieści kilka metrów długości, zadaszony... Była też rywalizacja sportowa. Kiedy przeszliśmy w późniejszym wieku z zabaw indiańskich na sport, to graliśmy w piłkę nożną. Mecze trzeciego piętra kontra reszta świata czy nasz budynek przeciw reszcie świata odbywały się na boisku w sąsiedztwie, odwiedzały nas drużyny z placu Grunwaldzkiego, a nawet graliśmy ze Ślężą, kiedyś nawet zremisowaliśmy z nimi 2:2.

GHL: Czy fryzjer był tu zawsze, jak daleko sięgają Panowie pamięcią?

TK: Tak jak pamiętamy, fryzjer był zawsze, wcześniej ponoć był tu przystanek tramwajowy. Nie pamiętamy, jak to wyglądało, czy była za naszych czasów jeszcze wiata, jak przed wojną, czy już zabudowany lokal.

MK: Mamusia nasza wspominała o jakimś barze, może to było wydawanie mleka?

TK: Przy wejściu do klatki schodowej na ścianie domu z prawej strony były historyczne skrzynki pocztowe, wbudowane w murze. Przypuszczam, że gdyby ostukać dobrze mur, to można byłoby jeszcze znaleźć po nich ślady.

GHL: Któryś z mieszkańców wspominał, że na narożniku jest takie miejsce obmurowane, skąd podobno piął się winobluszcz po ścianie. Czy tak było?

MK: Tak, był posadzony w kamiennym półokręgu na rogu budynku.

TK: Winobluszcz się bardzo dobrze trzymał, dzięki chropowatości tynku i betonu. Dom był oblepiony tą zieleniną, tak samo jak Hala Ludowa. To miało swój urok, tylko że do mieszkań wchodziło, co chciało. Szczury i inne.

MK: W narożnym pokoju mieszkania na najwyższym piętrze pod nr 19 mieszkał nasz Dziadek, zmarł w 1965, pocziararz i przyrodnik z zamiłowania. Aż do jego

pokoju piąt się winobluszcz, przy schodkach od frontu rosty wysokie krzaki głogu. Kilka razy mieliśmy w mieszkaniu wiewiórkę, ptaszki różne, kawki. W naszym domu zdarto winobluszcz przy okazji jakiegoś malowania elewacji, może w latach 70. TK: Teraz w ramach tego remontu WuWY chcielibyśmy zrobić wentylację, ponieważ ten budynek niestety nie ma żadnej.

GHL: Miał tak zwaną wentylację naturalną, dopuszczaną w czasach budowy domu.

TK: Tak, jeżeli okna mają takie szpary, że wiatr sobie hula, to jest jakaś wentylacja. Ogólnie należy powiedzieć, że sąsiedzi w swoich mieszkaniach mają dwa sposoby: jedni nie otwierają okien w ogóle i mają wilgoć, a drudzy otwierają okna, przewietrzają i mają sucho, ale zimno. Kiedy otwiera się okna, to przeszkadza hałas z ulicy i bardzo się kurzy. Kiedy mieliśmy jeszcze stare okna, oryginalne, byliśmy tak przyzwyczajeni do hałasu tramwajów, że nie słyszeliśmy w ogóle dźwięków z ulicy.

GHL: Czyli wymieniali Państwo okna? Jakie były oryginalne?

TK: Okna musieliśmy wymienić, bo szyby ciągle pękały i zawiasy wypadały. Oryginalne okna miały podwójne szyby, dwa skrzydła otwierały się niezależnie, a w środku był słupek, miały mosiężne i żelazne okucia. Ponoć w czasie wojny zamieniano klamki z mosiężnych na jakieś żeliwne, bo wysiłek zbrojeniowy Rzeszy był tak wielki, że potrzebowano tych klamek. Część klamek się zachowała, widocznie mniejsi patrioci nie oddali ich ojczyźnie. Te klamki były bardzo fajne.

MK: Pamiętam, kiedy chyba w 1963 roku Gomułka miał jechać odwiedzić Iwaskiewicza, który mieszkał na ul. 9 Maja i był wtedy przewodniczącym Rady Narodowej, administracja rozdała wszystkim na trasie przejazdu niebieską farbę i pędzle i kazała malować. Wszystkie okna mieliśmy od zewnątrz przez krótki czas pomalowane na niebiesko.

TK: Kolorystyka tutaj była przedziwna, bo każdy sobie malował, jak chciał i jaką miał fantazję. Dopiero w późniejszym czasie pani Sobótkowa spod nr 18 zarządziła pospolite ruszenie w celu malowania balkonu, aby kolor był jednolity. Inicjowała też inne prace remontowe.

MK: Raz-dwa razy w roku.

TK: Zmuszała wszystkich młodych do wzięcia w tym udziału. To znaczy nie zmuszała, a prosiła, i nie wypadało odmówić.

GHL: Bardzo się zdziwiłam tym, że prawie nikt nie sprzedał mieszkania i że tak mało ludzi wynajmuje studentom.

TK: Moja córka zajęła moje mieszkanie, a sama swoje wynajmuje studentom. Ogólnie jest tak: te osoby, które zamieszkały tutaj nawet w połowie lat 60., to są emeryci albo osoby, które mają niskie dochody. Więc co mają sprzedać? I gdzie pójść mieszkać? Niektórzy wykupili mieszkanie, na przykład jak tutaj sąsiadka, bo stwierdziła, że miasto podniesie czynsze i ją w ogóle nie będzie na nic stać, a koszt wykupu mieszkania był bardzo niski.

GHL: Ile jest w budynku mieszkań własnościowych?

TK: Obecnie 20% ma miasto, a 80% jest w rękach prywatnych.

MK: 3 czy 4 osoby mają kwaterekowe.

TK: Ale te osoby złożyły wniosek o wykup. Ciężko takie mieszkanie teraz sprzedać, niby wygląda ono dobrze, ale ludzie patrzą i nie mają chyba specjalnie zaufania. Natomiast my nie mieliśmy zamiaru inwestować w to, bo budynek



13

Dom galeriowy wielorodzinny nr 1, proj. Paul Heim, Albert Kempter, galerie, 2014,
fot. Natalia i Ernest Dec

ma swoje zalety, ale ma i wady. Ciężko jednak się w nim mieszka z powodu braku powietrza, niezbyt dużych wysokości pomieszczeń i nagrzewania się tego mieszkania od góry.

GHL: No ale teraz, po remoncie, będzie trochę lepsza izolacja, prawda?

TK: Dach był przed laty remontowany, izolacja jest trochę lepsza, ale to nic nie pomogło. Liczymy bardzo na tę mechaniczną wentylację, że ona pomoże. Jeśli chodzi o wygląd budynku, to nowe rynny, szczególnie ta z przodu, szpecą dom, stare były ukryte albo prowadzone w głębi przez balkony. No i teraz konserwator zabytków zgodził się, żeby tam też były dodatkowo porobione elementy wentylacyjne, bo wydaje się to naturalne i zgodne z koncepcją domu. Cała estetyka tego budynku: bryła i tak dalej wygląda solidnie, ale tak prawdę powiedziawszy, to remont starego domu wychodzi kosztowny. Kilka tygodni temu był komunikat w telewizji, że miasto ma drugi budynek na WuWIE, który będzie remontowany. I taki komentarz: no tyle pieniędzy jest na to, takie są dotacje i tak dalej, a nie ma chętnych. Z tego, co wiem, to jest inicjatywa powiedzmy dwóch osób we wspólnocie, a najtrudniej przekonać całą grupę ludzi do takich inicjatyw.

GHL: *Tak było w Waszym budynku?*

TK: Tak. Żeby zachęcić ludzi do podpisu zgody na remont, robiliśmy różne dziwne rzeczy. Pani dyrektor z MKZ przychodziła dwa razy chyba, ktoś jeszcze, tłumaczyli...

MK: No dobrze, ale jeżeli ktoś wzięt pożyczkę, zrobił okna, a teraz przyjdą i po 3 latach, kiedy te okna są dobre, chce mu je wymieniać i on za nie zapłaci, co prawda 30%, ale jednak, mimo wszystko to bałagan, remont, od nowa kucie... Tak to wygląda.

GHL: *Oczywiście, ale ten, kto tak zrobił, niech się cieszy, że żyje w Polsce, a nie w Niemczech, bo tam by zapłacił mandat za wyrzucenie starych okien w obiekcie znajdującym się pod ochroną konserwatorską od lat czterdziestu.*

TK: Dopiero teraz robimy projekt dla potrzeb remontu całego domu. A wcześniej kto tak naprawdę był gospodarzem tego budynku? Było miasto, bo miało więcej udziałów, była administracja domów mieszkalnych na Prusa, filia na Jezierskiego. Proszę popatrzeć, co oni

robili – wymienili okna, drzwi, jak chcieli i mieli, każde inne. Dlaczego poprzedni zarządcy przeprowadzali takie remonty? Wymienili bramę na dole i nie wiedzieli, że to zabytek? Amatorszczyzna! Szczytem w wykonaniu ADM był remont centralnego ogrzewania. Telewizja TeDe o tym reportaż zrobiła, cały Wrocław podziwiał. Amatorszczyzna. Jeśli taki przykład idzie od góry, to ludzie nie patrzą na to i robią podobnie. Jeden wymienił okna, potem drugi, przyszła jedna firma – postawiła tak, druga postawiła inaczej. I teraz mamy kłopot, bo są na dwa różne sposoby wstawione okna i Pani konserwator zabytków co ma powiedzieć? „Te okna wywalcie, a te zostawić”? Więc mówi „wszystkie wywalmy i wstawmy wszystkie jednakowe”. W końcu trzeba zaprowadzić porządek. Jest projekt, będzie remont, będziemy pilnować. Ale trzeba zaznaczyć, że jeśliby mieszkańcy nie naprawiali domu, tak jak potrafili, to ten dom byłby dawno ruiną...

GHL: *Ale wszyscy wiedzą, że to jest zabytkowy budynek, wszyscy mieszkańcy budynku wiedzą, co to jest WuWA, prawda? W jakim momencie wyście sobie zdali z tego sprawę? W momencie, kiedy pojawiały się w latach 90. opracowania historyczne o osiedlu? Czy wcześniej?*

TRZEBA ZAZNACZYĆ,
ŻE JEŚLIBY MIESZKAŃCY NIE
NAPRAWIALI DOMU, TAK JAK
POTRAFILI, TO TEN DOM BYŁBY
DAWNO RUINĄ.

TK: Nie no, wcześniej, w okolicach stanu wojennego...

MK: Myśmy kiedyś pisali coś do szkoły...

TK: O historii domu wiedzieliśmy wcześniej, dlatego że koledzy, którzy mieli rodziców architektów, mieli ciekawe albumy, pokazywali, że była taka wystawa itd.

MK: Jak bar kawowy chcieli nam budować, to już wiedzieliśmy, a to było przed stanem wojennym, czyli to mógł być rok 1980 najpóźniej.

GHL: *Czyli mniej więcej wtedy, kiedy był wpisany do rejestru zabytków.*

TK: W ogóle zawsze wszyscy mówili, że dom jest powojenny... Przyszedł kiedyś rzeczoznawca wyceniać nam mieszkanie w związku z wykupem od miasta, a było to w roku 2001.

Przyszedł i stwierdził od razu, że „rok budowy ok. 1960”! Mama nasza na to: „Proszę Pana, 1930 rok, myśmy się tu w 1945 roku sprowadzili”. „Nie no, Pani głupoty gada”, odparł rzeczoznawca „ja to sprawdzę..., 1930..., czyli stropy ma drewniane!” – taka wiedza na temat naszego budynku była wśród fachowców. Jaka więc mogła być wiedza wśród ludzi? Ludzie, którzy mieszkali tutaj, wiedzieli, że to jest dziwny budynek, w którym przed wojną były już kaloryfery, ciepła woda i mierniki zużytego ciepła i wody. Dla większości to jest szok, gdy się dowiedzą, że przed wojną w Ameryce były powszechne lodówki czy pralki automatyczne. Niektórzy mają jakąś tam wyobraźnię i wiedzę techniczną, niektórzy nie, niektórzy się tym interesują, niektórzy nie. Zdarza się, że nowy człowiek wprowadza się do mieszkania, nie pytając nikogo, czy to zabytek, zaczyna robić remont, wymienia sobie drzwi, maluje ściany na fioletowo. Pozostali mieszkańcy mówią: „Panie, co Pan robisz?”. „A poszli won” – odpowiada tak, jakby nie czuł, że jest członkiem wspólnoty... Ludzie są różni, najczęściej chcą widzieć świat ze swojej perspektywy.

GHL: Czy pamiętają Panowie, jak wyglądał akademik (apartamento-

wiec projektu Radinga) po wojnie? Bo podobno zachował się jeszcze jego oryginalny wygląd?

TK: Ja z opowiadań Mamy wiem, że tam były dość duże, bogate mieszkania i w czasie, kiedy się nasi Rodzice sprowadzili, to jeszcze potrafili tam ludzie chodzić na szaber, bo były jakieś obrazy i dywany. To był taki budynek apartamentowy.

GHL: Tylko że każde mieszkanie było inne.

TK: A akademik zrobili chyba w latach 60. – „Pancernik”, nie wiem.

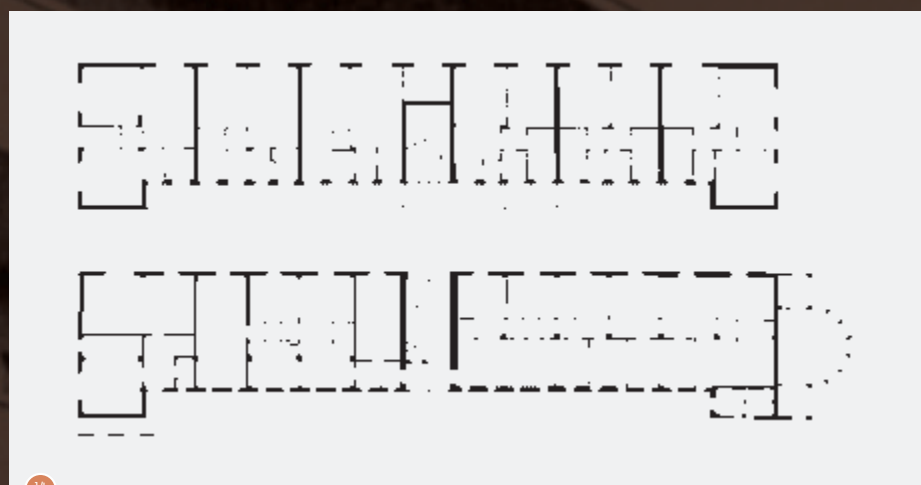
GHL: A kiedy zabudowali na dachu tarasy? Też za Waszego dzieciństwa?

TK: Ja tego nie pamiętam.

MK: Jeżeli chodzi o ten budynek, nie przypominam sobie, żeby on od lat 60. zmienił jakoś specjalnie kształt. Ostatnio została tylko pomalowana elewacja.

TK: Plus anteny ponastawiali. Ja też nie pamiętam, żeby on był jakoś specjalnie przebudowany.

MK: To mogło być wcześniej, ja pamiętam, że zawsze to był akademik.



14

Rzut parteru (poniżej) i typowego piętra domu galeriowego. Rys. J. Urbanik



KONCEPCJA WYSTAWY I OSIEDLA WUWA

3

15

Wzorcowe osiedle Werkbundu, widok z lotu ptaka, 1929.
Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIIb 533-29



16

Dom jednorodzinny nr 35,
proj. Heinrich Lauterbach, widok
od ogrodu (pd.-zach.), 1930.
„Rzeczy Piękne”, 1930, s. 74

LAUTERBACH I RADING

RFG

CIAM

OSIEDLA WZORCOWE
WERKBUNDU

3.1 WYSTAWY I OSIEDLA WZORCOWE WERKBUNDU

W okresie międzywojennym Werkbund zajmował się poszukiwaniem nowych rozwiązań tanich domów i mieszkań, tak bardzo wówczas potrzebnych. Przeglądem nowych propozycji w latach 20. i 30. były wystawy mieszkaniowe, których część stanowiły wzorcowe eksperymentalne osiedla prezentujące nowe propozycje dotyczące formy domów i kolorystyki, materiałów i technik budowlanych oraz sposobu urządzania wnętrz mieszkalnych. Nowe rozwiązania przestrzeni mieszkalnej (zupełnie inne od dotychczasowych wzorów) stały się wymagającymi badań problemami. Projektanci przy minimalnej powierzchni i minimalnych nakładach chcieli uzyskać maksymalny efekt.

Z inicjatywy Niemieckiego Werkbundu i jego krajowych sekcji (szwajcarskiej, austriackiej i czechosłowackiej) w ciągu pięciu lat wybudowano sześć osiedli wzorcowych. Były to: w 1927 roku – osiedle Weissenhof w Stuttgarcie towarzyszące wystawie „Współczesne mieszkanie” („Die Wohnung”), w 1928 roku – osiedle „Nowy dom” („Nový Dům”) w Brnie w dzielnicy Žabovřesky, towarzyszące wystawie „Współczesna Kultura Czechosłowacka”, w 1929 roku – osiedle we Wrocławiu towarzyszące wystawie „Mieszkanie i miejsce pracy” (WuWA – „Wohnung und Werkraum” Ausstellung), w 1931 roku – osiedle „Neubühl” w Zurychu w dzielnicy Wollishofen, w 1932 roku – osiedle „Baba” w Pradze w dzielnicy Dejvice, w 1932 roku – osiedle „Lainz” w Wiedniu.

Wszystkie osiedla cechowały się regionalnymi i narodowymi odrębnościami, za każdym razem miała na nie wpływ sytuacja w Werkbundzie. Przypadają one na okres od roku 1927 do 1932, czas od gospodarczego wzrostu do gospodarczego załamania. Nie wszędzie pozostawiono autorom pełną swobodę twórczą, tak jak to

Pokój dzienny, proj. Theo Effenberger, 1929.
Muzeum Architektury we Wrocławiu,
Mat IIb 533-26



było w Stuttgarcie (gdzie jedynym narzuconym warunkiem był płaski dach). W Brnie, Pradze i Wiedniu prezentowane domy były wynikiem kompromisu między architektem, inwestorem i przyszłym właścicielem. W Zurichu architekci zostali podporządkowani rygorom sztywnej urbanistyki osiedla. W Brnie musiano uwzględnić szereg wytycznych dotyczących planów i formy domów. Często, aby nie ponieść finansowego fiaska, rezygnowano rozmyślnie z eksperymentów budowlanych, stosując jedynie sprawdzone już konstrukcje i materiały. Mimo to w większości osiedli zaproponowane realizacje były zbyt kosztowne dla przeciętnego odbiorcy.

Nie można więc traktować wszystkich przykładów jako niezależnej, niczym nie ograniczonej wypowiedzi architektów na temat nowoczesnego mieszkania, jednak wystawowe osiedla Werkbundu odegrały wyjątkową rolę w historii architektury współczesnej. Zaprezentowane budynki zaprojektowane zostały według pięciu zasad architektury nowoczesnej Le Corbusiera sformułowanych już w 1915 roku: słupy, płaskie dachy – ogrody, wolny rzut, wolna elewacja, podłużne okno³².

32 Helena SYRKUS, *Ku idei osiedla społecznego 1925–1975*. Warszawa 1976, s. 46. Słupy to logiczna konsekwencja możliwości, jakie daje zastosowanie żelbetu lub stali. Wolny rzut, wolna elewacja, podłużne okno wynikają logicznie z przejścia przez słupy funkcji nośnych, które w architekturze tradycyjnej spełniały ściany.



18

Domy nr 1, 3–6, 7, proj. Paul Heim i Albert Kempter, Gustav Wolf, Adolf Rading, widok od strony ulicy (pd.-zach.), 1929. „Architektura i Budownictwo”, 1929, s. 324



20

20

Kuchnia, proj. Theo Effenberger, 1929.
Muzeum Architektury we Wrocławiu,
Mat IIIb 533-14

21

Dom jednorodzinny nr 35, proj. Heinrich
Lauterbach, przedpokój, 1929.
Muzeum Architektury we Wrocławiu,
Mat IIIb 1032-7

3.2 ŚLĄSKI ODDZIAŁ WERKBUNDU

W 1925 roku zostaje powołana Śląska Sekcja Niemieckiego Werkbundu (Schlesischer Landesverband des Deutschen Werkbundes – DWB) pod przewodnictwem wrocławskiego architekta Heinricha Lauterbacha. Werkbund, choć cieszył się opinią organizacji bardzo postępowej (o czym świadczyły jego doświadczenia w Stuttgarcie), to jednak wielu jego członków skłaniało się ku tradycyjnemu pojmowaniu architektury. Tym większa więc zasługa Śląskiego Oddziału, że wystąpił z inicjatywą zorganizowania wystawy mieszkaniowej i zechciał patronować całemu przedsięwzięciu, proponując w większości rozwiązania mieszczące się w nurcie określonym jako „Neues Bauen” („Nowe Budownictwo”).

Wystawa odbyła się w 1929 roku pod hasłem „Mieszkanie i miejsce pracy” („Wohnung und Werkraum” Ausstellung – WuWA). Zadaniem jej było przedstawienie różnych typów małych i średnich mieszkań mających tak duże społeczne znaczenie.

- 33 Adolf ROTHENBERG, *Die Werkbund – Ausstellung 1929 in Breslau*, „Ostdeutsche Bau-Zeitung-Breslau”, t. 27, nr 47, 1929, s. 341. Rothenberg pisał, że przygotowania do wystawy trwały trzy lata.
- 34 Johannes CRAMER, Niels GUTSCHOW, *op.cit.*, s. 138.
- 35 Wanda KONONOWICZ, *Wrocław – Kierunki rozwoju urbanistycznego...*, s. 49. Max Berg pełnił funkcję miejskiego radcy budownictwa od 17 grudnia 1908 roku do 30 stycznia 1925 roku.
- 36 Lubomir ŚLAPETA, Vladimir ŚLAPETA, *50 Jahre WuWA, „Bauwelt”*, t. 70, nr 35, 1979, s. 1427. Heinrich Lauterbach w liście do Ernsta Scheyera z Detroit (27 maja 1961 roku) pisał: Behrendt zaangażował jako pośrednika Poelziga z Zarządu DWB w Berlinie, którego znał z czasów wrocławskich, a on zaproponował jako pośredników pomiędzy miastem a Towarzystwem Osiedlowym Wrocław (Siedlungsgesellschaft Breslau A.G.) i 10 architektami, Effenbergera i Heima, którzy związani byli już wcześniej z Towarzystwem (realizując Popowice i Sępólno) i którzy byli w swoich poglądach bliżej Behrendta niż Radinga i mnie.
- 37 „Schlesiens Handwerk und Gewerbe”, t. 10, nr 25, 1929, s. 289.
- 38 Lubomir ŚLAPETA, Vladimir ŚLAPETA, *op.cit.*, s. 1427.
- 39 *Ibidem*.



21

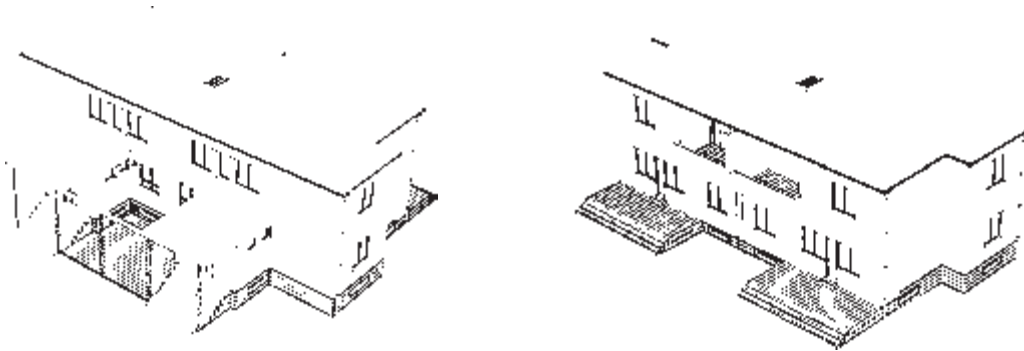
3.3 LAUTERBACH I RADING

O wcześniejszym planowaniu wrocławskiej wystawy³³, o wyborze architektów i o wyborze terenu brak wiarygodnych danych³⁴. Wrocławska administracja budowlana nie była nastawiona przychylnie do „inaczej” projektujących architektów. Wraz z odejściem w 1925 roku Maxa Berga³⁵ ze stanowiska miejskiego radcy budownictwa wrocławski urząd budowlany stracił propagatora „Neues Bauen”. Wiadomo jednak, że pertraktacje z Zarządem miasta trwały od jesieni 1927 roku i napotykały na szereg trudności, które zmuszały do kompromisów. Rolę mediatora pełnił Hans Poelzig³⁶. Ciężkie boje stoczono w parlamencie i prasie, zanim zaczęto realizować plan wystawy, ale ostatecznie, mimo trudnej sytuacji ekonomicznej, podjęto decyzję o jej finansowaniu³⁷. Inicjatorem był Heinrich Lauterbach, założyciel i przewodniczący Śląskiego Oddziału Niemieckiego Werkbundu³⁸. Z listu Heinricha Lauterbacha do Vladimira Šlapety (Praga, 17 października 1927 roku) dowiadujemy się: (...) *Zaproponowałem Wystawę WuWA z osiedlem wzorcowym (...), zająłem się tą ideą, zanim dowiedziałem się czegoś o Weissenhof*³⁹. Zatem być może idea wystawy powstała jednocześnie lub wcześniej niż pomysł stuttgarckiego osiedla, choć wydaje się to mało prawdopodobne⁴⁰.

Najprawdopodobniej zorganizowanie wystawy zaproponowali młodzi wrocławscy architekci pod kierunkiem Heinricha Lauterbacha, którzy z dala od ośrodków „Neues Bauen” w Niemczech chcieli mieć możliwość przedstawienia swoich poglądów na temat nowoczesnego mieszkania⁴¹. Pomysł ten zaakceptowano we wrocławskiej Akademii Sztuki i Rzemiosła Artystycznego, w której pracowali Hans Scharoun oraz Adolf Rading i to właśnie on został mianowany przez Zarząd Werk-

40 To, że we Wrocławiu pomyślano wcześniej niż w Stuttgarcie o zorganizowaniu wystawy mieszkaniowej wraz z osiedlem wzorcowym, wydaje się mało prawdopodobne, bowiem o planach stuttgarskich pisano z pewnym wyprzedzeniem w prasie fachowej. Architekci zaproszeni do udziału w wystawie „Die Wohnung” musieli wiedzieć o tym znacznie wcześniej ze względu na czas potrzebny na przygotowanie projektów, a osobiste kontakty i uczestnictwo dwóch wrocławskich architektów: Adolfa Radinga i Hansa Scharouna w wystawie w Stuttgarcie na pewno spowodowały przekazanie informacji do Wrocławia. Heinrich Lauterbach napisał list do Vladimira Šlapety 40 lat po wystawie stuttgarckiej. Być może czas zatarł fakty, a być może była to chęć przypisania sobie autorstwa ciekawego pomysłu. Natomiast w „Schlesiens Handwerk und Gewerbe” (t. 10, nr 25, 1929, s. 289) pisano, że wedle starego dobrego zwyczaju odsuwa się ojcostwo pomysłu, dopóki nie wiadomo, czy zakończy się sukcesem. Już teraz dyskutuje się o pretensjach do sławy pomysłodawcy. Jak i gdzie powstała myśl urządzenia dużej wystawy, może kiedyś później się wyjaśni.

41 Młodzi architekci wywodzący się z kręgu Akademii Sztuki mieli trudności w uzyskaniu dużych zleceń projektowych. Pozostawało tylko uczestnictwo w konkursach oraz prywatne zlecenia od mających i odważnych inwestorów.



22

Dom nr 29/30, proj. Paul Häusler.
Rys. Łukasz Magdziarz

bundu w Berlinie przewodniczącym komitetu roboczego halowej części wystawy, a kierownikiem do spraw artystycznych został Heinrich Lauterbach. Organizacją wystawy zajęła się Wrocławska Spółka Targów i Wystaw. Profesor Johannes Molzahn z Państwowej Akademii Sztuki i Rzemiosła Artystycznego był odpowiedzialny za projekty materiałów reklamowych.

3.4 OTWARCIE WYSTAWY

Wystawa była lokalnym przedsięwzięciem, ponieważ chciano zwrócić szczególną uwagę na Prowincję Śląską i jej stolicę, o czym wyraźnie mówił w mowie wygłoszonej na otwarcie wystawy nadburmistrz dr Otto Wagner⁴². Wystawa została otwarta 15 czerwca 1929 roku, termin zamknięcia planowano na 15 września 1929 roku, jednak z powodu dużego zainteresowania trwała do końca września⁴³.

Otwarcie wystawy było wielkim wydarzeniem w życiu miasta. Uroczystości odbyły się w Hali Stulecia. Władze państwa reprezentowali: Minister Rzeszy dr Theodor von Guérard, który przybył w imieniu prezydenta Rzeszy, honorowego patrona wystawy, Paula von Hindenburga oraz Minister Stanu dr Heinrich Hirtsiefer. Po odegraniu utworu organowego starszego organisty Burckerta zaśpiewały

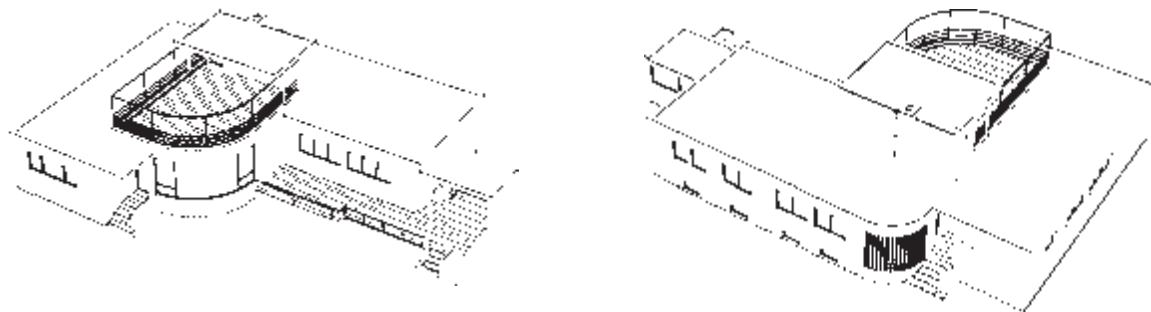
42 „Schlesiens Handwerk und Gewerbe”, t. 10, nr 25, 1929, s. 289.

43 *Ibidem*, s. 130, 449.

44 *Ibidem*, s. 289.

45 *Ibidem*, s. 289–290.

46 Reichsforschungsgesellschaft für Wirtschaftlichkeit im Bau- und Wohnungswesen.



połączone chóry Związku Śpiewaczego Nauczycieli Wrocławskich i Męskiego Związku Śpiewaczego. Nadburmistrz miasta wygłosił mowę powitalną, w której podkreślił cel zorganizowania wystawy mieszkaniowej, jej znaczenie dla prowincji wschodnich i trudności w finansowaniu tego przedsięwzięcia⁴⁴. Potem przemawiał minister Guérard, podkreślając niezwykle znaczenie wystawy dla Śląska i Niemiec⁴⁵. Na otwarcie przybyli przedstawiciele władz, organizacji komunalnych i zawodowych, reprezentanci gospodarki i korpusu konsularnego, deputowani do Reichstagu i Landtagu, dyrektorzy szkół wyższych i reprezentanci prasy.

3.5 RFG

Nie bez znaczenia dla realizacji racjonalnej zabudowy mieszkaniowej była obecność we Wrocławiu członków Państwowego Towarzystwa Badawczego do spraw Ekonomiki Budownictwa i Mieszkalnictwa – RFG⁴⁶ Adolfa Radinga i Gustava Wolfa. RFG prowadziło badania dotyczące racjonalizacji mieszkań oraz wspierało finansowo wzorcowe przedsięwzięcia. Osiedle wrocławskiej Wystawy WuWA powstało również pod patronatem RFG, lecz bez jego finansowego wsparcia.



24

Materiały reklamowe wystawy Werkbundu WuWA we Wrocławiu, strona przednia, proj. Johannes Molzahn, 1928–1929.
Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, Gabinet Śląsko-Łużycki, sygn. Yn 1155b[3]

OTWARCIE WYSTAWY BYŁO WIELKIM
WYDARZENIEM W ŻYCIU MIASTA. UROCZYSTOŚCI
ODBYŁY SIĘ W HALI STULECIA.

3.6 ZWIĄZEK GOSPODYŃ DOMOWYCH

W latach międzywojennych istotne znaczenie w kształtowaniu mieszkań społecznie najpotrzebniejszych miała (zwłaszcza w Niemczech) przemiana struktury społeczeństwa polegająca na zmieniającej się roli kobiet w rodzinach, zwłaszcza robotniczych. Z jednej strony dążenie kobiet do emancypacji, do odgrywania istotnej roli w społeczeństwie, z drugiej strony konieczność podjęcia pracy zawodowej⁴⁷ utrudniały opiekę nad dziećmi i prowadzenie domu. Nastąpiła zmiana mentalności tradycyjnej niemieckiej „Hausfrau”, która z gospodyni domowej przeistoczyła się w kobietę pracującą, świadomą swojej roli społecznej. Proces ten zauważany był przez architektów – nowatorów, którzy swoje zadania postrzegali jako rodzaj postąnnictwa na rzecz budownictwa mieszkaniowego dla ludności pracującej.

W przygotowaniu planów budynków i urządzaniu wnętrz domów Wystawy WuWA brały udział przedstawicielki Związku Gospodyń Domowych⁴⁸ z Wrocławia. Przedstawicielki Związku zostały powołane do Komisji Głównej i Komisji Budowlanej wystawy, aby służyć radą w sprawach gospodarstwa domowego. Związek Gospodyń Domowych ocenił wystawę Werkbundu w Stuttgarcie. Obok pełnego uznania dla dobrych propozycji Związek w tak zwanej „Negatywnej Karcie Życzeń” sformułował 17 postulatów dotyczących wad nowego budownictwa. Zadaniem wrocławskich architektów było wzięcie pod uwagę tych wytycznych. Niestety, nie w pełni się to im udało.

- 47 Praca zarobkowa kobiet okazała się konieczna, bowiem wielu mężczyzn poległo na wojnie, wielu wróciło okaleczonych fizycznie i psychicznie. Kobiety musiały więc uczestniczyć w produkcji, pracować w handlu, urzędach, szkolnictwie, szpitalach itp.
- 48 *Ausstellungen in Sichtweite. Werkbundaussstellung in Breslau 1929, „Stein, Holz, Eisen”, nr 10, 1928, s. 216; Eleonore COLDEN-JAENICKE, Nachklang. Hausfrauliches zur Werkbundsiedlung Breslau 1929, „Ostdeutsche – Bauzeitung – Breslau”, t. 27, nr 82, 1929, s. 613, 614. Od 1924 roku rozpoczyna się praca Komisji Budowlanej Związku Gospodyń Domowych we Wrocławiu (Baukommission des Hausfrauenbundes Breslau).*

NEGATYWNA KARTA ŻYCZEŃ ZWIĄZKU GOSPODYŃ DOMOWYCH

1. Nie chcemy domów i mieszkań, w których dzieci nie mogą zdrowo rosnąć.
2. Nie chcemy mieszkań składających się z jednego pomieszczenia podzielonego jedynie za pomocą ścianek do połowy jego wysokości, które nie pozwalają na odcięcie się od hałasów i zapachów.
3. Nie chcemy zdecentralizowanych planów mieszkań, które mają długie korytarze, wiele pokoi tylko z jednym wyjściem, z łazienkami, sypialniami i pokojami dla dzieci w przybudówkach lub na uboczu.
4. Nie chcemy mieszkań bez przedpokoi albo miejsca na garderobę.
5. Nie chcemy schodów i korytarzy, które są niewystarczające do codziennego użytku.
6. Nie chcemy mieszkań bez komórek na codzienne zapasy żywności i sprzęty.
7. Nie chcemy domów bez piwnic, strychów i suszarni.
8. Nie chcemy otwartych tarasów wystawionych na niepogodę.
9. Nie chcemy tarasów lub ogrodów na dachach bez wystarczająco chroniących barierek.
10. Nie chcemy poręczy schodowych, które zamiast chronić, mogą spowodować upadek.
11. Nie chcemy wielkich drzwi i okien, które utrudniają i podrażniają sprzątanie, które dają za małą ochronę ciepłą.
12. Nie chcemy niekorzystnie położonych łazienek w stosunku do pokoi rodziców i dzieci, chcemy umieszczenia ich między tymi pokojami.
13. Nie chcemy pokoi dla dzieci, w których łóżka umieszczone są nad sobą, w których nie ma miejsca do zabawy i pracy.
14. Nie chcemy sypialni z łóżkami, które muszą być chowane w ścianie.
15. Nie chcemy pokoi mieszkalnych, które stanowią przejścia do innych pomieszczeń.
16. Nie chcemy kuchni o wymiarach tak małych, że tylko puste i nieużywane wyglądają na wystarczające. Porównania z kuchniami „Mitropy” nie mogą dotyczyć gospodarstw domowych.
17. Nie chcemy mebli i wyposażenia, które swoją formą i surowcem zaprzeczają potrzebom życiowym ich użytkowników i nie pozwalają rozpoznać pierwotnego materiału.



Rozmowa z Dorotą i Piotrem Haško,
właścicielami domu nr 37



25

Dom jednorodzinny nr 37,
proj. Ludwig Moshamer, widok
od strony wejścia (pn.), 2014,
fot. Natalia i Ernest Dec

DOM JEDNORODZINNY NR 37

Grażyna Hryncewicz-Lamber: Gdybyście mogli Państwo wybierać dom na WuWIE, czy wchodziłby w rachubę jakiś inny?

Dorota Haško: Nie. Rozumiem, że są tu piękne domy w sąsiedztwie. W domu obok trudno się nie zachwycić tą częścią, która wchodzi do ogrodu, przeszkleniami i tarasem. Ale ten dom poznałam wewnątrz i od razu byłam „kupiona”. Wiedziałam, że nie zobaczę już nic piękniejszego od cylindrycznej formy salonu, widocznej w holu wejściowym, więc nie musiałam dalej szukać. On może na zewnątrz nie jest taki efektowny, tzn. teraz jest – ale wie Pani, jak wyglądał, kiedy oglądaliśmy go dawniej. Był zdewastowany. Kiedy zawzięliśmy się, żeby odtworzyć wygląd domu, nie spodziewaliśmy się takiego zainteresowania. Mamy tu i wycieczki, i indywidualnych zwiedzających. Nieraz, podjeżdżając do domu, słyszę komentarze ludzi, którzy tutaj przechodzą. I tak mi się ostatnio obito o uszy, że ktoś pytał: ciekawe, czy to jest stary dom czy nowy?

GHL: Zainteresowało mnie to, co powiedział T. Boniecki, a mianowicie, że strasznie Państwu zależało na tym domu.

Piotr Haško: Zgadza się, mieszkaliśmy długo na Biskupinie – ponad 20 lat, a ten dom to było takie oczko w głowie. Chodziliśmy koło niego i przypadkowo tak się kiedyś złożyło, że będąc na spacerze,

spotkaliśmy pana, który porządkował tutaj ogród. Zacząłem z nim rozmowę i jakoś się udało po długich pertraktacjach...

DH: Prawie dwuletnich.

PH: Po dwu latach jakoś się udało dom kupić.

DH: Ale dom znaleźliśmy od 20 lat albo i dłużej, przecież z dzieckiem na spacer tu chodziliśmy, a dziecko mamy dorosłe. Na początku wydawał nam się niepozornym, takim sobie domkiem, bo był strasznie zdewastowany.

PH: Kupiliśmy dom po częściowym remoncie, niezgodnym w ogóle z myślą konserwatorską. Mamy zdjęcia sprzed remontu; stan tego domu dokumentowała osoba, od której go kupiliśmy. Człowiek ten z kolei nabył dom od pierwszych powojennych właścicieli.

GHL: Czyli dom nie był w jednych rękach od wojny?

PH: Nie, nie. Zachowaliśmy znalezioną w dokumentacji domu księgę meldunkową z 1946 roku. Ten pan, od którego odkupiliśmy dom, był jego właścicielem przez 10 lat, przeprowadził częściowy remont w dosyć skomplikowanych warunkach, ponieważ dom zamieszkiwali poprzedni właściciele, którzy przy sprzedaży zachowali prawo dożywotniego zamieszkania. Dom się walił i lało im się już wtedy na głowę, tynki spadały. Tu, w dokumentacji z 1998 roku, widać skalę zniszczeń i dołączono kosztorys, opisujący zakres robót.

GHL: Aha, rozumiem. Państwo, którzy mieszkali u Państwa na dożywociu, to byli pierwsi powojenni właściciele domu?

PH: Tak właśnie. A nasz poprzednik zrobił remont bez żadnych zgód konserwatorskich, pozwoleń, bez projektu, ale nie zamieszkał tu. Może miał dość czekania i sprzedał nam dom.

DH: Kupując, liczyliśmy się z tym, że możemy długo czekać, ale tak zakochaliśmy się w tym domu, że byliśmy zdeterminowani. Kupiliśmy „na przeczekanie” mieszkanie w najbliższym możliwie sąsiedztwie – na ul. 9 Maja, żeby nie „dziadować” i doglądać dom z bliska.

PH: Mieć na oku.

DH: Mieć na oku. A swój poprzedni dom musieliśmy sprzedać... My nawet tu nie wchodziliśmy, nie chcąc stwarzać lokatorom – starszym ludziom – poczucia zagrożenia.

PH: Byliśmy tu tylko przed kupnem.

DH: Weszliśmy i ja już od razu wiedziałam, że zrobię absolutnie wszystko, żeby tu kiedyś zamieszkać, mimo że w środku był okropny zapach z powodu zagrzybienia, a lokatorzy mieszkali tylko w jednym pokoju – salonie. Kiedy zobaczyliśmy układ wnętrza, nie sprawdzaliśmy nawet stanu technicznego, byliśmy zdecydowani.

PH: Okna były wymienione, co prawda też drewniane, ale brązowe, najtańsze, z niezachowanymi podziałami, dach zupełnie przerobiony, nachylony pod innym kątem, zupełnie inna była bryła domu.

DH: Zналиśmy ten dom sprzed remontu przeprowadzonego w 1998 roku. To była totalna ruina, jak zresztą na zdjęciach widać. Natomiast potem, po remoncie ten dom stał się przedziwny: proporcje zostały zachwiane, stał się jakiś taki kurnikowaty. I nam się strasznie żałowało tego domu: miejscie precudne, ale tak zniekształcone. I kiedy nadarzyła się okazja kupienia domu, myśleliśmy o tym, żeby go przywrócić do dawnego wyglądu. Przy czym konserwator zabytków oczywiście też miał pomysł na to i nasza współpraca była chyba wzorcową.

GHL: Trzeba było być chyba bardzo zakochanym w tym miejscu, żeby się odważyć na kupienie domu w stanie kompletnej ruiny.

DH: Tak, inni się bali.

PH: A jeszcze gmina miała prawo pierwokupu do zabytku.

DH: Tak, bardzo dużo ryzykowaliśmy, bo żeby kupić ten dom, przed podpisaniem

umowy notarialnej musieliśmy sprzedać nasz poprzedni, a nie byliśmy pewni, czy miasto nie skorzysta z prawa pierwokupu.

PH: I czeka się na decyzję miasta ok. miesiąca, nie wiedząc, czy wykorzysta to prawo czy nie.

DH: Tak, zapłaciliśmy za dom i czekaliśmy. Gdyby gmina wykonała prawo pierwokupu, nie mielibyśmy ani jednego domu, ani drugiego, chociaż miasto zwróciłoby nam po jakimś czasie pieniądze.

GHL: W którym roku Państwo kupili dom?

PH: 2007.

[Zwiedzamy dom. We wnętrzu jest dużo nawiązań do oryginalnego wyglądu, odtworzone zostały płytki na ścianach w kuchni i toalecie na parterze, kaloryfery przypominają przedwojenne modele, chociaż nie są wiernymi replikami. Zasadą rządzącą w domu jest zachowanie wszystkiego, co się dało z detali zabytkowych i stworzenie nawiązań do modernizmu, czasem z przymrużeniem oka wszędzie tam, gdzie nie ma oryginalnych elementów. Łazienki i kuchnia mają kolorystykę eleganckiego art déco – białe z dodatkiem czarnych akcentów, ale meble i elementy

26

Fragment zbioru porcelany
pani Doroty Hańko, 2014,
fot. Natalia i Ernest Dec



Dom jednorodzinny nr 37, proj. Ludwig Moshamer, schody na piętro i podest, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

wyposażenia są współczesne. Zachowane drzwi z konstruktywistycznymi klamkami, wbudowane szafy, piękne kręcone schody z oryginalną drewnianą balustradą i zewnętrzna balustrada tarasu zostały odrestaurowane.]

DH: Nie wszyscy chcą odtwarzać sposób wykończenia wnętrza, a my staraliśmy się na przykład, żeby parkiet wyglądał tak jak oryginalny [odtworzony w jodełkę, duże klepki rustykalny dąb], nie tu ma żadnych gipsowych tynków i ścianek, wybraliśmy specjalny tynk mineralny, taki jak robione przed wojną. Oczywiście

był bardziej kosztowny, jego kładzenie było trudniejsze i nie jest gładkie.

PH: Są chropowatości, nie ma idealnej powierzchni i tego się nie uniknie.

GHL: Czy wszystkie posadzki są nowe?

PH: Te posadzki były przegniłe, przed remontem woda wlewała się przez zapadnięty dach.

GHL: Szczerze mówiąc, zaszokował mnie stan domu na zdjęciach z 1998 roku. Nie wyobrażałam sobie, że był aż tak zdewastowany.

DH: Kupiliśmy go, kiedy już był wyremontowany.

PH: Zabezpieczony.

DH: I zniekształcony. Efekt był taki, że musieliśmy wybierać skorodowane posadzki, osuszać, izolować, zalewać betonem.

PH: Kiedy kupiliśmy go od naszego poprzednika, który zrobił ten „remont”, to się wszędzie lało, na dachu była jedna warstwa papy...

DH: W efekcie tego remontu dom był w takim stanie, że musieliśmy wszystko rozebrać. W pewnym momencie nie było okien, bo były wymieniane, nie było dachu, same ściany, jak po wybuchu bomby. „Niebo gwiazdziście nade mną”. Wyglądało makabrycznie, jeszcze we

wnętrzu były zbijane zagrzybione tynki. Właściciel firmy, która nam robiła remont na zewnątrz, powiedział, że za mniejsze pieniądze mógłby nam wybudować dokładnie taki dom, tylko nowy. Oczywiście nowego domu nie wybudowalibyśmy w tym miejscu... W trakcie remontu różni mądrzy podpowiadacze chcieli nam wskazywać, np. żeby przerobić strome schody do piwnicy i w ogóle przenieść je w inne miejsce. W końcu mój mąż nie wytrzymał i powiedział: „Proszę państwa – dom przyjeżdżają oglądać architekci z całego świata, uczą się studenci, czy państwo myślą, że ja i państwo jesteśmy mądrzejsi i wymyślimy coś lepszego?”. No i tak uciał dyskusję. Denerwowało nas to trochę, że my byliśmy tutaj tacy zachwyceni absolutnie wszystkim, a ktoś chciał podpowiadać, jak by tu coś zmienić. Owszem, w budynku zastaliśmy niektóre zmiany i nie rekonstruowaliśmy wszystkiego: nie odtwarzaliśmy wewnętrznych podziałów ścianek działowych pomiędzy kuchnią i słuźbówką, a w naszej łazience zastaliśmy już inny układ drzwi niż pierwotny. Pierwotnie było troje drzwi, co miało swoją rację bytu. Pani domu miała swoje wejście do

łazienki, przejście przez nią do pokoju dzieci, a kiedy pan wracał na rauszu do domu, też mógł skorzystać z kąpeli bez budzenia dzieci i małżonki... My zastaliśmy już układ zmieniony i teraz są tylko jedne drzwi, nie ma też wanny, tylko prysznic. To bardziej odpowiada współczesnej funkcji łazienki przy sypialni. Nie jest to taka straszna ingerencja, bo układ i tak nie był oryginalny. Staraliśmy się resztę zachować.

GHL: Ale w nowym wnętrzu jest delikatne nawiązanie stylistyczne do modernizmu.

DH: Tak, tak. Chcieliśmy zrobić chociaż ukłon w stronę oryginalnych form. Zachowane są oryginalne meble, które restaurowaliśmy od stanu takiego, że nie wiem, czy ktokolwiek inny by się odważył poddawać je konserwacji. Stojący w salonie przepiękny stół był w tragicznym stanie, ale na szczęście pan konserwator mebli nam go odrestaurował i teraz ten nieduży eliptyczny stół w stylu art déco otwiera się, a jego mechanizm po rozłożeniu pozwala na to, żeby wokół swobodnie usiadło dziesięć osób. Krzesła w salonie pochodzą z różnych zestawów, zachowały się także dwa sygnowane, prościutkie, niepozorne krzesła Thoneta i elegancki okrągły stolik art déco. Kredens jest

dokupiony, chcieliśmy dobrać coś, co nawiązywałoby do zachowanych mebli i charakteru domu. Modernistycznych mebli praktycznie nie ma, nie zachowały się oryginały, natomiast na współczesne reprodukcje „ikon” modernistycznych mebli po prostu nas nie stać. Stwierdziliśmy więc, że kupimy meble z tego okresu albo zachowamy te, które mamy.

GHL: Czy zachowali Państwo we wnętrzach wszystkie oryginalne detale, które nadawały się do wykorzystania? Drzwi?

DH: 90% drzwi, tylko jedne są wymienione, ale zostały odtworzone identycznie jak pozostałe, w tej chwili nawet nie umiem ich odróżnić, wykonano je z malowanej na biało sklejki. Wszędzie, gdzie się dało, zachowaliśmy klamki, jedynie drzwi wejściowe nie mają oryginalnej klamki. Ale naszą ambicją jest, żeby znaleźć gdzieś podobną i uzupełnić, ale bardzo trudno wyśledzić takie detale art déco. Przeszukuję Allegro i giełdy staroci i myślę, że mi się uda. Najprawdopodobniej oryginalne są lampy w salonie, zwrócił nam na nie uwagę konserwator zabytków i prosił, żeby je zachować, chociaż nie ma ich na zdjęciach z czasu Wystawy WuWA, zapewne są nieco późniejsze.

GHL: Ten dom był dobrze pomyślany pod względem funkcji, dużo wbudowanych szaf, przestrzeni do przechowywania sprzętów, prawda?

DH: Mam trochę innych przemyśleń na ten temat. Współczesny człowiek ma więcej dóbr, na przykład więcej ubrań, kiedyś ludzie mieli mniej rzeczy a porządnymi, używanymi latami.

GHL: No tak, ale były kapelusze, wachlarze, rękawiczki...

DH: Tak, ale nasz współczesny eklektyzm sprawia, że my też mamy kapelusze, wachlarze i rękawiczki, a poza tym trampki i dżinsy. Chyba sama jestem taka i taki jest mój dom: trochę starego i trochę nowego, nawet trochę drobnego kiczu i trochę rzeczy o większych walorach artystycznych...

GHL: Proszę mi opowiedzieć o Pani kolekcji porcelany.

DH: Porcelana pochodzi z Żar, przedwojennego Sorau, w tym mieście była manufaktura o nazwie Carstens.(...) Ten zestaw, który mi się bardzo spodobał, pochodzi z przełomu lat 20. i 30. Jest pewność co do tego, że wszystko jest oryginalne, ponieważ fabryka w czasie wojny została zniszczona i ograbiona, także już po wojnie nie wznowiono produkcji. Zresztą ta linia – kremowobiała prosta por-

celana zdobiona delikatnie paskami złota – nie mogła być produkowana później. W czasach hitlerowskich złoto miało inne przeznaczenie niż zdobnictwo... Hitler zakazał używania zasobów złota do czegokolwiek poza celami wojennymi. Z tą porcelaną wiąże się taka historia: zobaczyłam w Internecie te filiżanki o zachwycającym kształcie w momencie, kiedy doszło do naszych pierwszych negocjacji w sprawie kupna tego domu. Negocjacje były bardzo trudne i się rwały. Ja nie traciłam nadziei i wierzyłam, że jeżeli kupię te filiżanki – a wyobrażałam sobie, że będę piła z nich herbatę na tarasie domu – to uruchomi

się łańcuch pozytywnych zdarzeń... Miałam kłopoty z tymi filiżankami, wciąż ktoś przelicytowywał mnie na Allegro, ale w końcu udało się i kupiłam dwa pierwsze egzemplarze, kurier je przywiózł, przecudowne, a negocjacje w sprawie domu powoli obracały się na naszą korzyść i zdołaliśmy kupić dom. Nasze wielkie, wielkie marzenie się spełniło.

GHL: Czy dom, Pani zdaniem, musi być leciutko dekadenski? Czy tylko dekadenskie jest Pani hobby?

DH: Dom nie jest „pod sznurek”. Lubię harmonię, ale nie odczuwam przymusu,



28

Pokój dzienny z wyjściem do ogrodu, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

że coś ma być z określonej firmy albo któregoś projektanta czy bardzo pasować do siebie. Dom to miejsce, w którym się po prostu dobrze żyje, celebrować życie rodzinne.

GHŁ: Jako pierwsi pokazali Państwo, jak to może dobrze wyglądać. Mam nadzieję, że kiedy ogród będzie w pełnej krasie, kiedy dom uzyska oprawę zieleni, to będzie kompletny sukces.

DH: My też mamy taką nadzieję. Nie sądziliśmy, że współpraca z konserwatorem zabytków komuś może nastręczyć jakieś problemy. Słyszeliśmy, że jacyś ludzie są niezadowoleni z kontaktów, że im się narzuca jakieś decyzje. My akurat akceptowaliśmy się nawzajem i pan, który z ramienia konserwatora nadzorował naszą budowę, był bardzo zadowolony z naszych poczynań, a my z jego podpowiedzi, także współpraca była naprawdę bardzo przyjemna.

GHŁ: Ale zdaje się, że Państwo wybrali wykonawcę z doświadczeniem w zabytkach...



Pokój dzienny, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

DH: U nas współpraca się naprawdę dobrze układała. Mamy bardzo dobre doświadczenia zarówno z konserwatorem, jak i z firmą wykonawczą. Oczywiście bardzo ważny był precyzyjny projekt rewitalizacji budynku (autorstwa arch. T. Bonieckiego). Udało nam się po prostu, bo jeszcze dodatkowo zakwalifikowaliśmy się do programu dofinansowania. Kupując dom, oczywiście nie wiedzieliśmy o tym, mieliśmy w planie jakieś nieprawdopodobne kredyty, potem nastąpił kryzys finansowy i nasze możliwości zmieniły się radykalnie. Chcieliśmy dobrze zrobić remont i baliśmy się, że

będziemy musieli pójść na zbyt duże kompromisy. Dzięki programowi Urzędu Miejskiego dostaliśmy bardzo przyzwoite dofinansowanie na zewnętrzny remont i już nie musieliśmy nadmiernie oszczędzać. Gdyby dom nie był pod nadzorem konserwatorskim, to remont przebiegałby zupełnie inaczej. Tutaj jest na przykład taka opaska z cegły na dole [cokół]. Każda z tych cegieł była ręcznie konserwowana specjalną pastą. Jeśli ktoś robi remont domu, który nie jest zabytkowy, to już się tak nie pieści z detalami. Odtwarzaliśmy komin, dobieraliśmy kolor cegieł. Owszem, to skutkuje tym, że dom

wygląda dobrze, ale ponieważ już robiliśmy wcześniej remonty domu, wiemy, że pewne rzeczy można zrobić z zupełnie przyzwoitym efektem taniej. Tutaj trzeba było się liczyć z większymi wydatkami, ale gra była warta świeczki. Także dofinansowanie z programu miejskiego bardzo sympatycznie nas zaskoczyło.

GHL: Właśnie, ponieważ są Państwo pionierami, to powodujecie zaciekawienie.

DH: Proszę sobie wyobrazić, że kilka dni po przeprowadzce, ubiegłej zimy, w totalnym rozgardiaszu, umęczeni okropnie zobaczyliśmy jakieś panie idące wzdłuż ogrodzenia, okien, do drzwi. Kiedy im otworzyłam, powiedziały, że chciałyby zwiedzić nasz dom. Na odpowiedź, że to jest prywatny dom, stwierdziły: „No tak, ale to jest zabytek”. „Owszem, ale prywatny zabytek”, odpowiedziałam. „Ale jest tablica, że odrestaurowany z miejskich funduszy”, wskazały na tablicę informacyjną na froncie. „Tak, ale tylko z zewnątrz”. „A kiedy możemy zobaczyć w środku?”. Chciałam się grzecznie zachować, ale bez wpuszczania uprzejmych skądinąd pań, skonsternowało mnie tylko, że ktoś pomyślał, że skoro ma do czynienia z zabytkiem, to ma prawo go zwiedzić. Kiedy wreszcie złapałam oddech, mąż powiedział, że trzeba było zaprosić panie na noc muzeów...



Widok od ogrodu, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

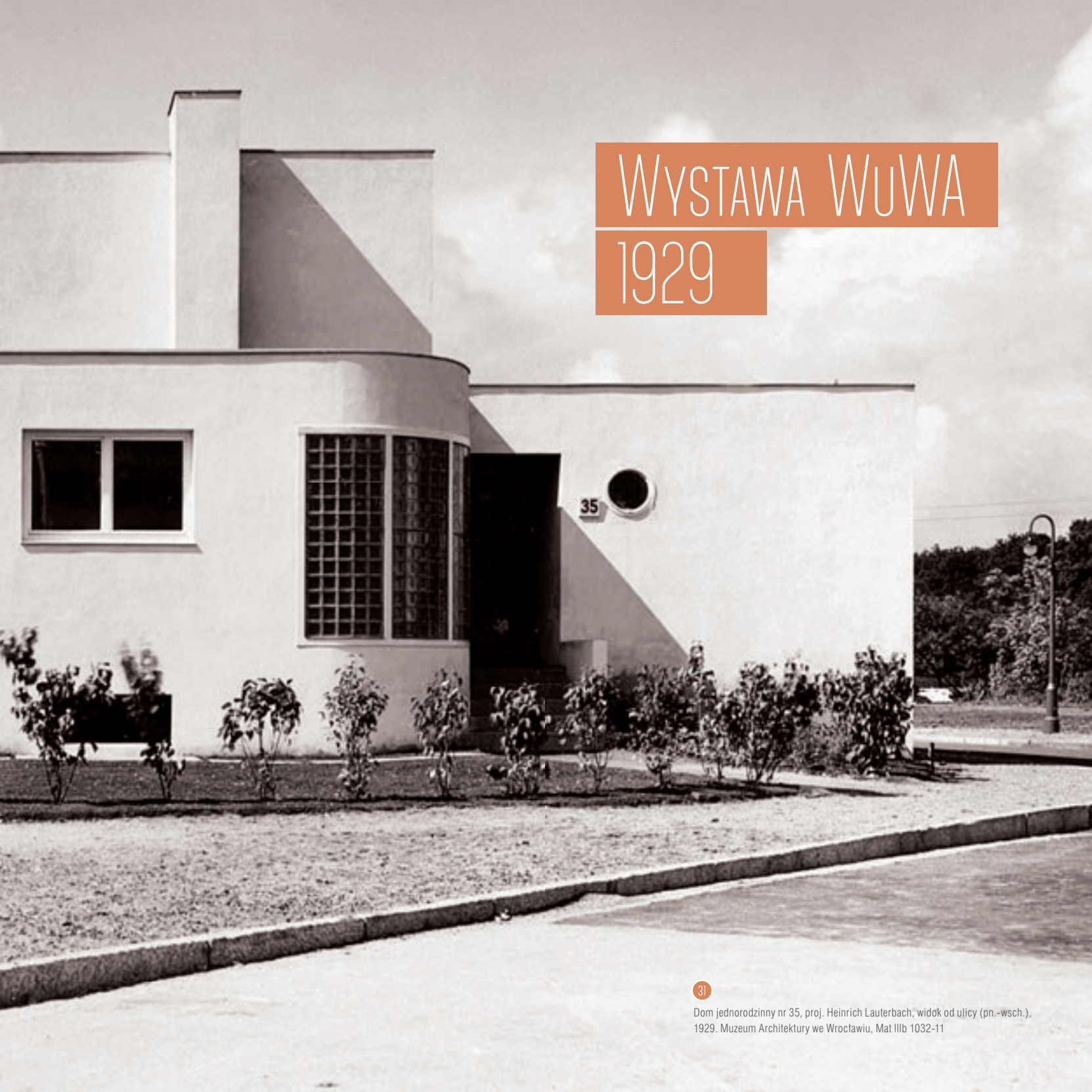
GHL: Czy oglądali Państwo wyniki konkursu na przestrzeń publiczną osiedla? Co Państwo o tym myślą?

DH: Nie możemy się doczekać realizacji, chociaż wiemy, że są – bo rozmawiamy z sąsiadami – różne opinie. Teraz otoczenie jest zawstydzające. Nieraz przyjeżdżają tu goście z całego świata, widziałam tu różnych zwiedzających: Japończyków i osoby anglojęzyczne, Niemców oczywiście i Czechów. Przyjeżdżają i widzą te chaszcze, walące się domy, a częściej domy zdeformowane, w których ktoś dokonał nieprzemyślanych przeróbek. Czekamy z utęsknieniem na nową przestrzeń

publiczną, myślę, że to miejsce dzięki niej nabierze blasku, wszystkim będzie przyjemniej. A poza tym widzimy, jak dużym zainteresowaniem to osiedle się cieszy, jak dużo ludzi tu przyjeżdża. Moja koleżanka z pracy, mieszkająca od lat we Wrocławiu, nie wiedziała, co to jest WuWA. Przyprowadzili ją tutaj dopiero przybyli w odwiedziny Amerykanie. Mówi, że się wstydu najadła, kiedy weszli w jakieś krzaki, zza których trudno było tę WuWĘ zobaczyć; ale teraz już wie, w jak ważnym mieszkam zabytku, bo ludzie z drugiego końca świata przyjeżdżają, żeby oglądać nasze osiedle.

4





WYSTAWA WUWA 1929

31

Dom jednorodzinny nr 35, proj. Heinrich Lauterbach, widok od ulicy (pn.-wsch.),
1929. Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIIb 1032-11



32

Domy jednorodzinne w zabudowie szeregowej, proj. Ludwig Moshamer, Heinrich Lauterbach, Moritz Hadda, Paul Häusler, Theodor Effenberger. Rys. Łukasz Magdziarz

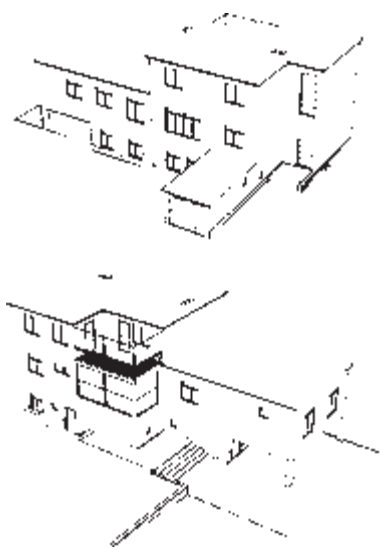
Wrocławską wystawę mieszkaniową i eksperymentalne osiedle były próbą wyjścia naprzeciw problemowi funkcjonalnego i ekonomicznego budownictwa. Wrocław, miasto na kresach wschodnich Niemiec, w pierwszych latach powojennych (po 1918 roku) borykał się z ogromnymi trudnościami mieszkaniowymi. Dogodne warunki do poprawy sytuacji mieszkaniowej stworzyły: w 1924 roku – opracowanie pierwszego planu generalnego miasta, w 1926 roku – ustanowienie nowego prawa budowlanego i w 1928 roku – powiększenie terytorium miasta poprzez włączenie do jego obszaru gmin podmiejskich, co oznaczało przeznaczenie nowych obszarów pod zabudowę mieszkaniową⁴⁹. Tak więc Wystawa WuWA zorganizowana została w odpowiednim momencie, kiedy to pojawiły się we Wrocławiu możliwości rozwiązania problemu mieszkaniowego miasta. Wcześniej, z powodu ograniczonego terytorium, Wrocław należał do najbardziej przeludnionych miast Niemiec⁵⁰. Niedostateczna była nie tylko liczba mieszkań, ale także ich stan⁵¹.

Wystawa składała się z dwóch części⁵²: wzorcowego osiedla i ekspozycji umieszczonej na terenach wystawowych wokół Hali Stulecia⁵³. Część drugą umieszczono w trzech głównych budynkach terenów wystawowych, właśnie w słynnej Hali Stulecia zaprojektowanej przez Maxa Berga, w pawilonie Czterech Kopuł Hansa Poelziga oraz Hali Targów Maxa Berga i Ludwiga Moshamera. Specjalnie dla celów wystawy wzniesiono jeszcze kilka prostych pawilonów na terenach wokół.

49 Wanda KONONOWICZ, *Wrocław – Kierunki rozwoju urbanistycznego...*, s. 15. Obszar miasta został powiększony 3,5-krotnie. *Ewolucja osiedla...*, s. 445–446, 451; *idem*, *Wrocław w projektach urbanistycznych...*, s. 254–257.

50 *Ibidem*, s. 16. W 1924 roku Wrocław wyróżniał się niekorzystnie spośród innych miast Niemiec (Berlin, Kolonia, Frankfurt nad Menem) gęstością zaludnienia na jeden hektar powierzchni całkowitej (116,3 – Wrocław, 28,0 – Kolonia) i zabudowanej (381,3 – Wrocław, 221,0 – Frankfurt). Por. *idem*, *Pierwszy plan generalny Wrocławia (1924) i początki kompleksowego projektowania urbanistycznego. W: Architektura Wrocławia, t. 2, Urbanistyka, pod red. Jerzego Rozpędowskiego, Wrocław 1995*, s. 301; *idem*, *Wrocław w projektach urbanistycznych...*, s. 249.

51 *Ibidem*, s. 17. Wanda Kononowicz przytacza szczegółowe dane statystyczne dotyczące Wrocławia i obrazujące sytuację mieszkaniową miasta. W 1916 roku 76 424 osób mieszkało w warunkach niemieszczących się w jakichkolwiek normach, a w 1924 roku liczba ta wzrosła do 130 000.



33

Dom jednorodzinny wolno stojący z garażami nr 28, proj. Emil Lange. Rys. Łukasz Magdziarz, Jadwiga Urbanik (rzuty)



Ekspozycja umieszczona w Hali Targów informowała o procesie projektowania budynku, nowych materiałach budowlanych (metale kolorowe, drewno, żelazo i stal, szkło naturalne i sztuczne, okładziny ściennie i podłogowe oraz tkaniny), farbach i kolorystyce, nowych sposobach budowania, urządzeniach technicznych w budownictwie mieszkaniowym, oświetleniu, sposobach wykończenia mieszkań, urządzeniu wnętrz, meblach, przedmiotach użytkowych mających zastosowanie w gospodarstwie domowym. Zaprezentowano gotowe, prototypowe wnętrza biurowe, miejsca pracy dla architekta, inżyniera, lekarza i prawnika. Urządzono gotowe, wzorcowe wnętrza mieszkalne, kuchnie, jadalnie, sypialnie, pokoje dzienne oraz całe mieszkania typu „Existenzminimum” o powierzchni ok. 40 m². W budynku wystawowym Hansa Poelziga pokazano mieszkanie i osiedle w rozwoju historycznym i na tle osiągnięć w różnych krajach świata (Argentyna, Dania, Wielka Brytania, Francja, Włochy, Austria, Szwecja, Szwajcaria, Polska), nowe sposoby urządzania miejskich terenów zielonych w wielu niemieckich miastach, również w porównaniu z osiągnięciami zagranicznymi (Szwajcaria, Holandia, Francja, Czechosłowacja, Austria, Dania i Stany Zjednoczone) oraz urządzenia wrocławskich terenów zielonych.

W Hali Stulecia pokazano: międzynarodową wystawę Niemieckiego Werkbundu pod hasłem „Neues Bauen”, wystawę Politechniki Wrocławskiej, wystawę osiągnięć wrocławskiej Spółdzielni Osiedlowej „Eichborngarten”⁵⁴ oraz wystawę Bauhausu z Dessau.

- 52 Głównym źródłem informacji podanych w tym rozdziale jest oryginalny katalog wystawy WuWA. *Wohnung und Werkraum Werkbundaussstellung in Breslau 1929 vom 15. Juni bis 15. September, Ausstellungs – Führer, Breslau 1929. Por. Werkbundaussstellung „Wohnung und Werkraum”, „Schlesisches Heim”, t. 6, 1928, s. 286–287.*
- 53 W 1913 roku miała tu miejsce wystawa z okazji 100-lecia Bitwy Narodów, z myślą o której Max Berg zaprojektował słynną Halę Stulecia (*Jahrhunderthale*).
- 54 *Siedlungsgenossenschaft „Eichborngarten” GmbH.*

Duży fragment wrocławskiej ekspozycji stanowiły prace niemieckiego rzemiosła pokazane w specjalnie wybudowanym w pobliżu Hali Stulecia pawilonie zaprojektowanym przez Gustava Wolfa. Pokazano tu wyroby rzemiosła (zegary kontrolne, oświetlenie, kaloryfery, wyroby żelazne) oraz wzorcowe warsztaty pracy rzemieślników: tkacza, grawera szkła, tapicera, tapeciarza, ślusarza, rymarza, krawca, garn-carza, fryzjera, fotografa, malarza, stolarza, introligatora, szewca, grawera, złotnika, snycerza, pracownika zajmującego się kształtowaniem szkła, emaliera i lakiernika.

Na wolnym powietrzu pokazano wzorcową ulicę handlową (sklepy wraz z wyposażeniem), środki komunikacji (w specjalnym pawilonie), maszyny budowlane, ogrody specjalne, szklarnie i sprzęt ogrodniczy. Zaprezentowano poza tym wzorcowe gospodarstwo wiejskie z wszelkim martwym i żywym inwentarzem, zagospodarowanie terenów przeznaczonych dla dzieci wraz z ogrodem szkolnym, placami zabaw na wolnym powietrzu, sanatorium dziennego pobytu dla dzieci cierpiących na choroby płuc i teatrzykiem lalkowym, domki weekendowe, a nawet wystawę sztuki cmentarnej. Od 24 do 27 lipca 1929 roku odbyły się we Wrocławiu, po raz pierwszy na wschodzie Niemiec, dni Werkbundu⁵⁵. Wystawa miała być pokazem osiągnięć Śląskiej Sekcji tej organizacji. Zorganizowano również w czasie trwania wystawy obrady Związku Architektów Niemieckich⁵⁶.

Mimo wielu udogodnień i atrakcji, które oferowano mieszkańcom Wrocławia i Śląska⁵⁷, liczba zwiedzających była mniejsza niż oczekiwano. Wystawa zamknięta została ze stratami, ponieważ zamówione dotacje publiczne nie nadeszły⁵⁸.

- 55 „Ostdeutsche Bau-Zeitung-Breslau”, t. 27, 1929, s. 483.
- 56 Lubomir ŚLAPETA, Vladimír ŚLAPETA, op.cit., s. 1436 (Bund der Deutschen Architekten – BDA).
- 57 Sonderzug der Rechtsbahn zur Breslauer WuWA, „Schlesiens Handwerk und Gewerbe”, t. 10, 1929, s. 371. Reklamowano pociągi do Wrocławia z biletami po obniżonej cenie. „Schlesische Monatshefte”, s. 399–401. Zorganizowano również konkurs fotograficzny z nagrodami, dla amatorów, na zdjęcie z wystawy. „Schlesiens Handwerk und Gewerbe”, t. 10, 1929, s. 330. Aby jak najszerzej rozpropagować nowości pokazywane na wystawie, Biuro Wspierania Rzemiosła Izby Rzemieślniczej we Wrocławiu (Gewerbeförderungsstelle der Handwerkskammer) zorganizowało oprowadzanie po Hali Rzemiosła (14–21.07.1929). „Schlesiens Handwerk und Gewerbe”, t. 10, 1929, s. 302. Spółka Wystawiennicza (Messegesellschaft) przekazała do dyspozycji członków cechów i ich rodzin stałe karty wejściowe za pół ceny. Wohnung und Werkraum Werkbundaussstellung in Breslau 1929... Na zwiedzających czekała cukiernia, kino na świeżym powietrzu (Tageslicht-Kino) i pociąg „Liliputbahn” obwozący po wystawie.
- 58 Lubomir ŚLAPETA, Vladimír ŚLAPETA, op.cit., s. 1442–1444. Por. Christine NIELSEN, Die Versuchsiedlung der Werkbundaussstellung „Wohnung und Werkraum”, Breslau 1929. Praca magisterska, maszynopis, Philosophischen Fakultät der Rheinischen Friedrich-Wilhelms-Universität, Bonn 1994. Finansowe fiasko, które ponieśli organizatorzy, było prawdopodobnie spowodowane głównie brakiem wystarczających dotacji ze strony państwa oraz pewną rozrzutnością architektów. Jednocześnie wielokrotnie pisano w prasie o dużym zainteresowaniu ze strony zwiedzających.



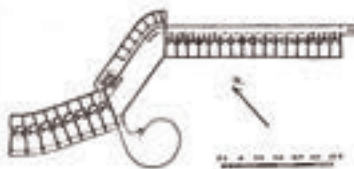
PROFESSOR HANS SCHAROUN – BRESLAU

DACHGARTEN DES WOHNHEIMS VON HADDALA

der in der kleinsten Wohnung von Länge mit Koch- und Schlafzimmers erscheint. Bei den Kleinsten schließt er öfters dienestartig den Treppenaufgang ein. Die Teilung in Wohn- und Spielräume wird in den meisten Fällen eingehalten. Eingebaute Schränke zumal in der Küche und die Durchreiche von der Küche zum Speiseraum sind heute für die kleinste Wohnung schon so selbstverständlich wie das Badezimmer. Die Einrichtung der Wohnungen mit Industriemöbeln, Sonderanfertigungen, Kombinationen und »kompletten« Zimmern ergab reizvolle Gesamt-Wirkungen. Lauterbach zum Beispiel kombinierte rotlackierte Büchergehäuse mit Rohrstrahlen – als, scheint es, kommen wieder mehr in Mode, – und einem Raschleichen von

gelbem Opakglas auf schwarzen Beinen zu einem ebenso heiteren wie harmonischen Eindruck. Bei einem der Häuser von Haddala führen die Hausfrauen das große Wort und durften nach Gutdünken schalten und walten. Neben der musterghütigen Küche ist das helle Kinderzimmer besonders praktisch ausgefallen; durch die fadige Lösung mit Klappflächen und mit Klappbetten wurde ein geräumiger Tagesaufenthalt und ausreichend

Platz für zwei Betten zur Nachgewonnen. Es waren für Kinder und junge Menschen eine ganz Reihe sehr schöner Zimmer auf der Ausstellung zu sehen, an die licht-erfüllte Wohndiele von Lauterbach, so das gelb-schwarze Jugendzimmerschrank bei Lange, und das stieliche Kinderzimmer bei Moshammer.



PROF. HANS SCHAROUN, GRUPPENSIEDELUNG DES «WOHNHEIMS» BRESLAU 1929



PROFESSOR HANS SCHAROUN – BRESLAU

BLICK INS RESTAURANT DES «WOHNHEIMS»

Ein »Kindergartenheim« für Feibel und Montessori inmitten der Siedlung und ein großer Kinderbezirk mit Schulgärten, Turn- und Spielplätzen, Planschbecken und Tages-Erholungsheim bewiesen den Nachdruck, der auf den Aufenthaltsraum des Kindes gelegt wurde. Das Spielzimmer des »Kinder-Erholungsheims« von Konwitsch mit seinen buntgefüllten Spielzeug-Regalen und seinen runden Tischchen ist so recht Ausdruck einer Erziehung zu jenem Gemeinschaftsgefühl, das die Architekten der Siedlung in ihrer Gestaltung der Wohnung voraussetzen. Am eindringlichsten wird dieser Gedanke von Rading vertreten, dessen Mietshaus ausdrücklich Gemeinschaftsräume für alle Parteien enthält, der aber auch innerhalb der einzelnen Wohnung kaum noch eine Isolierung des Individuums zuläßt. Seine Wohnungen zeichnen sich durch die starke Betonung der Farbe als Form-Element aus; oft wird die

Funktion eines Raumes sogar mehr durch farbige Absetzung als durch Scheidewände klargelegt. Die Möbel der Kunst-Akademie-Breslau nach Entwurf von Jo Vinecky haben den besonderen Vorteil, daß sie aufs geschickteste den geringen Maßen der Räume sich anpassen. Sie erfüllen ihren Zweck, ohne den Raum zu überfüllen. Die selbe Angemessenheit der Proportion macht die in der Tat winzigen »apartments« des Scharounschen Wohnhotels zu geräumigen und komfortablen Wohn-Einheiten. Der notwendige porzellanische Strenge des Mobiliars gibt die kräftige und bewegte Farbgestaltung freundlich-heilen Rahmen. Die Halle ist ganz auf ein tiefes Blau gestellt, in das die blanken Stahlrohrstützen silberne Reflexe werfen. Im Restaurant dominiert Rot in vielen Tönen. Und es ist dieser Bau, der in Farbe, Linie und Komposition die dynamische Tendenz am eindringlichsten fühlbar macht. ... ERNST HACHOWSKI *



Rozmowa z Tomaszem Bonieckim,
architektem, autorem rewaloryzacji domu
jednorodzinnego proj. Ludwiga
Moshamera przy ul. Zielonego Dębu



35

Dom jednorodzinny wolno stojący
nr 37, proj. Ludwig Moshamer,
kompleksowa rewaloryzacja arch.
Tomasz Boniecki przy współpracy
arch. Weroniki Moszczeńskiej

DOM JEDNORODZINNY NR 37

Grażyna Hryncewicz-Lamber: Opowiedz mi, co zastaliście. Być może nie do końca dobrze zapamiętałam sobie, jak wyglądał budynek, który kupili inwestorzy. Czy to prawda, że poprzednicy państwa Haško robili remonty i że właśnie ze skutkami tych remontów walczyliście?

TB: Tak, przede wszystkim z tym. Inwestorzy dysponują zdjęciami pokazującymi, jak to wyglądało w momencie kupna. Pomijając fakt, że cała działka była porośnięta jakimś zielskiem, musieliśmy uporać się z efektami dzikich przebudów. Ponieważ dachy zaczęły przeciekać, to poprzedni właściciel, zamiast je naprawić w bardziej konwencjonalny sposób, założył na skorodowaną konstrukcję drewnianą dwuspadowe dachy, o małym nachyleniu, ale nie przejmując się tym, żeby je schować za istniejącym okapem. Krokwie wystawały poza obrys budynku, co więcej, nie miały rynien, tak że woda się lała, tylko trochę dalej od ściany domu. Tak samo wyremontowano również wyższą część dachu: widać było takie powystawiane krokiewki obite deskami i na tym papę. W jakim stanie był dom? W stanie strasznym. Potem, jak inwestor miał jakiś przyptyw finansów, to ocieplił dom styropianem.

GHL: Ten poprzedni inwestor?

TB: Ten poprzedni. Wymienił okna. Na brązowe ze złotymi szprosami. Ale od dołu, od piwnicy, mu to wszystko zamakało. Było strasznie zawilgocone. Po prostu nie do zamieszkania. Zachowały się jakieś stare parkiety, część tego drewna zdaje się uratowano, ale ogólnie to był szmeln.

GHL: Czy obecni właściciele zdecydowali się kupić ten dom za względu na położenie?

TB: Nie. Bo chcieli. Oni chcieli właśnie tu. Ten dom. I polowali na ten dom długie lata. Inwestorzy nie mieszkali tam do czasu remontu. I robiliśmy ten projekt jeszcze zanim się pojawiło dofinansowanie, ale szczęśliwie tak się złożyło, że oni nie mieli pieniędzy na remont i nie zaczęli go, a potem dostali dofinansowanie z Programu Konserwatora Miejskiego. Dom był w koszmarnym stanie, po prostu nie bardzo było co oglądać. Tak to wygląda, jeżeli chodzi o kwestie budowlane.

GHL: A kwestie funkcji? Obecnie układ wnętrza wygląda trochę inaczej niż w 1929 roku, jest problem częściowo zachowanych czy niezachowanych ścianek działowych w kuchni.

TB: Niezachowanych. Jeśli chodzi o funkcję, praktycznie zachowaliśmy całość tego, co było. Właśnie z wyjątkiem tej kuchni, w której ktoś pozbył się służbówki. Służbówka przestała być potrzebna, prawda? A w zamian przydawała się większa kuchnia.

GHL: Tak, ona jest olbrzymia.

TB: Ona jest spora. Nie jest olbrzymia, ale jest duża. Jak się ma duży dom dla dwóch osób i z dorosłym dzieckiem, które bywa tam albo i nie bywa... Co szkodzi mieć dużą kuchnię. Zadecydowane zostało, że nie odtwarza się ścianek działowych w kuchni, która była już kiedyś wcześniej przebudowana.

GHL: A czy zachowały się widoczne na starych rysunkach przesuwne ścianki? W wielu domach na projektach były takie podziały w „livingu”. Czy w ogóle był jakiś ślad po tym?

TB: Teraz jest pozostawione jednoprzestrzenne wnętrze. Na starych zdjęciach ta ścianka jest widoczna, istniała przed wojną, ale już nie było jej w obiekcie, kiedy się nim zajęliśmy.

GHL: Mówiłeś, że zachowały się jakieś elementy: kinkiety?

TB: Tak, kinkiety, chociaż nie wiem, w których oryginalnie wisały miejscach. Zachowały się takie przywoływalce służby, panel z numerami pokoi.

GHL: Modernizowaliście łazienkę?

TB: Tak, zmieniony jest układ drzwi do łazienki [w oryginalnym projekcie do łazienki prowadziło troje drzwi – z korytarza i dwu sąsiednich sypialni]. Inwestorzy zrobili tutaj trochę po swojemu. Chodziło o to, żeby jednak dostosować dom do ich potrzeb. Na parterze jest teraz duża sypialnia z łazienką, to, co nazywamy „master bedroom”, a oprócz tego na górze masz pokój z łazienką, to jest pokój syna, a poza tym pozostawiony jest WC przy wejściu na parterze. Podorabialiśmy tylko elementy techniczne: wentylację łazienek, kuchni, pomieszczeń piwnicy, której nie było w ogóle. Pomimo zaizolowania piwnicy wciąż jeszcze pojawia się wilgoć, miejscowo w najniższym punkcie piwnicy, w takim kanale.

GHL: Wydawało mi się, prawdopodobnie fałszywie, że dom tego rodzaju – dom dla klasy wyższej, bo w końcu takiej wielkości dom dla małej rodziny jest ekskluzywny – powinien być zrobiony porządnie. Powiedzieliście mi już, że niektóre mury czy w ogóle ustroje budowlane można tutaj uznać za godne Robinsona Crusoe.

TB: W pośpiechu klepącego szafas na noc...

GHL: Czy cały dom jest taki?

TB: Myślę, że tak. Robiliśmy odkrywki w paru miejscach, głównie na górze, gdzie od środka było zrywane ocieplenie z torfoleum.

GHL: Czy ono było ułożone tylko na górze? Czy wszędzie indziej było już zerwane?

TB: Na górze je odkryliśmy, nie pamiętam, jak było na dole. Na górze, jak się odsłonił ten wątek muru, to stwierdziliśmy, że murowali to „na odwal się”. Widać, że jest to taki klasyczny obiekt na wystawę. Zbudowany szybko i z byle czego, zaklajstrowany tynkiem, dobrze się w ogóle są jakieś ściany, a nie sam tynk na siatce Rabitza, byle powstało przez rok.

GHL: Teoretycznie domy były budowane z myślą o sprzedaży, zatem to nie mogło być takie zupełnie fatalne...

TB: W każdym razie jest tak sobie zrobione. Nie jakoś tak dramatycznie źle, bez przesady, nie ma co demonizować.

GHL: A jakie elementy detali były w ogóle zachowane? Pod tymi dachami zachowały się jakieś obróbki, cokolwiek?

TB: Nie, nic. Wszystko odtwarzaliśmy, bardziej w nadzorze autorskim niż projektowo. Aha. Zachowała się balustrada tarasu na pierwszym piętrze. Służyła do powieszenia zasłon i markiz. To istniało, poza tym nic. Wykorzystano tu taki patent, że rynna służąca odwodnieniu tego tarasu biegnie w ścianie. Nie wewnątrz budynku, nie na zewnątrz, ale w ścianie. To jest trochę naiwnie zrobione, wystarczy, że popada im trochę liści i całość się zapycha, a woda z rynny, przez jakieś nieszczelności, wyłazi w sypialni na parterze...

GHL: Czy to była dla Ciebie przygoda projektowa? Czy to było męczące?

TB: Tu inwestor był świadomy wartości zabytkowych, bo wiedział, co kupić. Przygoda? Nie traktuję tego jak przygody. Chodziło o to, żeby odczytać intencję pierwotnego twórcy – Moshamera. Idea była taka, żeby odtworzyć zewnętrznie maksymalnie wiernie, przy użyciu współczesnych środków budowlanych. Ponieważ jest taka architektura, która

niewiele się różni od tego, co robimy współcześnie, nie było to dla mnie takim wyzwaniem, jakim byłby remont jakiegoś neogotyku. Nie znam się na tym i nawet bym się nie podjął. Moderna to jest najstarszy zabytek, jakim jestem się w stanie zająć, na starszych się nie znam i już. A co do wnętrza, fantastycznie byłoby mieć taką szansę, żeby odtworzyć wnętrze w duchu lat trzydziestych, ale tak się nie da. Tu mieszkają konkretni ludzie i nie chcą mieć w domu takiej meblościanki, która była wtedy nowością, albo łóżka, które tu widać. Chcą mieć inaczej w domu. Nie chcą grzejnika tu, tylko pod oknem, tam gdzie on powinien się znaleźć.

GHL: Grzejnik w tych czasach był ważnym elementem. Nie był tak ukrywany tak jak przez nas, współcześnie.

TB: Tak, był symbolem nowoczesności. Tak więc tutaj były techniczne problemy: porównanie i zgranie dokumentacji archiwalnej ze stanem rzeczywiście zrealizowanym, bo jeżeli mamy takie obostrzenia, żeby nie przebudowywać domu (MPZP) – czyli to jest remont, który ma odtworzyć stan pierwotny, a stan pierwotny z projektu różni się od stanu rzeczywiście zrealizowanego, ma inne wysokości pomieszczeń, tam trzeba było trochę pokombinować: jak w tych dachach zmieścić ocieplenia, żeby uzyskać

te minima izolacyjności. Największym wyzwaniem było, jak zaizolować górny taras. Rodzajem gzymsu jest taka część wystająca poza mury, w którą należało wbudować minimum ocieplenia, żeby taras nad sypialnią nie przemarzał od góry. Wprowadziliśmy styropian bez jastrychu pod zaprojektowany podest, drewnianą nawierzchnię tarasu, żeby nie pogubić całości.

GHL: Jak dokładny detal musieliście pokazać w projekcie? Kiedy robisz wymianę okien w zabytku, rysujesz przekroje w skali 1:5... Jakie były wymagania służb konserwatorskich w tym przypadku?

TB: Narysowaliśmy tylko jeden detal w skali 1:1 – listwę wokół okien, bo same okna wymienione były już wcześniej. Nie odtwarzaliśmy skrzynkowych okien, takich jak oryginalne. Zdecydowaliśmy, że należy zrobić okna zespolone. Tu zresztą nie ma jakiegoś wyrafinowanego detalu. Uzgodniliśmy w nadzorze autorskim kształt rynny i wykonawca zrobił kwadratową rynnę, której wymagaliśmy. Najwięcej dyskusji było o kolorach. Z czarno-białych zachowanych zdjęć trudno było wnioskować o kolorze. Rezultat jest trochę taką twórczą kreacją. Wydaje nam się, że oryginalny kolor mógł być taki, w jakim zostały wykonane nowe elewacje – szarawym. Zrobiono dużo

próbek i komisyjnie, z konserwatorami, autorką monografii osiedla, inwestorami i wykonawcą wybraliśmy kolor, na który budynek pomalowano. I to ładnie wygląda. Te domy nie mają szczególnie dużo detali.

GHL: W gruncie rzeczy jednak te cienkie daszki, które wam się udało odtworzyć, to też jest trochę retrokreacja, oryginalne nie zachowały się?

TB: Tak, część rzeczywiście musieliśmy dorożyć, ponieważ np. ten daszek jest inaczej wykonany niż pierwotny, niezachowany. Tamten był z żelbetu – był taką cienką wylewaną płytą, a nasz został odtworzony na stalowym wsporniku, ocynkowanym, wypełniony styropianem. I dzięki temu nie mamy mostka termicznego na tym fragmencie. Ale to zostało wykonane w trybie nadzoru autorskiego, budowa była prowadzona w stylu trochę przedwojennym: mistrz, czyli ja, po wymalowaniu rzutów akwarelą na czerwono, przychodził na budowę i kontaktował się z majstrem, który wiedział, jak budować, tylko potrzebował porad co do ostatecznego piękna (śmiej).

GHL: Powiedz, czy zrobiłbyś po raz drugi projekt obiektu na WuWIE?

TB: Na razie nikt nie chce mi tego zlecić...



5

OSIEDLE WUWA
1929

36

Domy jednorodzinne w zabudowie szeregowej nr 10–22, proj. Ludwig Moshamer (10, 11, 12), Heinrich Lauterbach (13, 14, 15), Moritz Hadda (16, 17), Paul Häusler (18, 19, 20), Theo Effenberger (21, 22), widok od ulicy (pn.-wsch.), 1929. Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIIb 533-6



37

Sekcja w zabudowie szeregowej nr 13–15, proj. Heinrich Lauterbach, pokój dzienny, 1929/1930. Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIIb 1034-2



38

Dom jednorodzinny nr 35, proj. Heinrich Lauterbach, wejście do domu od strony ulicy (pn.-wsch.), 1929. Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIIb 1032-2

ROZPLANOWANIE POMIESZCZEŃ

WYPOSAŻENIE WNĘTRZ

KONSTRUKCJE I MATERIAŁY

TECHNIKI BUDOWLANE

FORMA ARCHITEKTONICZNA

KOLORYSTYKA

Na terenach sąsiadujących z wystawą, między dzisiejszymi ulicami: Wróblewskiego, Tramwajową, Dembowskiego, Zielonego Dębu i Kopernika⁵⁹, z inicjatywy Werkbundu we współpracy z miejskimi władzami budowlanymi wybudowano eksperymentalne osiedle mieszkaniowe, sfinansowane przez wrocławskie Towarzystwo Osiedlowe Wrocław SA⁶⁰. Program eksperymentalny osiedla w zakresie typów i wielkości mieszkań, technik i materiałów budowlanych został uzgodniony z Państwowym Towarzystwem Badawczym do spraw Ekonomiki Budownictwa i Mieszkalnictwa – RFG⁶¹.

Pierwotnie myślano o zaproszeniu do współpracy architektów spoza Wrocławia, w tym przedstawicieli europejskiej awangardy. Pomysł ten jednak upadł, gdyż stwierdzono, że tylko śląscy architekci mogą opracować projekty dostosowane do szczególnych warunków klimatycznych Wrocławia, ponieważ ma on *najdziwniejszy klimat, jaki można sobie wyobrazić*⁶². Jednak w liście do Vladimira Šlapety Hein-



39

Dom dwurodzinny nr 26/27, proj. Theo Effenberger, widok od ulicy (pd.-wsch.), 1929. Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIIb 533-4



40

Dom wielorodzinny nr 9, proj. Emil Lange, widok od ulicy (pn.-wsch.), 1929. „Die Form”, 1929, s. 456

- 59 Dawne: Grüneicherweg, Uechtritzweg, Zimpeler Strasse, zur Grünen Eiche, Finkenweg.
- 60 Werkbund Ausstellung. Wohnung und Werkraum..., s. 1. Z ramienia Towarzystwa (Siedlungsgesellschaft Breslau A.G.) kierownictwo budowy osiedla sprawował jego dyrektor – Johannes Piecha. Kierownictwo 18-osobowego komitetu budowlanego wzorcowego osiedla powierzono miejskiemu radcy budownictwa (Stadtbaurat) Fritzowi Behrendtowi. Wanda KONONOWICZ, Wrocław. Kierunki rozwoju urbanistycznego..., s. 49. Fritz Behrendt otrzymał urząd (po Hugonie Althoffie, który wyjechał do Gdańska) krótko przed otwarciem wystawy. Pełnił tę funkcję od 18 kwietnia 1929 roku do 31 stycznia 1934 roku.
- 61 Gustav LAMPMANN, Ausstellungssiedlung Breslau 1929, „Zentralblatt der Bauverwaltung”, t. 49, 1929, s. 468. Trotzdem modern. Die wichtigsten Texte zur Architektur in Deutschland 1919–1933. Pod red. Kristiany Hartmann, Wiesbaden 1994, s. 46. Por. „Bauwelt”, t. 28, 1927, s. 685. RFG (Reichsforschungsgesellschaft für Wirtschaftlichkeit im Bau- und Wohnungswesen) zostało założone 14 grudnia 1926 roku (zarejestrowane oficjalnie 21 stycznia 1928 roku; za: Wanda KONONOWICZ, Ewolucja osiedla..., s. 454) i rozwiązane 5 czerwca 1931 roku. Werkbund – Versuchssiedlung in Breslau. Ausstellung „Wohnung und Werkraum”, „Die Baugilde”, t. 11, nr 13, 1929, s. 998. RFG chce przejąć osiedle, aby ocenić dokonany we Wrocławiu eksperyment i wykorzystać jego wyniki w budownictwie.
- 62 Adolf ROTHENBERG, Die Werkbund – Ausstellung 1929 in Breslau, „Ostdeutsche Bau-Zeitung-Breslau”, t. 27, nr 47, 1929, s. 341.

Dom jednorodzinny nr 35, proj. Heinrich Lauterbach,
widok z okna na ogród i taras, 1929.
Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIIb 1032-1



- 63 Lubomir ŚLAPETA, Vladimir ŚLAPETA, *op.cit.*, s. 1427. W przygotowaniach wzięli udział w szczególności: prof. Adolf Rading, prof. Hans Scharoun z Akademii Sztuki, jej dyrektor prof. Oskar Moll, prof. Gustav Wolf, dyrektor Szkoły Rękodzielnictwa i Rzemiosła Artystycznego oraz Theo Effenberger.
- 64 Wszyscy czterej byli już doświadczeni w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego, otrzymywali w latach 20. duże zlecenia projektowe, od lat projektowali osiedla mieszkaniowe miasta (Popowice, Sępólno, Księża Małe...). Oprócz Theo Effenbergera wszyscy pracowali pod kierunkiem Maxa Berga w Miejskim Urzędzie Budowlanym.
- 65 Heinrich Lauterbach, Moritz Hadda, Paul Häusler i Emil Lange byli młodymi, nieznanymi architektami, uczniami Hansa Poelzig.
- 66 Gustav Wolf był dyrektorem Miejskiej Szkoły Rękodzielnictwa i Rzemiosła Artystycznego (Städtische Handwerk- und Kunstgewerbeschule), przedstawicielem starszej generacji. Już przed I wojną światową, jako współpracownik Paula Schmittnera, projektował „zielone Karlowice” – dzielnicę ogrodową. Był zdecydowanym przeciwnikiem „Neues Bauen”.
- 67 *Wohnung und Werkraum...*, *op.cit.*, s. 3.
- 68 Paul HÄUSLER, *Die Versuchssiedlung Grüneiche*, „Breslauer Illustrierte Zeitung”, 1929, Sonderausgabe, *Wohnung und Werkraum Ausstellung Breslau 1929*. W: Lubomir ŚLAPETA, Vladimir ŚLAPETA, *op.cit.*, s. 1428.
- 69 Johannes CRAMER, Niels GUTSCHOW, *op.cit.*, s. 138. Roboty budowlane rozpoczęto w październiku. Przed zimą urządzono jedynie plac budowy. Budowę domów rozpoczęło 12 tygodni przed terminem otwarcia wystawy. Jedynie poza dużymi domami Radinga i Scharouna 15 czerwca 1929 roku wszystkie domy były urządzone i mogły być udostępnione do zwiedzania. Por. Walter BARANEK, *Architektonische Bocksprünge auf der „WuWA”*, „Schlesische Handwerk und Gewerbe”, t. 10, 1929, s. 357. Domy Radinga i Scharouna zostały skończone i oddane do zwiedzania dopiero pod koniec lipca.

rich Lauterbach wskazuje inny powód: *Ponieważ idea wyszła od wrocławskiej grupy DWB (Deutsche Werkbund), a koszty poniosło miasto Wrocław, na życzenie miasta wzięli udział w budowie osiedla tylko architekci wrocławscy. Wyboru dokonałem z Radingiem w porozumieniu z Zarządem miasta. Wszyscy byli członkami Werkundu*⁶³.

Do realizacji osiedla zaproszono 11 architektów, dając im pełną swobodę twórczą. Byli to: Paul Heim, Albert Kempter, Theodor Effenberger, Ludwig Moshamer⁶⁴, Heinrich Lauterbach, Paul Häusler, Moritz Hadda, Emil Lange⁶⁵, Gustav Wolf⁶⁶ oraz Hans Scharoun i Adolf Rading⁶⁷, którzy uczestniczyli już w wystawie w Stuttgarcie.

Celem wzorcowego osiedla było przede wszystkim przedstawienie nowych typów tanich małych i średnich mieszkań, mających wówczas tak ogromne społeczne znaczenie. Z tym łączyło się przedstawienie nowej formy domów, nowych technologii i materiałów budowlanych. Nowe technologie miały być przetestowane w trudnym śląskim klimacie. Paul Häusler, jeden z twórców osiedla, tak pisał na temat celu budowy wzorcowych domów: *Do czego należy dążyć? Do słońca, powietrza i przestrzeni w mieszkaniu i poza nim, doskonałego urządzenia domu pod względem technicznym i sanitarnym*⁶⁸.

Gotowe obiekty z urządzonymi wnętrzami były udostępnione do zwiedzania przez trzy i pół miesiąca⁶⁹, a potem zostały wynajęte przez wrocławskie Towarzystwo Budowy Osiedli na dwa lata, w celu funkcjonalnego sprawdzenia założeń nowej architektury⁷⁰. Swój układ ogólny osiedle zawdzięcza Adolfowi Radingowi⁷¹ i Heinrichowi Lauterbachowi⁷². Pokazano otoczenie budynków, ogrody rekreacyjne ogólnego użytku i ogrody przydomowe zaprojektowane przez architektów zieleni⁷³. W skład osiedla wchodziło także parterowe przedszkole nowego typu zaprojektowane przez Paula Heima i Alberta Kemptera (nr 2). Projekt



42 Domy jednorodzinne w zabudowie szeregowej nr 13, 14, 15, proj. Heinrich Lauterbach, widok od ulicy (wsch.), 1929. Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIIb 1034-1

przewidywał przedstawienie 37 obiektów. Numeracją objęto zarówno budynki wolno stojące, jak i sekcje w zabudowie szeregowej, uznając każdą z nich za osobny obiekt. Pięciu z nich jednak nie zrealizowano (nr 8, 23, 24, 25, 34)⁷⁴. Przedstawiono 103 mieszkania małe (o powierzchni 45–60 m²) i 29 większych. W sumie pokazano 132 mieszkania o zróżnicowanej funkcji i różnym określeniu celu.

Budowa osiedla trwała tylko 3 miesiące⁷⁵. Do zwiedzania udostępniono gotowe, urządzone wnętrza domów⁷⁶. Po zamknięciu wystawy rozwinęła się tu dzielnica artystyczna. Do tych okrzykniętych przez kręgi konserwatywne „ultranowoczesnych” domów wprowadzili się przede wszystkim pracownicy wrocławskiej Akademii Sztuki, architekci, śpiewacy i pisarze. Przez pewien czas mieszkali tu między innymi: Günter Grundmann (w domu hotelowym Hansa Scharouna), Johannes Molzahn, Gerhard Neumann, Robert Bednorz, Georg Muche (w domu wysokościowym Adolfa Radinga), Johannes Drobek (w domu galeriowym Paula Heima i Alberta Kemptera), Heinrich Lauterbach (w zaprojektowanym przez siebie domu szeregowym nr 15), Oskar Schlemmer (były nauczyciel Bauhausu, w domu szeregowym nr 14, a studio prowadził w domu Adolfa Radinga), Hans Scharoun i Theo Effenberger (we własnym domu z 1926 roku położonym naprzeciw osiedla)⁷⁷.

- 70 Ausstellung 1929 „Wohnen und Werkraum”, „Schlesisches Heim”, t. 6, 1928, s. 171. Por. Ernest NIEMCZYK, *Nowa forma...*, s. 447.
- 71 Adolf ROTHENBERG, *op.cit.*, s. 341.
- 72 Vladimir ŠLAPETA, *Rading e Breslavia, „Domus”*, nr 704, 1989, b.n.s.
- 73 Franz HAHNEL, *Grünplanung und Sondergärten auf der Ausstellung „Wohnung und Werkraum” in Breslau, „Gartenkunst”*, t. 42, nr 9, 1929, s. 136. Tereny zielone osiedla zaprojektowali architekci krajobrazu – Fritz Hanisch, Erich Vergin, Paul Hatt oraz Kurt i Julius Schütze. Na uwagę zasługiwały małe ogrody przydomowe towarzyszące zabudowie szeregowej. Mur oporowy układany na suchu z kamieni i schody terenowe podkreślały różnice wysokości, a niskie nasadzenia bylinowe akcentowały horyzontalny układ linii.
- 74 *Wohnung und Werkraum...*, *op.cit.*, s. 82, 96, 112.
- 75 Gustav LAMPMANN, *op.cit.*, s. 461. Dzięki znakomitemu kierownictwu budowy (magistracki radca budownictwa Buschmann i inż. Herz), mimo trudnych warunków klimatycznych (ostry mróz), osiedle zostało ukończone na czas.
- 76 Domy Radinga i Scharouna nie zostały wykończone w terminie, zostały otworzone już w trakcie trwania wystawy.
- 77 *Breslauer Adreßbuch. 1929–1933*; Christine NIELSEN, *Die Versuchsiedlung...*; Lubomir ŠLAPETA, Vladimir ŠLAPETA, *op.cit.*, s. 1442; Beate SZYMANSKI-STÖRTKUHL, *Adolf Rading we Wrocławiu 1919–1933. W: Ten wspinał wrocławski modernizm. Materiały z konferencji Komisji Architektury i Urbanistyki Wrocławskiego Oddziału PAN*, pod red. Olgierda Czernera, Edmunda Małachowicza, Stanisława Losego, Wrocław 1991, Wrocław 1998, s. 111.

43

Plan wzorcowego osiedla Wystawy
WuWA, 1929. Rys. J. Urbanik

- Budynki wzniesione
- Budynki nieistniejące
- Budynki niezrealizowane

Projektanci:

- 1, 2 Heim, Kempter
- 3–6 Wolf
- 7, 8 Rading
- 9 Lange
- 10–12 Moshamer
- 13–15 Lauterbach
- 16, 17 Hadda
- 18–20 Häusler
- 21–27 Effenberger
- 28 Lange
- 29, 30 Häusler
- 31 Scharoun
- 32, 33 Wolf
- 34, 35 Lauterbach
- 36 Hadda
- 37 Moshamer





44

Dawny dom hotelowy dla osób samotnych i małżeństw bezdzietnych nr 31, obecnie hotel Ośrodka Szkolenia Państwowej Inspekcji Pracy, proj. Hans Scharoun, pokój dzienny z niszą kuchenną w sekcji mieszkalnej prawego skrzydła budynku, rekonstrukcja, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

5.1 FUNKCJA, ROZPLANOWANIE I WYPOSAŻENIE WNĘTRZ

Osiedle podzielić można na dwie części – jedną, prezentującą budownictwo wielorodzinne różnego typu i drugą – domy jedno- i dwurodzinne⁷⁸. Więcej uwagi niż na wystawie w Stuttgarcie poświęcono małym mieszkaniom. W obliczu braku mieszkań i kryzysu światowego chodziło o stworzenie propozycji tanich mieszkań, o poszukiwanie nowych, tanich metod budowlanych. Z jednej strony pokazano domy będące prototypami dla masowego budownictwa, związane ze wspólnotową koncepcją życia, z drugiej – domy jednorodzinne szeregowego typu „Existenzminimum”. Eksperyment nie ograniczał się tylko do pokazania małego mieszkania czynszowego, zbudowano także domy jednorodzinne o wyższym niż czynszowe standardzie (o powierzchni przekraczającej 150 m²), o efektownej formie architektonicznej i przemyślanym rzucie, zespolone z otaczającą zielenią, domy związane z potrzebą światła, powietrza i słońca. Przedstawiono domy zaprojektowane według pięciu zasad nowoczesnej architektury sformułowanych przez francuskiego architekta Le Corbusiera.

78 Kurt LANGER, *Die Ausstellung „Wohnung und Werkraum“ in Breslau, Sommer 1929*, „Ostdeutsche Bau – Zeitung – Breslau“, 1929, s. 36. Zaopatrzenie osiedla w ogrzewanie i ciepłą wodę odbywało się z ciepłowni położonej w pobliżu hal tramwajowych (vis-à-vis osiedla). Nie zainstalowano kuchni węglowych, tylko gaz, dzięki czemu w całym osiedlu (oprócz domu nr 31 projektu Hansa Scharouna, który miał zainstalowaną własną kociołnię w piwnicy) nie było dymiących kominów.



Dom hotelowy dla osób samotnych i małżeństw bezdzietnych nr 31, proj. Hans Scharoun, lewe skrzydło budynku, widok od ogrodu, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

- 79 Johann Friedrich GEIST, Klaus KÜRVERS, Dieter RAUSCH, Hans Scharoun – *Annäherungen an sein Werk. Wohnheim in Breslau 1929–1990, Hanseatenweg 10, „Zeitschrift der Akademie der Künste”, I, 1991, s. 54. Wcześniejsza szkicowa wersja projektu z 1928 roku dotyczyła południowej części osiedla u zbiegu dzisiejszych ulic Olszewskiego i Tramwajowej, w miejscu zbudowanego w 1929 roku domu mieszkalnego Adolfa Radinga. Budynek o rozczłonowanej bryle z czterokondygnacyjną częścią środkową i dwoma bocznymi, niższymi skrzydłami mieszkalnymi miał łączyć budynek galeriowy Paula Heima i Alberta Kemptera z zabudową szeregową ul. Tramwajowej. Aksonometria tej wersji projektu znajduje się w zbiorach Akademii der Künste w Berlinie.*

Zaprezentowano różne rozwiązania funkcjonalne i rozplanowanie domów. Starano się, aby każdy użytkownik mieszkania otrzymał własne pomieszczenie do spania odizolowane od innych, z drugiej strony pomieszczenia pobytu dziennego łączono w jedno wnętrze. Zwracano uwagę na to, aby pokojeienne i sypialnie były położone na osi wschód–zachód. To była bardzo nowatorska propozycja. W niemieckich miastach dla przeciętnego mieszkańca istniały wówczas ciasne, źle doświetlone, a przede wszystkim przeludnione mieszkania tak zwanych „koszar czynszowych”.

Realizacje Adolfa Radinga (nr 7) i Hansa Scharouna (nr 31) stanowią punkty wyjściowe i dominanty całego założenia. Wraz z budynkiem galeriowym Paula Heima i Alberta Kemptera (nr 1) są to największe budynki na tym obszarze. Na wrocławskiej Wystawie WuWA Hans Scharoun przedstawił zupełnie nowy typ domu hotelowego dla rodzin bezdzietnych i osób samotnych (nr 31)⁷⁹. Architekt twierdził, że gwałtowny i wspaniały rozwój dużych miast nie upoważnia jedynie do powielania tych samych typów mieszkań, od lat tradycyjnie projektowanych i budowanych. Scharoun zaproponował rozwiązanie domu nowatorskie zarówno



46

Dom dwurodzinny nr 29/30, proj. Paul Häusler, widok od ulicy (zach.), 1929. „Ostdeutsche Bau-Zeitung-Breslau”, t. 27, 1929, s. 447



47

Dom dwurodzinny nr 29/30, proj. Paul Häusler, widok od ogrodu (pd.), 1930. „Rzecz Piękna”, 1930, s. 75

no pod względem funkcjonalnym i formalnym, jak i technologicznym. Dom dla osób samotnych i małżeństw bezdzietnych to specyficzna, niespotykana dotąd funkcja. Budynek łączył część mieszkalną (lewe i prawe skrzydło) składającą się z 48 małych, dwupoziomowych mieszkań z częścią wspólną, do której należały restauracja, hol rekreacyjny i ogród na dachu. Prawe skrzydło mieściło 16 mieszkań dla małżeństw bezdzietnych⁸⁰ (o powierzchni 37 m², z balkonami), lewe zaś 32 mniejsze mieszkania dla osób samotnych (o powierzchni 27 m²).

Idea wychowania młodzieży w poczuciu wspólnoty była inspiracją dla Adolfa Radinga, który zaprojektował dom nr 7. Pierwotnie projekt przewidywał 10 pięter⁸¹. Architekt chciał przekształcić zmęczzonego, zrezygnowanego człowieka w produktywnego i aktywnego, wierząc, że proponowane przez niego rozwiązanie właśnie tak wpłynie na mieszkańców. Wiele funkcji domu zostało „uspotebnionych”, a lokatorzy mogli więcej czasu poświęcić na pracę, naukę i rozrywkę. Taki sposób organizacji domu miał się przyczynić również do „wyzwolenia” kobiet. Architekt dostrzegał konieczność stworzenia takiego rozwiązania, które umożliwiłoby kobietom pracę zawodową i uwalniało je od codziennych czynności domowych, takich jak prowadzenie domu i opieka nad dziećmi. Miało to związek z postępującą, zwłaszcza w Niemczech, zmianą struktury rodziny i koniecznością podejmowania pracy przez kobiety.

Konstrukcja szkieletowa pozwala na pełną dowolność kształtowania mieszkań, dlatego też na każdym piętrze znajduje się osiem różnych mieszkań o tej samej po-

80 Edgar NORWERTH, op.cit., s. 328. Mieszkania są tak ściśle obliczone na dwie osoby, że niespodziewane pojawienie się trzeciego osobnika absolutnie wykluczałoby możliwość dalszego korzystania z mieszkania.

81 Nie ma w literaturze zgodności co do projektowanej liczby pięter. Heinrich Lauterbach wspomina o sześciu, natomiast Ernest Niemczyk, Peter Plankuch, Beate Szymanski o dziesięciu, a Christine Nielsen podaje obie wersje. Lubomir ŚLAPETA, Vladimir ŚLAPETA, op.cit., s. 1427. O losach budynku Adolfa Radinga pisze Heinrich Lauterbach w liście do Ernsta Schreyer'a (Detroit, 27 maja 1961 roku): Bez Althoffa (miejski radca budownictwa – Stadtbaurat – który poruszył instytucje miejskie, by zorganizować i sfinansować wystawę i osiedle – przyp. autora) wystawa nie doszłaby do skutku. Miejski Dyrektor do Spraw Budownictwa (StadtbauDirektor) Behrendt był przeciwny „Nowemu Budownictwu”, do tego doszły animozje osobiste. Pamiętam jego nieprzyjemne wystąpienia. Tym rozdziałom zapewne może zawdzięczać Rading, że jego wysokośćowiec nie otrzymał projektowanych 6 pięter. Byłby to pierwszy w Europie wysokośćowiec w osiedlu o płaskiej zabudowie. I temu mogę ja zawdzięczać, że drugi z projektowanych przeze mnie domów jednorodzinnych nie powstał (dom 34 – przyp. autora). Christine NIELSEN, Osiedle Werkbundu we Wrocławiu... Autorka pisze, że „Kollektivhaus” Radinga nie ma dziesięciu pięter ze względu na przepisy budowlane. Por. MEINCK, Stahlskelettbauten in Breslau, „Der Stahlbau”, t. 6, nr 20, 1933, s. 155. Pierwotnie planowano więcej kondygnacji, ale niewielkie środki finansowe oddane do dyspozycji wystawy sprawiły to ograniczenie. Por. Georg MÜNTER, op.cit., s. 442; Edgar NORWERTH, op.cit., s. 330.



Dom wielorodzinny nr 7, proj. Adolf Rading, widok od strony ulicy (pn.-wsch.), 1929. „Architektura i Budownictwo”, 1929, s. 325

wierzchni (57 m²). Bardzo wyraźnie widać było w tym domu rolę barwy jako elementu formy, a nawet rozplanowania funkcji w mieszkaniach. Często funkcja części mieszkania była bardziej ukazana poprzez zróżnicowanie barwy niż za pomocą ścianek działowych⁸². Poza tym, zgodnie z koncepcją „domu – wspólnoty”, zaprojektowano szereg pomieszczeń wspólnego użytku. Wrocławska realizacja Adolfa Radinga miała być prototypem do powielania w osiedlach

masowych o wysokiej zabudowie⁸³. Być może zarówno Hans Scharoun, jak i Adolf Rading zainspirowali się amerykańskimi rozwiązaniami tak zwanych „boarding house” lub „apartment house” bądź koncepcjami „domów – komun” w ZSRR.

Propozycja Gustava Wolfa (nr 3–6) to budynek wieloklatkowy. Zamiarem architekta było zaprojektowanie mieszkań usytuowanych na jednym poziomie, mających jednocześnie zalety domów jednorodzinnych poprzez własne, dla każdego mieszkania, wejścia, schody i piwnice⁸⁴. Ze względu na przeznaczenie wszystkie pomieszczenia mają minimalne wymiary. Budynek prezentuje funkcjonalne rozwiązanie wnętrza. Wszystkie pokoje mieszkalne umieszczono od południa, a kuchnie i łazienki od strony północnej.

Zaletą domu galeriowego Paula Heima i Alberta Kemptera (nr 1) jest redukcja powierzchni przeznaczonej na komunikację (jedna klatka schodowa obsługuje sześć mieszkań na jednym piętrze, dostępnych z galerii, razem 12×48 m² i 6×60 m²). Galerie umieszczone są od strony zachodniej, pokoje mieszkalne i sypialnie – od wschodu. Galerowiec Heima i Kemptera, typ domu nieznaną dotąd w architekturze Śląska, stanowił próbę sprawdzenia tej formy budynku w specyficznym klimacie wschodnich Niemiec⁸⁵.

82 Edith RISCHOWSKI, *Das Wohnhaus als Einheit, Häuser und Räume des Versuchs – Siedlung Breslau 1929*, „Innen-Dekoration”, t. 40, 1929, s. 410.

83 Beate SZYMANSKI, *Der Architekt Adolf Rading (1888–1957) – Arbeiten in Deutschland bis 1933*. München 1992, s. 141–147. Plan przedstawiający całe osiedle z wysokimi domami, o planie takim samym jak wrocławski dom wystawy WuWA, wykonał Rading już w 1928 roku.

84 Gustav WOLF tak wyjaśniał swój projekt na łamach „Breslauer Illustrierte Zeitung”, 1929, Sonderausgabe „Wohnung und Werkraum”. W: Lubomir ŚLAPETA, Vladimir ŚLAPETA, *op.cit.*, s. 1432.

85 Adolf ROTHENBERG, *op.cit.*, s. 342; Georg MÜNTER, *op.cit.*, s. 443. Por. Paul HEIM, *Das Laubenhaus*, „Breslauer Illustrierte Zeitung”, 1929, Sonderausgabe „Wohnung und Werkraum”. W: Lubomir ŚLAPETA, Vladimir ŚLAPETA, *op.cit.*, s. 1432.

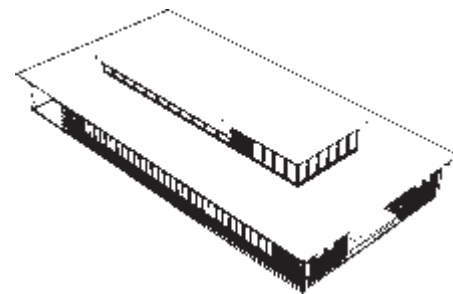


49

Dom nr 2, przedszkole, proj. Paul Heim, Albert Kempter, widok od strony placu zabaw (pd.), 1929.
Widokówka, Muzeum Architektury we Wrocławiu, Archiwum Budowlane Miasta Wrocławia

Paul Heim i Albert Kempter są również autorami przedszkola nowego typu „Fröbel” i „Montessori” (nr 2) dla 60 dzieci⁸⁶. Parterowy budynek o drewnianej elewacji miał największą salę zabaw dla dzieci umieszczoną centralnie i doświetloną od góry poprzez świetlik wyniesiony ponad poziom płaskiego dachu. Wokół tego głównego pomieszczenia znajdują się pokoje do zajęć w grupach. Na ukształtowanie przedszkola wpłynęły zapewne nowe metody pedagogiczne lansowane wówczas w Niemczech.

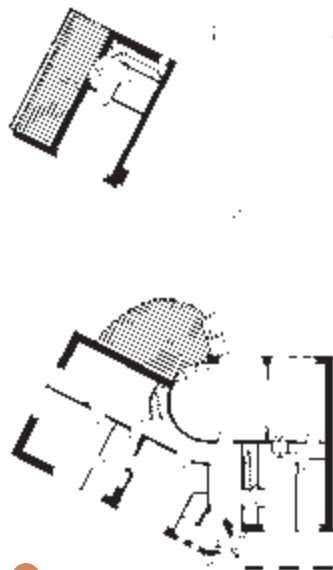
Propozycję domów czynszowych uzupełnia dom szeregowy (nr 9–22) z małymi mieszkaniami o powierzchni od 45 m² do 90 m², w którym każde 2 lub 3 sekcje projektował inny architekt. Są to rozwiązania, które zaliczyć można do typu „Existenzminimum”, lansowanego w Niemczech w okresie międzywojennym. W sekcji narożnej Emila Langego wspólne schody obsługują 4 mieszkania na piętrze, co daje 40% oszczędność powierzchni przeznaczonej na komunikację. Przewidziano położenie pomieszczeń dziennych na osi wschód–zachód. Zaprojektowano wspólne pomieszczenia gospodarcze.



50

Dom nr 2, przedszkole, proj. Paul Heim, Albert Kempter. Rys. Łukasz Magdziarz

86 Guido HARBERS, *Wohnung und Werkraum. Werkbund – Ausstellung Breslau 1929*, „Der Baumeister”, t. 27, nr 9, 1929, s. 298. Było to przedszkole typu „Fröbel” i „Montessori” posługujące się nowoczesnymi metodami pedagogicznymi. Metoda „Fröbla” (niemieckiego pedagoga Friedricha Wilhelma Augusta Fröbela, 1782–1852, ucznia Johanna Heinricha Pestalozziego, którego idee pedagogiczne propagował w Niemczech) to metoda wychowania przedszkolnego opierająca się na założeniu, że szkoła to ogród, dziecko to roślina, a wychowawca to ogrodnik pielęgnujący roślinę – dziecko i ułatwiający mu rozwój, zgodnie z jego naturalnymi popędami. Fröbel kładł silny nacisk na wszechstronny i harmonijny rozwój fizyczny, umysłowy i moralny dziecka. Był twórcą tak zwanych „ogródków dziecięcych”, które miały dawać to, czego nie dawał dom rodzicielski, to znaczy rozwijać u dzieci aktywność, samodzielność i nawyki współżycia z rówieśnikami. Głównym środkiem pracy wychowawczej były zabawy

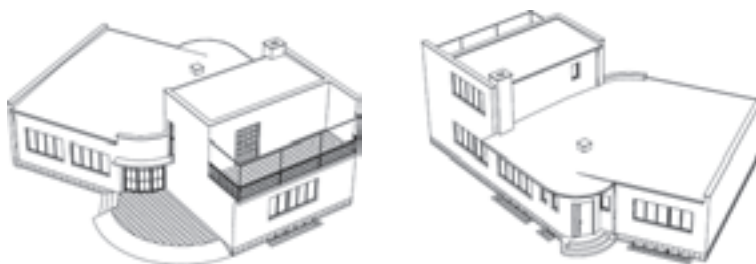


51

Dom nr 37, proj. Ludwig Moshamer,
rzut parteru i piętra. Rys. Jadwiga Urbanik

ruchowe, śpiew i roboty ręczne. Wielką rolę odgrywały też specjalne zabawki, między innymi piłki i różne kolorowe bryły. Fröbel znalazł zwolenników i naśladowców w wielu krajach Europy, dając początek ruchowi „ogródków dziecięcych” zwanych też freblówkami (wg Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN, t. 4, Warszawa 1966, s. 30). Metoda „Montessori” (włoskiej lekarki i pedagoga Marii Montessori, 1870–1952, działającej w pierwszej połowie XX wieku; w 1907 roku w Rzymie powstało pierwsze przedszkole tego typu) to system wychowania przedszkolnego idealizujący naturę dziecka, zmierzający do pozostawienia maksymalnej swobody dla spontanicznej aktywności dziecka i do wszechstronnego kształcenia jego zmysłów, nie przywiązywał natomiast większego znaczenia do wychowania zespołowego, rozwijania wyobraźni i do zabaw (według Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN, t. 7, Warszawa 1966, s. 454).

87 Christine NIELSEN, *Die Versuchsiedlung...*



52

Dom nr 37, proj. Ludwig Moshamer.
Rys. Łukasz Magdziarz

Pozostałe sekcje (nr 10–22) zaprojektowane przez Ludwiga Moshamera (nr 10–12), Heinricha Lauterbacha (nr 3–15), Moritza Haddę (nr 16–17), Paula Häuslera (nr 18–20) i Theodora Effenbergera (nr 21–22) to zespół prezentujący mieszkania o planie niezwykle prostym i ekonomicznym. Są to mieszkania o podobnej powierzchni, lecz odmiennym rozwiązaniu wnętrza. Na parterze znajduje się część dzienna z kuchnią potączona poprzez taras z ogrodem, na piętrze – sypialnia z łazienką. Jedynie sekcje narożne (nr 21, 22) prezentują mieszkania o większej powierzchni (nr 21 – 148,86 m², nr 22 – 94,2 m²), w tym jedno z atelier.

Domy jednorodzinne prezentują podobne rozwiązania funkcjonalne. Są to propozycje o wyższym niż czynszowe standardzie, o powierzchni przekraczającej 150 m², o efektownej formie architektonicznej i przemyślanym rzucie. Wszędzie przewidziano oddzielenie części „diennej” od części „nocnej” mieszkania. Rading twierdził, że *dom, który nie otwiera się na ogród, powietrze i słońce, jest absurdem*⁸⁷. Warunek ten spełniały wszystkie domy jednorodzinne wystawy otwierające się na ogród poprzez duże przeszklenia.

Za nowatorskie rozwiązania należy również uznać tarasy zewnętrzne o dużej powierzchni zarówno na poziomie terenu, jak i na dachu (domy: nr 26/27 Theo Effenbergera, nr 35 Heinricha Lauterbacha, nr 36 Moritza Haddy), możliwość potączenia dwóch pomieszczeń w jedno za pomocą drzwi szklanych lub harmonijkowych (domy: nr 29/30 Paula Häuslera, nr 35 Heinricha Lauterbacha, nr 37 Ludwiga Moshamera), osadzenie części budynku na słupach, co powodowało obniżenie kosztów budowy (brak piwnic pod tym fragmentem budynku – dom Emila Langego nr 28).

Wyposażenie wnętrz stanowiło temat oddzielnych studiów. Nowe pomieszczenia mieszkalne przeznaczone dla „nowego użytkownika” wymagały specjalnego umeblowania. Małe mieszkania typu „Existenzminimum”, popierane wówczas nie tylko przez samych projektantów, ale także przez władze budowlane⁸⁸, nie mogły być wyposażone w tradycyjne meble (będące własnością wielu niemieckich rodzin od wielu pokoleń), o niedostosowanych do rozmiarów wnętrz gabarytach. Nie pasowały one do skromnych wnętrz funkcjonalistów. Jasne, pastelowe wnętrza miały stanowić dobre tło dla ascetycznego wyposażenia o mocniejszej kolorystyce.

Tytuł artykułu Heinricha Lauterbacha dotyczącego wrocławskiego osiedla – *Pomieszczenie nieprzepelnione meblami*⁸⁹ – oddaje charakter proponowanych wnętrz. Wbudowane szafy, regały na książki i meble kuchenne, otwór w ścianie do podawania posiłków były dla małego mieszkania tak oczywiste jak łazienka. Wbudowane meble nie wypełniały pomieszczeń, dawały wrażenie większej przestrzenności mieszkania. Lauterbach twierdził, że im lepiej rozplanowanie mieszkania dopasowuje się do potrzeb mieszkańca, tym łatwiej zaprojektować umeblowanie. Problem w tym, że architekci projektowali wówczas dla anonimowego odbiorcy, stwarzając sobie wyimaginowany model idealnego użytkownika i zakładając z góry jego potrzeby życiowe. Strach przed pustką i niezabudowaną przestrzenią został przezwyciężony. Uważano, że dla młodego pokolenia, przyzwyczajonego do sportu i ruchu, wolna przestrzeń w mieszkaniu jest konieczna. Mebel musiał się podporządkować potrzebom mieszkańca, być tam, gdzie był potrzebny, oferując wygody, lecz nie zajmując wiele miejsca. We Wrocławiu często sami architekci projektowali również wyposażenie projektowanych przez siebie mieszkań, w optymalny sposób dopasowując je do potrzeb przyszłych użytkowników. Idealnym miało być wyposażanie domów w sprzęty produkowane masowo⁹⁰. Tani mebel, dostępny dla wszystkich, mógł być w każdej chwili uzupełniony. Mieszkanie kształtował właściciel według swoich potrzeb i możliwości finansowych i w ten sposób nadawał mu indywidualny charakter.

W niemal wszystkich domach wzorcowych pojawiły się lekkie fotele i krzesła z rur stalowych lub giętego drewna; zamiast sprężyn stosowano rozpięte na konstrukcji mebla pasy, zapewniające znakomitą elastyczność siedziska. Meble Josefa Vineckýego⁹¹ z Akademii Sztuki zaprojektowane do domu nr 7 Adolfa Radinga miały tę szczególną zaletę, że znakomicie dopasowywały się do małych pomieszczeń. Wypełniały swoją funkcję, nie „wypełniając” wnętrza.

We wnętrzu domu jednorodzinnego Heinricha Lauterbacha wszystko się unosi – pisała Edith Rischowski, chcąc oddać charakter wnętrza⁹². Architekt sam zapro-

-
- 88 *Aussichten des diesjährigen Wohnungsbau – Forderungen für den Kleinwohnungsbau, „Schlesisches Heim”, 1928, s. 171. Podczas trzeciego powszechnego niemieckiego sejmiku Towarzystw Budowlanych, który odbył się 21–23 czerwca 1928 roku we Flensburgu, ustalono, że przy istniejących w 1928 roku ograniczonych nakładach finansowych na budownictwo mieszkaniowe (1,8 miliarda marek przy 3,2 miliarda w 1927 roku) jedynie budownictwo małometrażowe ma szansę realizacji.*
- 89 Heinrich LAUTERBACH, *Der unverstellte Wohnraum, „Innen-Dekoration”, t. 40, 1929, s. 418–420.*
- 90 *Idealnie temu zadaniu sprostała firma „Thonet”, której wyroby były powszechnie stosowane w nowoczesnych wnętrzach. Dzięki swej lekkości i optycznej przejrzystości znakomicie nadawały się do funkcjonalnego wnętrza. We Wrocławiu również zastosowano wyroby tej firmy, na przykład w domu nr 31 Hansa Scharouna.*
- 91 Josef Vinecký, pracując w Akademii Sztuki, specjalizował się w projektowaniu mebli, stosując przy tym nowe materiały.
- 92 Edith RISCHOWSKI, *op.cit.*, s. 401.

53

Dom jednorodzinny w zabudowie
szeregowej nr 13–15, proj. Heinrich
Lauterbach, pokój dzienny, 1929/1930.
Muzeum Architektury we Wrocławiu,
Mat IIIb 1034-2



53



64

Dom jednorodzinny w zabudowie szeregowej nr 15, proj. Heinrich Lauterbach, pokój dzienny z jadalnią, połączony z kuchnią poprzez otwór w ścianie do podawania posiłków, 1931. Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIIb 1037-1

jektował fotele (w domu nr 35) dostosowane do potrzeb różnych mieszkańców domu⁹³. Były to lekkie meble z rur stalowych przeznaczone do pokoju dziennego z fortepianem, a do gabinetu biurko ze szkła i metalu. Zestawiono tu polakierowane na czerwono regały na książki z błyszczącymi krzesłami metalowymi oraz stolikiem z żółtego matowego szkła na czarnych nogach⁹⁴. Urządzenie pomieszczeń mieszkalnych w tym domu doskonale pokazało, jak nowy styl przeniknął całość założenia – od urbanistyki, poprzez poszczególne obiekty architektoniczne, aż do mebli.

Wnętrza Theo Effenbergera (nr 21, 22, 26/27) były wypełnione nieco cięższymi, prostymi meblami drewnianymi z polerowanej brzozy, o delikatnym maserunku, odcinającymi się od jasnej powierzchni ścian.

W domu jednorodzinnym Moritza Haddy (nr 36) pojawiły się meble bardziej tradycyjne w formie, drewniane, tapicerowane, o mocnej kolorystyce. Na uwagę zasługiwał pokój dziecienny ze składanymi łóżkami i stołem, co umożliwiała powiększenie powierzchni w ciągu dnia⁹⁵.

Dobre dostosowanie umeblowania mieszkań w budynku Hansa Scharouna (nr 31) do gabarytów pomieszczeń stworzyło w rzeczywistości z małych apartamen-

- 93 Heinrich LAUTERBACH, *op.cit.*, s. 419. Ludzie potrzebują różnych mebli do siedzenia w zależności od wzrostu, płci i wieku, (...) dlatego wykonuje się krzesła o zmiennej wysokości.
- 94 Edith RISCOWSKI, *op.cit.*, s. 409.
- 95 Adolf ROTHENBERG, *op.cit.*, s. 343. Autor artykułu wskazywał konieczność zmian wymiarów łóżek, aby dostosować je do wnętrza małych mieszkań, z wymiaru 1,05×2,0 m na wymiar do 0,9×1,9 m.
- 96 Werkbund Ausstellung. Wohnung und Werkraum..., *op.cit.*, s. 109. Por. Idea Thonet. Meble drewniane i z rur stalowych. Katalog wystawy, pod red. Gerharda Botta, Nürnberg 1989, s. 244, 246, 248. Dom Hansa Scharouna wyposażyły firmy: „Thonet-Mundus” I. und J. Kohn, Bugholz Möbelfabriken A.G., Wien-Berlin oraz Berliner Metallgewerbe Jos. Müller, Berlin-Neukölln. Architekt wykorzystał w pokojach dziennych lewego i prawego



55

Dom jednorodzinny nr 35, proj. Heinrich Lauterbach, pokój do pracy, 1929. Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIb 1035-4

56

Dom jednorodzinny nr 35, proj. Heinrich Lauterbach, pokój dzienny, fotel i stolik z rurek stalowych, 1929. Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIb 1032-4

skrzydła drewniany standardowy fotel gięty firmy „Thonet”, model 6009, później B9 (projekt powstał po 1900 roku jako projekt anonimowy firmy, często wykorzystywany przez Le Corbusiera i architektów niemieckich jako element wyposażenia wnętrza), w holu – stoliki kwadratowe z giętych rur stalowych, niklowanych, z drewnianym blatem, firmy „Thonet”, model B10 (stół zaprojektowany w 1927 roku przez Marcela Breuera dla firmy „Standard” przejętej w 1939 roku przez „Thoneta”, fotele sprężynujące z giętych rur stalowych, niklowanych, poręcze i siedzisko wyplatane, firma „Thonet”, model MR20 (fotel zaprojektowany w 1927 roku przez Ludwiga Miesa van der Rohe, oryginalna plecionka projektu Lilly Reich, konstrukcja – „Berliner Metallgewerbe”, Josef Müller), w restauracji – standardowe krzesła drewniane, gięte, prawdopodobnie firmy „Thonet” (zbliżone do typu nr 651, 1906 rok, jedyną różnicą jest forma oparcia).

tów obszerne i komfortowe jednostki mieszkaniowe. Koniecznej „purytańskiej” surowości wyposażenia towarzyszą mocne i żywe barwy pomieszczeń ogólnego użytku (hol i restauracja). Specyficzną estetykę swojej architektury wzmocnił Scharoun poprzez wyposażenie lekkimi, przez niego samego zaprojektowanymi meblami z rur stalowych (regał na książki do holu, kanapy do pokoi dziennych sekcji mieszkalnych lewego skrzydła, biurko do pokoi sekcji mieszkalnych prawego skrzydła) oraz meblami wbudowanymi (szafy na ubrania do pokoi sypialnych sekcji mieszkalnych lewego i prawego skrzydła, szafy kuchenne do pokoi dziennych). Pozostałe wyposażenie stanowiły meble standardowe, pochodzące głównie z firmy „Thonet”⁹⁶. Scharoun był mistrzem w projektowaniu oświetlenia, czego dał również dowód w holu i restauracji wrocławskiego domu Wystawy WuWA.

Jedynie dom dwurodzinny (nr 32/33) różnił się charakterem wnętrza od innych propozycji Wystawy WuWA. Był to dom zaprojektowany przez profesora Gustava Wolfa, dyrektora Miejskiej Szkoły Rękodzielnictwa i Rzemiosła Artystycznego, w której kładziono nacisk na naukę rzemiosła i na jednostkowe wytwarzanie przedmiotów. Wyposażenie tego domu zaprojektowano i wykonano w warsztatach szkolnych. W szczególności wykonano tam meble, oświetlenie, zastawy, obicia, żelazne kraty, szkło, wyroby skórzanе i ceramiczne. W domu nr 33 ściany jadalni wyłożono boazerią drewnianą (do wysokości sufitu) i wbudowano szafy narożne, co nadało pomieszczeniu ośmioboczny kształt. Meble wykonano z drewna sosnowego z intarsjami. Zarówno forma zewnętrzna domu, jak i wyposażenie wnętrza były w zgodzie z tradycyjnym pojmowaniem architektury, które powszechnie jeszcze panowało w większości niemieckich miast.



57

5.2 FORMA ARCHITEKTONICZNA I KOLORYSTYKA

Propozycje wrocławskiego wzorcowego osiedla Werkbundu, choć powszechnie zaliczane do funkcjonalizmu lat dwudziestych, rozumianego jako nurt w architekturze prezentujący rozwiązania domów stanowiących kompozycje prostych brył, nie są jednak pod względem formalnym tak spójne stylistycznie. Funkcjonalizm nie był nurtem jednorodnym. Zaliczenie poszczególnych domów do różnych nurtów formalnych w architekturze nie jest łatwe, bowiem noszą one cechy pozwalające zaliczyć je zarówno do funkcjonalizmu podziałów prostopadłościennych, „stylu międzynarodowego” i „architektury organicznej”, jak i „białej architektury” czy nurtu „kolorowych miast” („Die Farbige Stadt”).

Funkcjonalizm bardzo często utożsamiany był jedynie z tak zwanym „stylem międzynarodowym” i jego białą tynkowanymi kostkami, z koncepcją architektury Le Corbusiera, Miesa van der Rohe czy Waltera Gropiusa. Od pewnego czasu jednak dostrzega się jego niejednorodność. Dla funkcjonalistów pozbawiona zbędnej dekoracji forma miała być wypadkową potrzeb użytkownika i możliwości technicznych w budownictwie. Ortodoksyjny funkcjonalizm cenił wszystko, co wymierne, naukowe i użyteczne, a jego przedstawiciele kierowali się wyłącznie wytycznymi funkcji użytkowych, odżegnując się od jakiegokolwiek dekoratywizmu. Wobec tego, kierując się tą zasadą, należało najpierw przestudiować potrzeby przyszłego użytkownika, podstawowe funkcje w mieszkaniu, opracować prosty, optymalny jego plan, dodać trzeci wymiar i otrzymać dzieło architektury prawdziwie funkcjonalnej. W tej kategorii mieszczą się jedynie dom ośmiorodzinny Gustava Wolfa (nr 3–6), dom galeriowy Paula Heima i Alberta Kemptera (nr 1) i domy szeregowe Wystawy WuWA (nr 9–22). Są to dzieła skromne formalnie, o prostej bryle, pozbawione jakichkolwiek dekoracji; dzieła czysto użytkowe⁹⁷, ale nie artystyczne. Być może banalna forma tych domów wynikała z założeń twórców wystawy, a mianowicie znalezienia rozwiązania małego i taniego mieszkania dla przeciętnego odbiorcy.

Do nurtu funkcjonalizmu podziałów prostopadłościennych i bardziej wykwinnych realizacji, poddanych jednak rygorom geometrii, zaliczyć należy dom nr 7 Adolfa Radinga oraz domy jedno- lub dwurodzinne Theo Effenbergera nr 26/27, Emila

97 Adolf ROTHENBERG, op.cit., s. 444. Gustav Wolf o swoim domu nr 3–6 mówił: budowla „czysto użytkowa”.

Langeego nr 28 oraz Paula Häuslera nr 29/30. Dom Adolfa Radinga (nr 7) o rozczłonowanej bryle składającej się z dwóch oddzielnie stojących prostopadłościów, stanowiących dwie sekcje mieszkalne połączone wspólną klatką schodową, miał ciekawie rozwiązana górną partię będącą kompozycją nadwieszonych brył, zapewniających grę światła i cienia na elewacji. Zbyt ciężką bryłę urozmaicały wnętrza loggii oraz graficzny rysunek jasnych elewacji z ciemnymi płaszczyznami otworów okiennych o różnym kształcie, umieszczonych w licu ściany. Z punktu widzenia „czystego” funkcjonalizmu były to elementy całkowicie niepotrzebne, dekoracyjne. Być może budynek uzyskałby lepsze proporcje, gdyby zrealizowano planowaną liczbę pięter. Jako dziesięciopiętrowy wieżowiec na osiedlu o płaskiej zabudowie uzyskałby dodatkowy walor (lekkość bryły). Dom dwurodzinny nr 29/30 Paula Häuslera cechuje pewna surowość i prostota prostopadłościenną bryły. Jedy- nym urozmaicającym elementem był płaski dach nad wejściem, wsparty na dwóch cienkich słupach, niedopasowanych w proporcjach do całości. Podobne proste kompozycje prostopadłościów prezentują domy jednorodzinne Theo Effenbergera (nr 26/27) i Emila Langeego (nr 28).

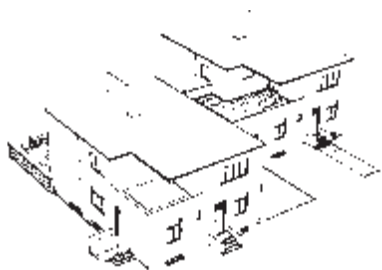
Dla funkcjonalistów forma miała być wypadkową potrzeb użytkownika. Taki cel deklarowali zarówno architekci z kręgu Miesa van der Rohe, jak i Hugona Häringa oraz Hansa Scharouna, którzy wzajemnie nie akceptowali swoich dokonań, a przecież wychodzili z tych samych założeń. Jedy- nym kryterium miała być doskonała zgodność formy i funkcji. Nie było więc sprzeczności w samych założeniach, była tylko różnica w sposobach realizacji wytyczonych celów. Peter Blundel Jones uważa, że jedynym prawdziwym funkcjonalistą okresu międzywojennego był niedostrzegany do niedawna Hugo Häring, twórca nurtu nazywanego „architekturą organiczną”⁹⁸.



Dom dwurodzinny nr 26/27, proj. Theo Effenberger, widok od ulicy (pd.-wsch.), 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

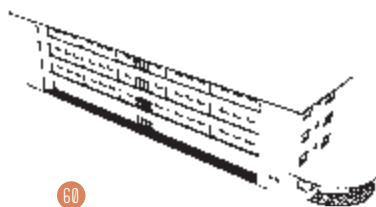
98 *Ibidem*, s. 17.

99 Piergiacomo BUCCIARELLI, Hugo Häring – architekt i teoretyk. W: Hugo Häring w jego czasach, budowanie w naszych czasach. Katalog wystawy, pod red. Christa Otto, Stuttgart 1992, s. 27. Stanowisko Häringa było całkowicie sprzeczne ze stanowiskiem Le Corbusiera wyrażanym w 1928 roku podczas pierwszego Kongresu CIAM. Przypisywał on bowiem ogromne znaczenie roli geometrii i czystym formom w architekturze.



59

Dom dwurodzinny nr 26/27, proj. Theo Effenberger. Rys. Łukasz Magdziarz



60

Dom galeriowy wielorodzinny nr 1, proj. Paul Heim, Albert Kempler. Rys. Łukasz Magdziarz



61

Dom galeriowy wielorodzinny nr 1, proj. Paul Heim, Albert Kempler, widok od strony galerii (pn.-zach.), 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

Na czym polegało organiczne budowanie Häringa? Dla niego najważniejsza była praca nad planem, projektując wychodził on nie od formy zewnętrznej zmierzając ku wnętrzu, lecz odwrotnie, od wnętrza ku formie zewnętrznej, (w przeciwieństwie do Le Corbusiera⁹⁹), w celu znalezienia formy optymalnej, związanej z wymogami funkcji. Nie forma określona z góry była celem, lecz znalezienie takiej, która wynikałaby z postawionego zadania. Häring kierował się organicznym porządkiem przyrody, którego zaprzeczeniem była według niego forma geometryczna. Architekt uważał, że formy w przyrodzie idealnie spełniają swój praktyczny cel. Forma była wynikiem zachodzących w niej procesów funkcjonalnych, konstrukcja polegała tylko na „podtrzymywaniu okrywającej funkcję powłoki”. Kolejną cechą architektury organicznej była jej niepowtarzalność i indywidualność, czyli ściśle powiązanie z miejscem, na którym stoi.

Potwierdza to wrocławska realizacja Scharouna, którą śmiało można zaliczyć do tego nurtu. W 1928 roku architekt przedstawił zupełnie inny projekt, który miał stać w miejscu późniejszego domu Radinga, to znaczy w południowej części osiedla, a nie, jak to się później stało, w północnej. Kolejny projekt w niczym nie

przypominał pierwszego, który był tak ściśle związany z terenem, że nie mógł być wykorzystany w innej sytuacji. Był to niewątpliwie najciekawszy budynek wystawy. Przenikanie się przestrzeni zewnętrznej z wewnętrzną budynku oraz efekt wciągnięcia jej do wnętrza osiągnął Scharoun poprzez duże przeszklenia czy tarasy – ogrody na dachu. Kształt zewnętrzny budynku, zdeterminowany rozplanowaniem wewnętrznym, był pod widocznym wpływem architektury parowców oceanicznych. Wyznając zasadę,

że „technika jest nauczycielem architektury”¹⁰⁰, znając osiągnięcia w dziedzinie budownictwa okrętowego zaprojektował Scharoun budynek o nowatorskiej architekturze, dynamicznej formie, rysowany miękką linią, z dużymi płaszczyznami ścian i przegród szklanych oraz horyzontalną linią okien. Bryła budynku była naturalną konsekwencją ukształtowania jego planu. Architekt chciał zaprojektować dom dla określonego odbiorcy i przewidując jego potrzeby, ukształtował odpowiednio wnętrza mieszkalne dwupokojowych i dwupoziomowych sekcji, których pokoje dzienne umieszczone zostały od strony południowej.

Spełniając swoje podstawowe funkcje dostarczenia mieszkańcom światła, słońca i powietrza, domy Häringa i Scharouna, usytuowane w zieleni, otwierały się na otaczającą przestrzeń poprzez duże przeszklenia i tarasy. Takie właśnie rozwiązania prezentowały również domy jednorodzinne Heinricha Lauterbacha (nr 35), Moritza Haddy (nr 36) i Ludwiga Moshamera (nr 37), które przez ortodoksyjnych funkcjonalistów krytykowane były za wyszukane formy. Wykorzystano w ich kształtowaniu element łuku w rzucie i w bryle, co znacznie wzbogaciło ich formę zewnętrzną. Takie rozwiązania nazywane były „domami szukającymi słońca”, bowiem dzięki szerokim, szklanym ścianom w kształcie fragmentów walca, wychodzącym poza lico elewacji, starano się zapewnić maksymalny dopływ światła do pokoi dziennych o każdej porze dnia.

Niemal wszystkie budynki wystawy uwzględniały zasady architektury nowoczesnej Le Corbusiera, niemal wszyscy architekci otwierali domy na otaczającą przestrzeń, spełniając tym samym jeden z warunków organicznego budowania, ale tylko niektórzy poszli dalej i zaprojektowali domy według Häringowskiej zasady kształtowania planu.

Jedynym domem osiedla odbiegającym formą od pozostałych był dom dwurodzinny Gustava Wolfa (nr 32/33) – przykryty tradycyjnym dwuspadowym dachem, przypominający domy wiejskie Paula Schmitthennera, z którym architekt wcześniej współpracował. Można jednak również i ten dom (przynajmniej jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny) nazwać funkcjonalnym dziełem architektury, bowiem dach dwuspadowy w śląskich warunkach klimatycznych był jak najbardziej funkcjonalnym elementem.

Gustav Wolf, pisząc o architekturze domów osiedla WuWA, wskazywał różnorodność formalną i jej źródła. Był zwolennikiem prostych form, co udowodnił

100 Adolf ROTHENBERG, *op.cit.*, s. 347–348.



62

Dawny dom hotelowy dla osób samotnych i małżeństw bezdzietnych nr 31, obecnie hotel Ośrodek Szkolenia Państwowej Inspekcji Pracy, proj. Hans Scharoun, widok od ogrodu na prawe skrzydło budynku (pd.), *Innen-Dekoration*, 1929, t. 40, nr 11, s. 408



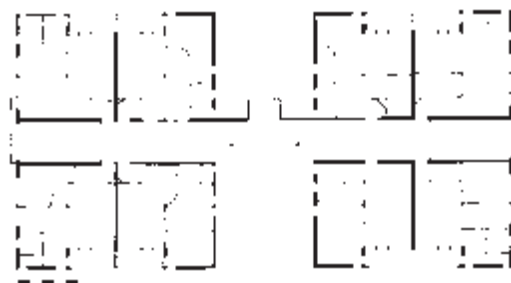
63

Dom dwurodzinny wolno stojący nr 29/30, proj. Paul Häusler, widok od ulicy (pn.-zach.), 2014,
fot. Natalia i Ernest Dec



64

Dawny dom
wielorodzinny
nr 7, obecnie akademik
„Pancernik” Uniwersytetu
Wrocławskiego, proj. Adolf
Rading, widok od strony
ulicy (zach.), 2014,
fot. Natalia i Ernest Dec



65

Dawny dom wielorodzinny nr 7, rzut typowej kondygnacji.
Rys. Jadwiga Urbanik

realizacją domu ośmiorodzinnego (nr 3–6). W swoich rozważaniach powoływał się na Le Corbusiera, choć jego własne realizacje w niczym nie przypominały domów francuskiego architekta.

Gustav Wolf wskazywał przyczyny różnorodności form, szukając ich źródeł w możliwościach technicznych budownictwa. Z jednej strony istniały prostopadłościenne cegły, pustaki, geometryczne kątowniki żelazne, które narzucały ze względów ekonomicznych kształt budynku. Im prostsza była forma domu, tym mniejsze niebezpieczeństwo negatywnego wpływu warunków atmosferycznych, tym prostsze i tańsze wykonanie. Architekt zdecydowanie opowiadał się za takim właśnie kształtowaniem form architektonicznych. Z drugiej strony pojawiły się nowe technologie, które umożliwiały tworzenie dowolnych form, na przykład odlewanych z betonu, a płaski dach pozwalał na podzielenie bryły domu na kilka mniejszych. Takie tworzenie form dynamicznych miało swoje konsekwencje ekonomiczne. Wolf krytykował wrocławskie realizacje o wyszukanej bryle, bowiem, jak twierdził, zapomniano o głównym celu wystawy, to znaczy o przedstawieniu propozycji tanich domów nadających się do produkcji masowej.

Kolorystyka architektury jest zawsze częścią jej formy¹⁰¹. W przypadku wrocławskiego osiedla Werkbundu omówienie tego aspektu jest utrudnione

101 *Maria STARZEWSKA, op.cit., s. 24. August Endell, dyrektor Akademii Sztuki we Wrocławiu (w latach 1918–1925), uważał, że przy projektowaniu przedmiotu materiał nie jest tak ważny jak kształt i barwa, a konstrukcja jest sprawą techniki. Tego nauczał w szkole, może więc wykształcone zostało pokolenie artystów i architektów wrażliwych na kolor.*

poprzez brak pełnych danych na ten temat. W domach osiedla WuWA nie zachowały się nawet niewielkie fragmenty oryginalnej kolorystyki. Niektóre domy jeszcze przed wojną były pokryte nowymi tynkami. Jedyne informacje pochodzą z przedwojennej prasy fachowej. Tylko w przypadku domu nr 31 Hansa Scharouna zostały wykonane badania stratygraficzne powłok malarskich, co umożliwiło w sposób precyzyjny określenie pełnej palety barw zastosowanych przez architekta¹⁰².

Ilse Molzahn pisała o *Isniącym białą terenie osiedla*¹⁰³. Gustav Wolf wskazywał również pewną jednolitość propozycji kolorystycznych. Uważał, że architekci akceptowali skłonność ówczesnych czasów do jasnych barw wewnątrz i na zewnątrz, od bieli do jasnych, pastelowych odcieni¹⁰⁴. Można śmiało domy wrocławskiego osiedla zaliczyć do nurtu zwanego „białą architekturą”, który zaczął powszechnie panować w Europie na początku lat trzydziestych. Potwierdzeniem tej koncepcji może być wnętrze domu nr 35 Heinricha Lauterbacha, które zostało urządzone w kolorach białym, czarnym i wszystkich odcieniach szarości, na których tle ustawiono czerwone regały i żółty stół, co dawało śmiałe i żywe kontrasty. Znana jest również gama kolorystyczna domu wielorodzinnego nr 7 Adolfa Radinga. Architekt wykorzystał trzy kontrastowe kolory: biały, czarny i czerwony. Stosując nasycone barwy, poprzez zmieniającą się kolorystykę wydzielał funkcje poszczególnych części pomieszczenia. Wykorzystywał w tym celu nie tylko powierzchnię ścian, ale i sufitu, który malował na czarno¹⁰⁵. Było to rozwiązanie bliskie Corbusierowskiej koncepcji koloru w architekturze bądź Mondrianowskiej palecie barw wywodzącej się z holenderskiej grupy „De Stijl” i Bauhausu¹⁰⁶. Podobnie zestawiał barwy Moritz Hadda w swoim domu jednorodzinnym nr 36. Mocna czerwień ścian kontrastowała z czarnymi listwami regałów na książki¹⁰⁷.

Były jednak w osiedlu WuWA przykłady domów, które nie mieściły się w nurcie „białej architektury”. Georg Münter o domu galeriowym nr 1 Paula Heima i Alberta Kemptera pisał, że *na spodniej stronie nadwieszono dachu były promienieście ułożone deski szalunku, a powstała przez to faktura została podkreślona za pomocą farby w szarych tonacjach*¹⁰⁸. W tym przypadku potraktowanie materiału

102 Jan Maciej ŻELBROMSKI, *Badania stratygraficzne ścian zewnętrznych i wnętrza. Dom dla ludzi samotnych, małżeństw bezdzietnych, projekt Hansa Scharouna, rok 1929, Wrocław, ul. Kopernika 9, maszynopis, Wrocław 1993. Opracowanie wykonane dla potrzeb studium historyczno-konserwatorskiego: Jadwiga URBANIK, Agnieszka GRYGLEWSKA, Studium historyczno-konserwatorskie budynku hotelowego przy ul. Kopernika 9 we Wrocławiu. Opracowanie na prawach rękopisu dla Państwowej Inspekcji Pracy (właściciela budynku), t. 1–4, maszynopis, Wrocław 1993.*

103 Ilse MOLZAHN, *Eine Frau durchstreift die „WuWA“*, „Schlesische Monatshefte“, Sondernummer – *Wohnung und Werkraum*, t. 6, nr 7, 1929, s. 316.

104 Gustav WOLF, *Die Versuchs-Siedlung Grüneiche auf der Breslauer Werkbundaustellung 1929*, „Die Wohnung, Zeitschrift für Bau- und Wohnungswesen“, t. 4, nr 6, 1929, s. 181–196. W: Lubomir ŚLAPETA, Vladimir ŚLAPETA, *op.cit.*, s. 1435.

105 Ibidem.

106 Podobne rozwiązania kolorystyczne zastosował architekt w innych realizacjach.

107 Edith RISCHOWSKI, *op.cit.*, s. 401.

108 Georg MÜNTER, *op.cit.*, s. 443.



jest bliższe ekspresjonistycznej koncepcji Hansa Poelziga (Pawilon Czterech Kopuł i dom towarowy przy ul. Ofiar Oświęcimskich we Wrocławiu) i Maxa Berga (Hala Stulecia) niż funkcjonalistycznemu nurtowi podziałów prostopadłościennych, do którego zaliczyć można budynek ze względu na proste ukształtowanie bryły.

Zupełnie odmienną koncepcję kolorystyczną zaproponował Hans Scharoun w swoim domu dla samotnych nr 31. Był

to architekt pracujący niekonwencjonalnie, niepodporządkowujący się wszelkim rygorom. Wystąpił ze CIAM-u już wkrótce po jego założeniu, protestując przeciwko doktrynerskiemu racjonalizmowi Le Corbusiera i ideologii międzynarodowej architektury. Dlatego też jego dzieła architektoniczne są tak niepowtarzalne, niepowielające geometrycznych schematów międzynarodowego stylu. Scharoun miał głos decydujący w sprawach dotyczących kolorystyki. Badania stratygraficzne wykazały, że zmieniał kolorystykę już w trakcie fazy wykonawczej. Po korekcie elewacje budynku pokryto farbą w kolorze ugrowym jasnym („świełistym”). Wszystkie elementy opierzeń, balustrady zewnętrzne, stolarkę okienną i drzwiową oraz metalowy trejaż na dachu lewego skrzydła pomalowano na kolor szary, ciepły „mysi”. Jedyne drzwi balkonowe prawego skrzydła były w kolorze elewacji – jasnougrowym. Żelbetowa konstrukcja na pnącza na dachu lewego skrzydła była pomarańczowo-czerwona, natomiast żelbetowe elementy posadowienia budynku oraz żelbetowe murki oporowe pozostawiono w naturalnym kolorze betonu.

We wnętrzach ogólnego użytku (hol, restauracja) architekt zastosował kolory mocne nasyczone. *Hol był w kolorze głębokiego błękitu, na którego tle błyszczące*

66

Dawny dom hotelowy dla osób samotnych i małżeństw bezdzietnych nr 31, obecnie hotel Ośrodka Szkolenia Państwowej Inspekcji Pracy, proj. Hans Scharoun, widok od ogrodu (pd.), część środkowa i prawe skrzydło budynku, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec



67 Dawny dom hotelowy dla osób samotnych i małżeństw bezdzietnych nr 31, obecnie hotel Ośrodka Szkolenia Państwowej Inspekcji Pracy, proj. Hans Scharoun, widok od ogrodu na część środkową i lewe skrzydło budynku (pd.-wsch.), 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

fotele ze stalowych rur rzuciły srebrne refleksy. W restauracji dominowała czerwień w wielu odcieniach¹⁰⁹. W sekcjach mieszkalnych zaproponował dwie wersje kolorystyczne o barwach pastelowych, wzmocnione drewnianymi lub chromowanymi elementami wyposażenia.

Koncepcja kolorystyczna wrocławskiej realizacji Hansa Scharouna jest bliska kolorystyce, którą stosował w swoich pracach malarskich. Po pobycie we Wrocławiu architekt przeniósł się do Berlina. Tam powstały liczne akwarele przedstawiające jego architektoniczne wizje. Podobna paleta barwna przewijała się przez całą jego twórczość.

Dom dla osób samotnych Scharouna był raczej jedną z realizacji mieszczącą się w ogólnoniemieckiej akcji z lat 1925–1930 „Kolorowe miasto”. We Wrocławiu Hans Scharoun, Theo Effenberger, Moritz Hadda (architekci osiedla WuWA) oraz Hermann Wachlich pełnili funkcje kierowników wydziałów policji budowlanej odpowiedzialnych za kolorystykę miasta¹¹⁰. Druga połowa lat dwudziestych to okres prawdziwego „krzyku o kolor”, wywodzący się jeszcze z ekspresjonizmu, dla którego środkiem wyrazu architektonicznego była również barwa. W Niemczech ponad milion budynków otrzymało wówczas nową szatę barwną¹¹¹.

109 Edith RISCOWSKI, *op.cit.*, s. 410. To jest jedyna wzmianka w literaturze na temat kolorystyki tego domu.

110 Anna MARKOWSKA, *op.cit.*, s. 49–50.

111 Adolf Rothenberg w 1927 roku, w „Ostdeutsche Bau-Zeitung-Breslau”, w artykule *Die farbige Breslau* napisał: *Nasze miasto obecnie maszeruje w czołowie Niemiec, jeśli chodzi o kolorystyczne kształtowanie ulic i placów.*

- 112 Dane techniczne dotyczące budynków pochodzą z: Gustav LAMPMANN, *op.cit.*; *Wohnung und Werkraum...*, *op.cit.*; Guido HARBERS, *op.cit.*, s. 285–312, tablice 85–100; Rudolf DELIUS, *Werkbund – Versuchssiedlung in Breslau*, „*Dekorative Kunst*”, t. 37, 1929, s. 272–280; *Werkbund – Versuchssiedlung in Breslau. Ausstellung „Wohnung und Werkraum”*, „*Die Baugilde*”, t. 11, nr 13, 1929, s. 959–1009; MEINCK, *op.cit.*, s. 155–159; O., *Ein Spaziergang nach 3 Jahren*, „*Ostdeutsche Bau-Zeitung-Breslau*”, t. 30, 1932, s. 298–300; Archiwum Budowlane Miasta Wrocławia – projekty budynków i obliczenia statyczne; badania obiektu (dotyczy budynku Hansa Scharouna nr 31) zawarte w: Jadwiga URBANIK, Agnieszka GRYGLEWSKA, *Studium historyczno-konserwatorskie budynku hotelowego przy ul. Kopernika 9 we Wrocławiu. Opracowanie na prawach rękopisu dla Państwowej Inspekcji Pracy (właściciela budynku)*, t. 1–4, maszynopis, Wrocław 1993.
- 113 Wszystkie konstrukcje ścian były pokazywane na wystawie halowej w dziale 5 – „Ściany zewnętrzne, stropy, metody izolacji, dachy, ściany wewnętrzne” – zorganizowanym pod kierunkiem Paula Heima i Alberta Kemptera; materiały budowlane – w dziale 2 – „Kamień, ceramika, beton, pumeks” – zorganizowanym pod kierunkiem Adolfa Martensa oraz w dziale 3. – „Metale, drewno, szkło, materiały izolacyjne” – zorganizowanym pod kierunkiem Josefa Vineckiego. *Wohnung und Werkraum...*, *op.cit.*, s. 13–18, 22–26.
- 114 Były to bloczki z gazobetonu „Schima”, betonu komórkowego, żużlobetonu lub betonu z kruszywem pumekowym) albo ognioodporne płyty wiórowe „Tekton”, „Lignat” czy „Heraklith” (o wymiarach 50×75 cm lub większe).
- 115 Stosowano również podobne pokrycia typu „Pappoleina”, „Tropical”, „Rexitekt”.
- 116 „*Ostpreussisches Heim*”, 1929/30, s. VII.

5.3 KONSTRUKCJE, MATERIAŁY I TECHNIKI BUDOWLANE¹¹²

Wrocławskie osiedle miało być eksperymentem również ze względu na technologie proponowane w budownictwie mieszkaniowym. Zastosowano tylko takie nowe metody budowlane, które już w pewnym stopniu zostały wypróbowane¹¹³. Miały zostać jedynie sprawdzone w specyficznym, trudnym klimacie Śląska. Chodziło przede wszystkim o ekonomiczność i nowoczesność konstrukcji. Szukano metod tanich, pozwalających szybko wznosić domy. Szczególny nacisk położono na konstrukcje prefabrykowane i płytowe. Szkielet konstrukcyjny był metodą najczęściej stosowaną, zwłaszcza w domach wielorodzinnych. Pozbawiał on ściany funkcji nośnej, pozwalał na wznoszenie budynków wysokich, na dowolne kształtowanie elewacji i wnętrz mieszkalnych. Występował jako szkielet drewniany, stalowy i żelbetowy z wielkoformatowymi wypełnieniami. Tylko niektóre domy jednorodzinne wolno stojące i szeregowo wykorzystywały metody zbliżone do tradycyjnych, w których ściana zewnętrzna była ścianą konstrukcyjną.

Konstrukcje szkieletowe, zastosowane tak licznie w domach wrocławskiej wystawy, znakomicie zdawały egzamin, natomiast materiały stanowiące wypełnienie ścian pozostawiały wiele do życzenia. Poszukiwano lekkich, a co za tym idzie – łatwych w użyciu elementów prefabrykowanych. Chodziło przecież o minimalizację kosztów budowy.

Wypełnienie szkieletu stanowiły przeważnie lekkie bloczki betonowe powszechnie stosowane przed wojną w Europie do izolacji termicznej i dźwiękowej betonowych ścian lub jako okładzina zewnętrzna i wewnętrzna szkieletu drewnianego¹¹⁴.

Poważny problem w owym czasie stanowiły płaskie dachy, nie tyle ze względów konstrukcyjnych, co z powodów izolacji przeciwwilgociowej i odprowadzania wody. Bardzo rozpowszechnionym materiałem stosowanym na pokrycia dachowe był rodzaj papy „Ruberoid”¹¹⁵, która w 1929 roku stosowana była już od 35 lat. Można było kłaść ją bezpośrednio na beton lub szalunek drewniany, występowała w trzech kolorach: szarym, czerwonym i zielonym¹¹⁶.



68

Dawny dom hotelowy dla osób samotnych i małżeństw bezdzietnych nr 31, obecnie hotel Ośrodka Szkolenia Państwowej Inspekcji Pracy, proj. Hans Scharoun, widok od ogrodu na część środkową budynku (pd.), 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

MOŻNA ŚMIAŁO DOMY WROCŁAWSKIEGO
OSIEDLA ZALICZYĆ DO NURTU ZWANEGO BIAŁĄ
ARCHITEKTURĄ, KTÓRY ZACZĄŁ POWSZECHNIE
PANOWAĆ W EUROPIE NA POCZĄTKU LAT
TRZYDZIESTYCH.

Zastosowane materiały nie zawsze sprawdzały się w klimacie śląskim, charakteryzującym się dużą wilgotnością powietrza wiosną i jesienią, niskimi temperaturami zimą, a co gorsza – dużą różnicą temperatur między dniem i nocą. Już po trzech latach pojawiły się pierwsze wady techniczne. Opisał to w 1932 roku jeden z wrocławskich krytyków na łamach „Ostdeutsche Bau-Zeitung-Breslau”¹¹⁷. Nie brakowało licznych zawilgoceń, opadających tynków, zacieków na ścianach oraz wilgoci wewnątrz. Powodem tych niepowodzeń były nie tylko chłonna nadmiernie wilgoć materiały, zła izolacja przeciwwilgociowa, ale też umieszczanie izolacji termicznej budynków od wewnątrz, co powodowało przemarzanie zawilgoconych ścian i ich szybkie zniszczenie. Stosowane wówczas jako izolacja termiczna płyty z mielonego korka czy płyty wiórowe¹¹⁸ do dziś są w znakomitym stanie, ale nie spełniają swego zadania.

Zastosowanie we Wrocławiu konstrukcji szkieletowych różnego typu, wypełnionych lekkimi materiałami, które miały wyróżniać się niskim współczynnikiem przenikania ciepła, świadczy o odwadze miejscowych architektów i ich nowoczesnym myśleniu. Nie we wszystkich osiedlach Werkbundu postęp technologiczny w budownictwie mieszkaniowym zaznaczył się tak wyraźnie jak we Wrocławiu.

117 O., op.cit., s. 298–300.

118 Były to płyty wiórowe „Tekton”, „Lignat” lub „Heraklith”.



69

Dom nr 28, proj. Emil Lange, widok
od ogrodu (pd.-zach.), 2014,
fot. Natalia i Ernest Dec

DOM JEDNORODZINNY NR 28



Państwo Agnieszka i Przemysław Przewirscy są trzecią od 1946 roku generacją inżynierów zamieszkujących dom nr 28 przy ul. Dembowskiego 9, zaprojektowany z okazji Wystawy WuWA przez architekta Emila Lange. Anegdotycznie – eksperymentalny dom o konstrukcji mostowej dostał się po wojnie wybitnemu specjalście od budowy mostów, profesorowi Politechniki Wrocławskiej i dziadkowi obecnego właściciela. Dom nie był szczególnie funkcjonalnie rozwiązany i już w 1930 roku przebudowano go, dodając taras od ogrodu, garaż i zabudowując podcień. W czasie oblężenia Wrocławia budynek został poważnie uszkodzony bombą lotniczą, a później po części roszabrowany. Po wojnie znacznej przebudowie uległy wnętrza tego dużego domu, w którym oprócz rodziny Przewirskich zakwaterowano innych lokatorów. Mimo wszystkich zmian przetrwała bryła budynku wraz z częścią okien, szczególnie atrakcyjna od strony ogrodu. Rozmowa z właścicielami zawiera sporo informacji technicznych, ponieważ obydwójce mają takie właśnie wykształcenie, a wiele prac adaptacyjnych we wnętrzu domu wykonywali własnoręcznie.

AP: Kiedyś byłem świadkiem takiej rozmowy pary młodych ludzi z rowerami: „Czemu to miasto dofinansowuje (na budowie u sąsiadów jest banner informacyjny), to chyba są te stare domy, o których mówiono?”. „No co ty, to nie są stare domy. Przecież one mają płaskie dachy!”. I pojechali sobie dalej. Przeciętny mieszkaniec Wrocławia czy przybywający turysta nie wiedzą, gdzie się zaczyna i kończy WuWA, dlaczego WuWA jest ważna, o co z nią chodzi? Dlaczego dom z PRL-u ma

być taki ważny? W pojęciu przeciętnego mieszkańca naszego kraju my mieszkamy w kosztach PRL-owskich.

Grażyna Hryncewicz-Lamber: Czy Państwa rodzina mieszka tu od końca wojny?

AP: Od po wojnie. Na ścianie na wprost wejścia wisi portret dziadka mojego męża, profesora Franciszka Przewirskiego. To jest – jak się śmiejemy – dziadek fundator.

PP: Zamiast ojców założycieli my mamy dziadka fundatora. Dziadek przyjechał, za-

mieszkał i tak to zostało – to nasza historia w największym skrócie; a w szczegółach dziadzio przyjechał w 1946 roku jako jeden z ostatnich, wszyscy tu dookoła to byli w mniejszym lub większym stopniu jego znajomi.

AP: Znajomi profesorowie...

PP: ...którzy starali się ten dom dla niego przytrzymać, aczkolwiek jako że czasy były trudne, dom już był troszeczkę rozebrany. Brakowało w nim pewnych rzeczy, jak na przykład kaloryferów, okien, drzwi

wewnętrznych, bo w tamtych czasach łątało się dziury tym, co było pod ręką. Jeden z narożników domu był trafiony bombą, która nie wybuchła. Dom się ostał, bo to jest jedyny dom z WuWY, który ma konstrukcję stalową oprócz budynku Radinga, w związku z tym bomba wytłukła tylko trochę zaprawy... Mamy tutaj konstrukcję stalową, skręcaną i nitowaną na gorąco, a jak się pogrzebie w ścianie, to można znaleźć fragmenty jakby z mostu Grunwaldzkiego wzięte. Dziadek przyjechał, połatał, zamieszkał tu ze swoją żoną, Tatuś w tym czasie został oswobodzony z obozu pracy i trafił do francuskiej strefy okupacyjnej. Po skontaktowaniu się z domem stwierdził, że to niedobry pomysł, skoro się było w AK, tak od razu wracać i wstąpić do Legii Cudzoziemskiej. W Legii spędził trzy lata, został nawet porucznikiem, zajmował się transportem, a nie strzelaniem. Wrócił i podjął studia na Politechnice Wrocławskiej, na której Dziadek już pracował jako wykładowca, tytuł profesora zwyczajnego otrzymał z rąk Bolesława Bieruta. W rodzinie krąży anegdota z tym związana. Kiedy mój Ojciec zaczy-

nał drugi albo trzeci rok studiów, kolektyw studencki stwierdził, że powinien zostać usunięty z uczelni, ponieważ ma niewłaściwe pochodzenie klasowe, konkretnie ze zgniłej burżuazyjnej inteligencji. I to było na tej samej uczelni, na której Dziadek był profesorem. Dziadziuś furiał, nie myśląc wiele, siadł do biurka i napisał, nic nikomu nie mówiąc, list. W wielkim skrócie treść listu była taka: jeżeli mój patent profesorski ma być przeszkodą ku temu, żeby mój syn ukończył studia wyższe, to niech pan Bierut, który mi nadał ten papier, wsadzi go sobie w wiadome miejsce... Kopia listu gdzieś tu się zachowała... Odpowiedź pisemna nigdy nie przyszła, Babcia zdążyła już spakować rzeczy, gdy

dwa tygodnie później kolektyw studencki uciął, przewodniczący kolektywu bardzo przeprosił Tatę, a rada wydziału przyznała mu stypendium socjalne do końca studiów. I tak się sprawa skończyła. AP: Profesor Przewirski to była cudowna postać: z urodzenia Austriak, nazywał się Franz v. Putschegl, przyjechał do Lwowa studiować na Politechnice, a będąc tam uznał, że Lwów i polskość były najlepszym, co go mogło spotkać i że chce zostać. Na tyle mocno chciał, że przyjął polskie obywatelstwo i zmienił nazwisko. Jeszcze przed studiami, w czasie służby wojskowej, poznał swoją przyszłą żonę, Serbkę, Zdenkę Groo, a Serbka i Austriak stworzyli polskie małżeństwo we Lwowie.



70

Dom nr 28, proj. Emil Lange, wnętrze, fot. Natalia i Ernest Dec



Pamiętki rodzinne właścicieli domu nr 28, fot. Natalia i Ernest Dec

Franciszek Przewirski był inżynierem budowy dróg i mostów, bardzo wziętym, uznanym profesorem już we Lwowie. We Wrocławiu znalazł się w grupie pierwszych wykładowców tworzących Politechnikę. Jako specjalista w dziedzinie mostów był bardzo ceniony; zachowały się m.in. zdjęcia z prac na moście Grunwaldzkim, którymi kierował po wojnie. Nowych władz nie było stać na obrażanie takiej potrzebnej osoby jak Przewirski.
PP: Zwłaszcza że Dziadek trzymał się z dala od polityki, miał ją zupełnie w nosie.

GHL: Państwa sąsiad, pan Piotr Haško, pokazał mi księgę meldunkową ich domu, założoną w 1946 roku.

*W pierwszym okresie przez dom prze-
winęło się dużo ludzi – do lat 60. było
z osiem nazwisk.*

PP: Tutaj też mieszkało dużo osób. Kiedy Dziadek osiedlił się z rodziną w tym domu, to później dokwaterowano kolejne osoby już przymusowo. Potem, żeby dom stał się znów jednorodzinny, Dziadek do spółki z Ojcem musieli tych ludzi wyprowadzić, znajdować im mieszkania zastępcze itd. Było tu parę postaci, które sąsiedzi jeszcze pamiętają.

AP: Mamy rysunki pokazujące, jak ten dom był dzielony. To jest fajna historia, jakie przechodził koleje losu i etapy przebudów. Okoliczne domy zajmowali znajomi: profesor Opolski (dom nr 29),

żyjący nadal astronom, który w tym roku w czerwcu obchodził stulecie urodzin, obok zamieszkały dwie jego siostry, profesor Ruziewicz, Rompolt, Orzechowski... Profesor Opolski to jest fenomenalna postać, jego historię powinno się opublikować albo nakręcić film według jego losów. Kiedy profesorów wywożono ze Lwowa, część z nich umieszczono w oflagach. Mieli to szczęście, że wylądowali w jeńnickich obozach oficerskich gdzieś na terenie późniejszych Niemiec Wschodnich. Do takiego oflagu trafił wzięty do niewoli w trakcie działań wojennych prof. Opolski. Pierwsze roczniki wrocławskiego Uniwersytetu i Politechniki uczyły się ze skryptów pisanych przez profesorów w oflagu. Kiedy

oswobodzono obóz i wszyscy stamtąd czym prędzej wracali do domu, to profesor Opolski na trzy miesiące zniknął. Okazało się, że jeden z dozorców w tymże oflagu miał konszachty z położonym niedaleko obserwatorium astronomicznym. Po oswobodzeniu oflagu wszyscy pozostali wsiedli do pociągu jadącego do Polski, a profesor Opolski na rowerze pojechał do tego obserwatorium, w którym spędził trzy miesiące. Swoje setne urodziny, w czerwcu, obchodził w trzy dni po wyjściu ze szpitala naszego nowo narodzonego synka. Mamy takie śliczne zdjęcie, kiedy profesor stoi nad wózekczkiem z Michałem i mówi z tym swoim cudownym, lekko wschodnim akcentem: „No tak, znałem Franciszka, znałem Leszka, mam przyjemność znać Przemysława i teraz Michał – to czwarty Przewirski w moim życiu”. Jeszcze kilka lat temu publikował, niesamowita, cudowna osoba. Profesor Piskozub, matematyk, który mieszkał w domu autorstwa Moshamera, na starość trzymał się z dala od wszystkich... Ale wszyscy znali się ze Lwowa, razem tu przyjechali i od początku pracowali

na uczelni. Jak wyglądał dom wkrótce po przyjeździe Franciszka Przewirskiego do Wrocławia? Na planach, które mamy, widać, że miał podziały wewnętrzne, takie jak w oryginale [zniszczenie 60% według zachowanych dokumentów dotyczyło narożnika rozbitego bombą i wymontowanych elementów wyposażenia i stolarki]. W 1946 roku wyglądało w zasadzie tak samo jak w 1929 roku. Na parterze jedynie służbówka została połączona z przylegającym WC, wcześniej, jeszcze przed wojną, zostały dobudowane: taras i zabudowa podcienia oraz wyprowadzenie wyjścia do ogrodu z parteru. Dlaczego zabudowano podcień? Nie wiem. Natomiast wyjście do ogrodu to była oczywistość, coś absolutnie obowiązkowego: ten dom został zaprojektowany z ogromnymi oknami od ogrodu, do którego nie można było wyjść, bo jedyne wyjście do niego prowadziło przez

piwnicę, małymi drzwiczkami poniżej poziomu terenu i schodkami terenowymi w górę...

Tu jest rysunek wykonany zaraz po wojnie, pierwszy. Widać na nim, że w odróżnieniu od piętra parter nie przeszedł żadnych zmian. Parter został podzielony tak, żeby w domu powstały dwa mieszkania. Przez środek domu została poprowadzona ściana i zamknięto przejście między pokojami. Wejście do nowego, wydzielonego mieszkania było od ogrodu, zrobiono w nim kuchnię i dwa pokoje z łazienką. Drugie mieszkanie miało dotychczasowe wejście. Tak to zostało oficjalnie podzielone, żeby mogły tutaj mieszkać dwie rodziny i żeby kwaterunek się nie czepiał. Natomiast co się działo z piętrem? Na górze wygospodarowano kuchnię i łazienkę, przesuwając ścianę jednego z pokoi, zamknięto korytarz przy klatce schodowej przesuwającymi drzwiami. Nie wiemy, czy część zmian została wykonana przed wojną czy po wojnie. W każdym razie powstały: duży pokój, sypialnia, łazienka i WC. Na ścianie zewnętrznej zaślepiono małe okienko, żeby poprowadzić pion kanalizacyjny. W łazience oprócz wanny z biegiem czasu dodano kuchenkę i przez długie lata pomieszczenie to funkcjonowało jako kuchnia i łazienka, później te dwie części zostały rozdzielone w poprzek długiego pomieszczenia. Prawdopodobnie niedługo po wojnie dobudowano WC, żeby wydzielić niezależne mieszkanie i zamurowano jed-

MAMY RYSUNKI POKAZUJĄCE,
JAK TEN DOM BYŁ DZIELONY.
TO JEST FAJNA HISTORIA, JAKIE
PRZECHODZIŁ KOLEJE LOSU
I ETAPY PRZEBUDÓW.



Dom nr 28, proj. Emil Lange, detale elewacji, 2014,
fot. Natalia i Ernest Dec



Dom nr 28, proj. Emil Lange, oryginalne okno przesuwne –
fragment, widok od ogrodu (pd.-zach.), 2014,
fot. Natalia i Ernest Dec

no z wyjść na taras. Mamy zdjęcie Babci w ogrodzie, z przełomu lat 40. i 50., w którego tle widać dom, wykonane przed tą zmianą na piętrze: jeszcze jest dwoje drzwi na taras. Elewacja frontowa na rysunkach Dziadka Przewirskiego wygląda tak jak przed wojną.

PP: Poza oknami. Część miała otwierane lufciki. Jest tu ciekawa zmiana w stosunku do stanu z 1929 roku: został tu dobudowany jeden ciąg kominowy, do samego zabudowanego przyziemia. Na zdjęciach z WuWY nie widać wszystkich kominów, które musiały być dodane już przed wojną. Wszystko wskazuje na to, że dom został

początkowo zaprojektowany do ogrzewania piecami, a później dodano centralne ogrzewanie – na przykład w rogu salonu pion, który był zabudowany w kącie na ścianie, zakryty deską, otynkowany i pomalowany. Remontując instalację, odkryłem, że tynk i warstwa farby na ścianie wchodziły za te rury, czyli rury były wtórnie ułożone. To centralne było zresztą zrobione na siłę – każdy inżynier, nawet z tamtych czasów, widząc te rozwiązania, chwyciłby się za głowę i uciekł z krzykiem. AP: Albo nie zdążono, albo zapomniano, ale dom nie był idealnie wykończony wewnątrz. Wiemy jednak, że inne domy

również pod względem technicznym były niezbyt dobrze wykonane.

GHL: Wszystkie domy były pospiesznie budowane, w końcu WuWĘ wzniesiono w trzy miesiące.

AP: Tak. Kiedy remontowaliśmy malutką, dziwną łazienkę, wyburzaliśmy ścianę między WC i przedsionkiem przy niej... [pomiędzy łazienką i sypialnią były wydzielone WC, mała łazienka i przedsionek]

PP: ...myśleliśmy, że znajdziemy skarb, że będzie zamurowany Niemiec albo chociaż garniec złota,

a okazało się, że tu, gdzie mamy to dziwne pomieszczenie, znaleźliśmy po prostu jedną ścianę, która była dostawiona. Ciekawostka: podłogi były oryginalnie z linoleum, ta dostawiona ściana stała właśnie na linoleum. Po jej wyburzeniu pojawiła się taka 30-centymetrowa komora. Myśleliśmy, że znajdziemy w tej dziurze skarb, broń, mapy, wskazówki wejścia do tuneli pod Wrocławiem, a tu figa z makiem – pusta przestrzeń, nawet bez pajaków. W czasie budowy domu wykonawcy w czymś się pomylili, to sobie dostawili dodatkową ścianę, pion instalacyjny był oddzielnie doprowadzony, więc to nie był komin, może kształt futryny im się nie zgadzał? W każdym razie było to coś dziwnego. Ściany działowe zostały słabo przewiązane z pozostałą konstrukcją, dom jest w konstrukcji stalowej, coś w rodzaju pruskiego muru ze stali wypełnionego bloczkami żużlobetonowymi, ze spienionego żużlobetonu, takiego siporeksu ze śmieci.



74

Dom nr 28, proj. Emil Lange, pokój dzienny, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

GHL: Beton spieniony? W latach 20. wymyślili to w Ameryce...

PP: A tutaj było to nowatorsko zastosowane. Tak jak mówiłem, ściany były budowane z tych bloczków murowanych na zaprawę od podłogi do sufitu, stropy żelbetowe, nie wszystkie, niektóre ceglane, wszystkie otwory okienne i wszystkie nadproża zewnętrzne są wykonane z takich samych profili – tylko trochę mniejszych dwuteowników, 120-tek, zmontowanych w prostokątną ramę, wmurowane w ścianę, potem wypełnione deseczkami, azbestem zmieszonym z gliną i w to były wetknięte okna drewniane. W związku z tym ekipa, która zakładała plastikowe okna, miała przechlapane, bo wiertła do stali nie nadają się do wier-

cenia w betonie i vice versa, musieli być czujni i szybko zmieniać wiertła. A to jest kawałek docieplenia, akurat z sąsiedniego domu, ale u nas było to samo: korek i żużel sklejone asfaltem...

GHL: Czy stosowano tu azbest?

PP: Azbest? Tak. We wszystkich otworach był azbest. Co mogłem, to usunąłem, pozostała część została szczelnie zabudowana. Docieplenie w oryginale to korek prasowany, w części domu od wewnątrz, w części – od zewnątrz.

*GHL: Czy ten korek od zewnątrz koro-
dował?*

PP: Nie. I pozostał na ścianach, przy czym to jest grubo mielony korek zmie-

szany ze smotą. W narożniku utraconym przez bombę i odbudowywanym później zamiast korka są płyty Heraklith, dlatego te ściany są znacznie grubsze, składają się z warstwy cegły i dwóch pięciocentymetrowych warstw heraklitu od środka. W dachach mamy docieplenie z torfu, zwykłego nieimpregnowanego prasowanego torfu, w niektórych miejscach ze dwa centymetry grubości...

AP: Parter jest jeszcze „jak cię mogę”, natomiast na górze budowali z tego, co im w ręce wpadło.

PP: Na przykład w łazience ściana zewnętrzna ma szerokość ćwierć cegły, i to ściana szczytowa w północno-zachodnim narożniku.

AP: Styszymy więc dokładnie, co mówią wróble siedzące na rynnie.

GHL: Jakie są warunki wilgotnościowe w domu?

PP: Parter – super, piętro super, jeśli się ogrzewa, a w przyziemiu wyłazi momentami wilgoć, zwłaszcza na wiosnę, bo izolacja jest taka sobie. Poza tym jest drugie paskudne zjawisko, które się z kolei zdarza w lecie, a mianowicie na podłogach betonowych, wylanych prawie bezpośrednio na gruncie, wykrapla się wilgoć, a po burzy, jeśli są uchylone okna, w ciągu kilku godzin tworzą się kałuże. I to nie jest przesiąkanie. Myślałem, że to może coś przesącza się z gruntu i wstawiłem do piwnicy duży

przemysłowy wentylator, żeby osuszyć powietrze. W trzy godziny po włączeniu dopiero było mokro! Natomiast problem stanowi brak jakiegokolwiek izolacji cieplnej.

GHL: To jest trudna sytuacja. W każdym z domów na WuWIE są inne problemy techniczne, bo każdy dom jest inny. Dla mieszkańca, który próbuje remontować dom, ten eksperymentalny charakter budynków musi być dużym problemem.

PP: Toteż standardowe metody i techniki nie zawsze się sprawdzają. To jest też kwestia wentylacji. My dołożyliśmy sobie otwory wentylacyjne w czasie remontu wnętrza, w miejscu przepustów w suficie

po usuniętych pionach kanalizacyjnych. Mamy przykład naszych sąsiadów przy Zielonego Dębu 25–27, gdzie są podobne do siebie mieszkania. W jednym domu panuje wilgoć, ponieważ się dużo gotuje i nie ma wentylacji, bo zatkało wyciąg kuchenny, a w drugim domu wyciąg działa i jest w porządku.

AP: Zazdroszczę ludziom, którzy wyremontowali elewacje, zanim ktokolwiek zainteresował się WuWA, którzy mieli w nosie zabytki, nikt im złego słowa nie powiedział, nie dostali ani złotówki kary i mają wymienione okna, mają ocieplone domy i niesypiące się tynki. Nie znajduję w sobie siły, żeby ich potępić, chociaż sama jestem – powinnam być przeciw, ale im zazdroszczę.



Dom nr 28, proj. Emil Lange, widok od ogrodu (pd.-zach.), 1929. „Die Form”, 1929, s. 461

6

OPINIE O DOMACH OSIEDLA PO OTWARCIU WYSTAWY



Dom dwurodzinny nr 26/27,
proj. Theo Effenberger, widok od
ogrodu (pd.-zach.), sekcja nr 26,
ok. 1930. Muzeum Architektury
we Wrocławiu, Mat IIIb 533-2



Dom dwurodzinny nr 26/27, proj.
Theo Effenberger, taras na dachu
sekcji nr 26, widok od strony pd.,
ok. 1930. Muzeum Architektury
we Wrocławiu, Mat IIIb 533-8



Jadalnia, proj. Theo Effenberger, 1929.
Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIIb
533-27



OPINIE O DOMACH OSIEDLA PO OTWARCIU WYSTAWY

O osiedlu Wystawy WuWA pisano, że „rozciągnięte”, płaskie budynki nawiązywały do płaskiego krajobrazu, a ich układ podkreślał teren¹¹⁹. Zwracano uwagę na nie zawsze korzystne usytuowanie domów względem stron świata, co uniemożliwia odpowiednie doświetlenie pomieszczeń¹²⁰.

Nie zapomniano w tym osiedlu o dzieciach (jak to się stało w Stuttgarcie). Stwierdzono, że to bardziej świadczy o nowoczesnym myśleniu niż płaskie dachy¹²¹. Przedszkole w osiedlu WuWA (nr 2) wzbudzało zachwyt, zwłaszcza kobiet¹²². Podkreślano, że budynek przedszkola wykazuje znakomite dopracowanie detali, a ograniczone możliwości, jakie daje projektowanie w drewnie, zostały wykorzystane perfekcyjnie¹²³. Karel Teige pisał, że przedszkole było logicznym uzupełnieniem domu typu „boarding house” (dom Adolfa Radinga nr 7), dającym możliwość uwolnienia dziecka od więzienia mieszkania rodzinnego¹²⁴.

*Poszczególne problemy techniczne, formalne i związane z rozplanowaniem domów dopracowane zostały do artystycznych wyżyn. (...) Jeśli nawet usterki, jak to bywa w eksperymentach, (...) występują, to całość jest znakomitym osiągnięciem niemieckiego wschodu*¹²⁵ – pisano. Styl, który stworzyli wrocławscy architekci, był w sposób oczywisty zgodny z nową społeczną i przemysłową sytuacją architektury, lecz jak mało budynki odpowiadały przeciętnym mieszkańcom, może świadczyć fakt, że w ciągu pierwszych trzech lat mieszkania były wynajmowane wielokrotnie¹²⁶.

Bardzo krytykowano dom Adolfa Radinga (nr 7) za złe rozwiązania funkcjonalne mieszkań oraz zbyt dużą powierzchnię przeznaczoną na komunikację i pomieszczenia wspólne, stanowiącą 38% powierzchni mieszkalnej¹²⁷. Z jednej strony chwalono formę zewnętrzną budynku, która przy większej wysokości byłaby jeszcze lepsza¹²⁸,



119 Edith RISCHOWSKI, *op.cit.*, s. 401.

120 Gustav LAMPMANN, *op.cit.*, s. 463; Edgar NORWERTH, *op.cit.*, s. 328.

121 Guido HARBERS, *op.cit.*, s. 285.

122 Ibidem, s. 289.

123 Por. Georg MÜNTER, *op.cit.*, s. 446; Edgar NORWERTH, *op.cit.*, s. 330; Eleonore GOLDEN-JAENICKE, *op.cit.*, s. 615.

124 Karel TEIGE, *Nejmenší byt. Praha 1932*, s. 179. W: Lubomir ŠLAPETA, Vladimír ŠLAPETA, *op.cit.*, s. 1437.

125 Guido HARBERS, *op.cit.*, s. 285.

126 O., *op.cit.*, s. 298.

127 Georg MÜNTER, *op.cit.*, Tafel 98/99. Por. Hans GERLACH, *Die Grabmonumente der neuen Sachlichkeit. Betrachtungen zur Breslauer Werkbundsiedlung, „Die Wohnung, Zeitschrift für Bau- und Wohnungswesen”, t. 4, nr 7, s. 213–220. W: Lubomir ŠLAPETA, Vladimír ŠLAPETA, *op.cit.*, s. 1439.*

128 Guido HARBERS, *op.cit.*, s. 288.



80

Dom dwurodzinny nr 26/27, proj. Theo Effenbergger, taras na parterze od strony ogrodu sekcji nr 26, widok z piętra (T. Effenbergger stojący w białej koszuli i muszce), ok. 1930. Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIIb 533-32

79

Domy jednorodzinne w zabudowie szeregowej nr 10–22, proj. Ludwig Moshamer (10, 11, 12), Heinrich Lauterbach (13, 14, 15), Moritz Hadda (16, 17), Paul Häusler (18, 19, 20), Theo Effenbergger (21, 22), widok od ogrodu (pn.-zach.), 1929. „Die Form”, 1929, s. 458

z drugiej zaś strony oceniano, że *rozbicie zwartości bryły wymyślnymi wykuszami i dekoracyjnymi dodatkami nadało, zwłaszcza w górnej części budynku, nieprzyjemny charakter przebrzmiałej francuskiej secesji. Przy czym nie można mówić o proporcjach domu, który nie został wykonany w pełnej projektowanej wysokości* – pisał jeden z członków polskiej delegacji wizytującej wystawę¹²⁹.

Koncepcję wysokościowych domów mieszkalnych, ze względów społecznych, uznano za bardzo nieszczęśliwą¹³⁰. Architekt próbował narzucić pewną koncepcję życia społecznego w domu wielorodzinnym, którą można zawrzeć w hasło: mieszkanie społeczne – wspólnota mieszkańców. Najemcy byli nie tylko użytkownikami mieszkań, ale również włączeni zostali w cały system organizacji domu.

Miały temu służyć pomieszczenia wspólne na parterze i po dwa na dwóch piętrach po obu stronach korytarza¹³¹. Jest to zasada, która zakłada mocną

129 Edgar NORWERTH, *op.cit.*, s. 330; Georg MÜNTER, *op.cit.*, s. 442.

130 Guido HARBERS, *op.cit.*, s. 294.

131 Edgar NORWERTH, *op.cit.*, s. 330.



KĄŻDY CZŁOWIEK MA PRAWO DO SŁOŃCA,
PRZESTRZENI I ZIELENI, BĘDĄCYCH PODSTAWĄ JEGO
ŻYCIA. TE TRZY CZYNNIKI POWINNY STAŁE
TOWARZYSZYĆ CZŁOWIEKOWI.

LE CORBUSIER



81

Dom dwurodzinny nr 26/27, proj. Theo
Effenberger, taras na dachu sekcji nr 27,
widok od strony pn.-zach., 1930.
Muzeum Architektury we Wrocławiu,
Mat IIIb 533-10

wieź międzyludzką i lojalność. Czy ktoś rzeczywiście wierzy w celowość tego rodzaju intensywnego, wymuszonego życia we wspólnocie? Największym wrogiem człowieka jest człowiek, przynajmniej tam, gdzie chce szukać odpoczynku i spokoju – pisano przed wojną¹³².

Skrajna minimalizacja powierzchni mieszkań została ostro skrytykowana przez Waltera Baranka, syndyka wrocławskiej wystawy odpowiedzialnego za dział dotyczący wnętrz na wystawie halowej¹³³.

Również Związek Gospodyń Domowych bardzo negatywnie ocenił propozycję domu – wspólnoty zaprojektowanego przez Adolfa Radinga. Krytykowano go za złe warunki do wychowywania dzieci, brak możliwości odizolowania się od sąsiadów, wypoczynku po pracy. A przecież propozycja dotyczyła wielodzietnych rodzin robotniczych. Przy tak małej powierzchni mieszkań przewidywano ogromne kłopoty z użytkowaniem mieszkania i utrzymaniem w nim porządku¹³⁴.

Dom dla osób samotnych i małżeństw bezdzietnych Hansa Scharouna (nr 31) stał się od początku bardzo kontrowersyjną realizacją. Z jednej strony nie szczędzono mu pochwał za: właściwe proporcje, które czynią małe apartamenty przestronnymi i wygodnymi jednostkami mieszkalnymi, oryginalny i śmiały rozkład mieszkań¹³⁵ oraz ich dobre przewietrzanie i doświetlenie¹³⁶, doskonały program socjalny¹³⁷, właściwą koncepcję mieszkań dla samotnych. Z drugiej strony Związek Gospodyń Domowych, wnikliwie przyglądając się wrocławskim propozycjom, wskazał kilka istotnych wad tego budynku: wentylacja łazienek poprzez sypialnie, wewnętrzne schody w zbyt małym mieszkaniu, brak drzwi do pokoi¹³⁸.

Budynek wygląda jak statek, który zakotwiczył w spokojnym porcie, brakuje tylko masztów (...) i bijących fal, poza tym jest wszystko: rufa statku, kanciasta forma, luki okrętowe, poręcze, wysięgniki na szalupy, które pełnią rolę konstrukcji na pnącza na dachu. (...) Dom jest artystycznym osiągnięciem i jest umieszczony w osiedlu w odpowiednim miejscu¹³⁹.



82

132 Ibidem, s. 289, Tafel 98. Por. Werkbund – Versuchssiedlung in Breslau. Ausstellung „Wohnung und Werkraum“, „Die Baugilde“, t. 11, nr 13, 1929, s. 998.

133 Walter BARANEK, op.cit., s. 357.

134 Eleonore COLDEN-JAENICKE, op.cit., s. 615.

135 Edith RISCHOWSKI, op.cit., s. 410.

136 Guido HARBERS, op.cit., Tafel 99.

137 Gustav LAMPMANN, op.cit., s. 466–467.

138 Eleonore COLDEN-JAENICKE, op.cit., s. 615.

139 Guido HARBERS, op.cit., s. 288–289.

Dom hotelowy dla osób samotnych i małżeństw bezdzietnych nr 31, proj. Hans Scharoun, wnętrze jadalni, widok od strony holu, 1929. „Die Form”, 1929, s. 465

Dom wielorodzinny nr 7, proj. Adolf Rading, widok od strony placu rekreacyjnego (pn.-zach.), 1929. „Die Form”, 1929, s. 456

140 O., op.cit., s. 298.

141 Georg MÜNTER, op.cit., s. 444.

142 L.M., Die Werkbund-Ausstellung zu Breslau, „Schlesisches Heim”, t. 7, 1929, s. 55.

143 M. (Ernst MAY?), Die Ausstellung Wohnung und Werkraum in Breslau, „Das neue Frankfurt”, t. 3, 1929, s. 204.

144 Georg MÜNTER, op.cit., s. 443.

145 Edgar NORWERTH, op.cit., s. 330.

146 Walter BARANEK, op.cit., s. 357.

Obok tych entuzjastycznych ocen dom Hansa Scharouna spotkał się z wyrazami krytyki, zarówno ze względu na formę, rozwiązanie funkcjonalne, jak i niedociągnięcia techniczne. *To architektoniczne ucieleśnienie niepokoju* – pisano¹⁴⁰. Porównywano go, tym razem pejoratywnie, do parowca lub barki. Budynek otrzymał wiele uszczypliwych określeń związanych z jego formą: „Damaszek”, „Maroko” (parowce transoceaniczne).

Oba domy: Adolfa Radinga i Hansa Scharouna były szeroko omawiane w prasie fachowej ze względu na zupełnie nową koncepcję mieszkania zaproponowaną przez architektów. Spotkały się z dużym zainteresowaniem, choć często określane były jako „karykatury budowlane”. O domu ośmiorodzinnym Gustava Wolfa (nr 3–6) pisano, że stanowi *spokojny punkt w nerwowym chaosie*¹⁴¹ całego osiedla. Nie odbiegał wyglądem zewnętrznym od tego, co prezentował wewnątrz. Doceniano też dobre rozplanowanie mieszkań.

Dom galeriowy Paula Heima i Alberta Kemptera zebrał również wiele pozytywnych ocen. *Mieszkania dla „szarego człowieka” – problem bardzo istotny dla Wrocławia i całego wschodu – były właściwie i fachowo rozwiązane w tym domu*¹⁴². *Dom galeriowy jest oznaką tego, że nowe budownictwo mieszkaniowe wychodzi ze stadium eksperymentu i staje się oczywistą mocną częścią składową twórczości naszych czasów*¹⁴³ – pisał Ernst May, uznając budynek za najbardziej udany w osiedlu. *We wszystkich szczegółach ten dom został dopracowany do perfekcji*¹⁴⁴. Zastanawiano się jedynie, czy otwarte galerie nie powinny zostać zamknięte szkłem z powodu nieprzyjanych warunków klimatycznych Śląska. Jedynie polscy architekci sceptycznie oceniali to przedsięwzięcie, powołując się na próby czynione w Anglii, w znacznie łagodniejszym klimacie¹⁴⁵.

Zwracano często uwagę na domy jednorodzinne, które proponowały wiele ciekawych rozwiązań nowych problemów¹⁴⁶. Bardzo praktyczne



przyporządkowanie przestrzeni funkcjom życiowym i mieszkalnym w domach jednorodzinnych, rozdzielenie części „głośnej” od „cichej”, „nocnej” od „dziennej” domów stało się ich zaletą. Z drugiej strony krytykowano, że *paru zdolnych artystów (...) zapomnieli o ekonomice, która obecnie w przypadku budynków mieszkaniowych musi być decydująca i uległa podszeptom diabła wystawy*, projektując domy jednorodzinne o wyszukanej formie, a co gorsze, zbyt drogie¹⁴⁷. Inny krytyk uważał, że jedynie w niektórych domach jednorodzinnych (zwłaszcza Heinricha Lauterbacha i Ludwiga Moshamera) oraz domu Adolfa Radinga osiągnięto ciekawą dynamikę formy.

Szczególne uznanie znalazły domy szeregowe wśród przedstawicielek Związku Gospodyń Domowych, które ceniły sobie zalety mieszkań dwukondygnacyjnych, pozwalających na ustawienie większej liczby łóżek, mieszkań z własnym wejściem i piwnicą, w których schody były proste i nie za wysokie, łazienka oddzielona od WC, zabudowane wnętrza i dodatkowe komórki.

O domach jednorodzinnych Theo Effenbergera (nr 26/27), Emila Langego (nr 28) i Paula Häuslera (nr 29/30) pisano, że są pozbawione błędów, o prostej i spokojnej formie zewnętrznej. Zastanawiało jedynie wybudowanie części domu Emila Langego na słupach, co doprowadziło do zmniejszenia kosztów budowlanych, jednak spowodowało, że dwie sypialnie mają zewnętrzne dwie ściany, strop oraz podłogę.

Na zainteresowanie zasługują domy Heinricha Lauterbacha (nr 35), Moritza Haddy (nr 36) i Ludwiga Moshamera (nr 37) – podkreślano. Poprzez płynne kształtowanie rzutu uzyskano interesujące formy przestrzenne. Skrajnie inny pogląd o domu jednorodzinnym Ludwiga Moshamera reprezentował współczesny mu krytyk: *Jeśli się małą bryłę łamie i przesuwają obie jej części w stosunku do siebie, przy czym jedną podwyższa się, to to rozwiązanie ze względów artystycznych nie da się usprawiedliwić. Dom jest za mały na stosowanie takich zabiegów formalnych*¹⁴⁸.

O domu jednorodzinnym Heinricha Lauterbacha pisano, że *jest przykrojony na miarę nowoczesnego człowieka, nic patetycznego i ponad miarę. (...) Ten dom pobudza, rozluźnia, uspokaja i znów odświeża do pracy*¹⁴⁹.

147 M. (Ernst MAY?), op.cit., s. 204.

148 O., op.cit., s. 298; Georg MÜNTER, op.cit., s. 448.

149 Guido HARBERS, op.cit., s. 287.



84

Dom jednorodzinny w zabudowie szeregowej nr 13–15, proj. Heinrich Lauterbach, pokój dzienny z jadalnią, połączony z kuchnią poprzez otwór w ścianie do podawania posiłków, 1929/1930. Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIIb 1034-3



85

Dom dwurodzinny nr 26/27, proj. Theo Effenberger, pokój dzienny, 1929. Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIIb 533-21

Uznanie wzbudzała realizacja Gustava Wolfa (nr 32/33) o prostej bryle, która *pozwalala rozpoznać w każdym calu doświadczonego budowniczego*¹⁵⁰. Z jednej strony wskazywano ten dom jako jedyny o wartościach artystycznych, dopracowany w każdym szczególe, z drugiej zarzucono mu brak polotu, lekkości¹⁵¹. Związek Gospodyń Domowych bardzo pozytywnie ocenił wyposażenie wnętrz, chwając proste formy mebli, dobre materiały i wymiary dopasowane do małych pomieszczeń¹⁵².

Po roku 1929 nie stawiano na pierwszym planie zagadnień formalnych, lecz zagadnienia ekonomiczności. Również we Wrocławiu, podobnie jak w innych osiedlach wzorcowych, nie został spełniony warunek tanich mieszkań. Nowe technologie w fazie eksperymentu nie mogły być tanimi metodami budowy. Koszt budowy obiektów będących prototypami dla masowej produkcji w momencie, gdy nie istniał wielki przemysł budowlany i fabryki domów, często przewyższał średnią cenę budowy metodami tradycyjnymi.

Koszt budowy niektórych domów przekroczył wszelkie oczekiwania. Dokonano analizy wydatków na przykładzie domu jednorodzinnego Heinricha Lauterbacha. Udowodniono, że dom jest za drogi dla osób, dla których był przeznaczony¹⁵³. Najlepszą propozycją w osiedlu, jeśli chodzi o koszty, był dom dwurodzinny Gustava Wolfa¹⁵⁴. Najdroższymi budynkami okazały się propozycje Adolfa Radinga i Hansa Scharouna. Pochłonięły one ponad połowę sumy przeznaczonej na całe osiedle. Są to dane szacunkowe, ponieważ kierownictwo wystawy postanowiło nie podawać rzeczywistych kosztów budowy, aby nie zniechęcać przyszłych użytkowników do najdroższych mieszkań. Obliczono średni koszt budowy jedne-



86

Dom jednorodzinny w zabudowie szeregowej nr 15, proj. Heinrich Lauterbach, sypialnia pani domu, 1929/1930. Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIIb 1037-2

87

Dom jednorodzinny nr 37, proj. Ludwig Moshamer, widok od strony wejścia (pn.), 1929. „Schlesische Monatshefte”, 1929, s. 291



87

150 O., *op.cit.*, s. 298.

151 Guido HARBERS, *op.cit.*, s. 288.

152 Eleonore COLDEN-JAENICKE, *op.cit.*, s. 616.

153 Georg MÜNTER, *op.cit.*, s. 450–451.

154 Guido HARBERS, *op.cit.*, s. 288.

155 Georg MÜNTER, *op.cit.*, s. 452–453.

156 Christine NIELSEN, *Die Versuchsiedlung...*;
Lubomir ŚLAPETA, Vladimir ŚLAPETA, *op.cit.*,
s. 1442.

go metra sześciennego, tak że ekonomiczne osiągnięcia niektórych architektów pomniejszono na korzyść innych. Twierdzono, że w ten sposób usiłuje się chronić tych, którym w zaufaniu do ich renomy i talentu powierzono tak odpowiedzialne zadanie, a którzy bezsensownie roztrwonili pieniądze. Według średnich kosztów budowy obliczono cenę sprzedaży bądź czynsze dla poszczególnych mieszkań i domów. Chciano w ten sposób powiększyć sukces wystawy, której celem było przecież przedstawienie propozycji tanich mieszkań dla tak zwanych szerokich mas społecznych¹⁵⁵.

Prawdopodobnie z tego powodu w środowisku architektów pojawiły się pewne animozje. Hans Scharoun, Heinrich Lauterbach, Johannes Molzahn i Jo Vinecký po zamknięciu wystawy wystąpili ze Śląskiej Sekcji Niemieckiego Werkbundu. Wystawa zakończyła się kłótnią i zawiścią. Pozostał niesmak odsuwający w zapomnienie jej niekwestionowane osiągnięcia, jeszcze zanim przejęcie władzy przez narodowych socjalistów oznaczało publiczne potępienie „Neues Bauen”¹⁵⁶.



88

Dom wielorodzinny nr 7, proj. Adolf Rading,
model, widok od strony placu rekreacyjnego
(zach.). „Die Form”, 1929, s. 266



89

Dawny dom hotelowy dla osób samotnych i małżeństw bezdzietnych nr 31, obecnie hotel Ośrodka Szkolenia Państwowej Inspekcji Pracy, proj. Hans Scharoun, prawe skrzydło budynku, widok od ogrodu, (pd.), 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

DOM HOTELOWY NR 31



Pan Jacek Gąsior, zastępca dyrektora ds. administracyjnych w Ośrodku Szkolenia Państwowej Inspekcji Pracy im. profesora Jana Rosnera, od kilkunastu lat na co dzień zajmuje się budynkiem projektu Hansa Scharouna. Pan dyrektor oprowadził mnie po obiekcie, pokazując aktualny stan prac konserwatorskich i aranżacji wnętrz budynku. Od wejścia do hallu wskazywał mi detale, które mogą ująć uwagi zwiedzającego, a które świadczą z jednej strony o szczególnie przemyślanych rozwiązaniach projektowych, z drugiej zaś o doskonałej znajomości obiektu przez oprowadzającego. Ze współczesnego budynku szkoleniowego PIP przeszliśmy do obiektu hotelowego, mijając odrestaurowane elementy zagospodarowania działki i zieleń, ścieżki oraz taras przed wejściem. W budynku przez hall główny o wyrazistej, odtworzonej na podstawie badań stratygraficznych kolorystyce, podążyliśmy do skrzydła hotelowego z odrestaurowanym dwupoziomowym pokojem nr 48, sąsiadującym z nowo zaaranżowanymi apartamentami, później wzdłuż odrestaurowanych korytarzy na niedawno ukończony dach budynku.

Dach odzyskał swój oryginalny wygląd eleganckiej przestrzeni dla kąpeli słonecznych, przywrócono tu detale odrestaurowane lub wykonane na wzór historycznych. Zdjęto wykonane w trakcie dawniejszych remontów wylewki betonowe, niefachowe izolacje, których grubość była tak duża, że przykryły dwa stopnie starych schodków łączących płaszczyznę dachu z korytarzem hotelu, w wielu miejscach przywrócono oryginalne rozwiązania, takie jak dawne otwory odwadniające tarasy na dachu, przez lata przykryte kolejnymi warstwami papy. Odrestaurowano piękne betonowe detale, m.in. kręcone schodki z zadartymi krawędziami stopni, odtworzono donice na pnącza dzielące dach na mniejsze powierzchnie „sztucznej plaży”, przywrócono „okrętowe” formy relingów, balustrad, trejaży. Dach, chociaż obecnie nieudostępniany publicznie, mógłby być sam w sobie celem wycieczek: widoki z góry na budynek i jego otoczenie ukazują ten „liniowiec oceaniczny” w całej jego krasie.

Oczywiście nie wszystko jeszcze zostało wyremontowane: na przyszłość pozostawiono prace nad powierzchniami dachów nad niższymi częściami obiektu, boczną klatką schodową, częścią pokoi; uzupełnienia detali wewnątrz wymaga również przestrzeń parteru. Jednak stały postęp prac restauracyjnych budzi optymizm szczególnie u tych z nas, którzy pamiętają bure lamperie w hallu i ogólne zaniedbanie obiektu sprzed połowy lat 90.

Grażyna Hryncewicz-Lamber: Jaka była powojenna historia budynku pokazowego domu dla osób samotnych na Wystawie WuWA, późniejszego hotelu, który w czasie wojny służył jako lazaret?

JG: Od wojny jedna i ta sama instytucja zarządza obiektem. Budynek jest stale wykorzystywany przez Państwową Inspekcję Pracy. Niegdyś Inspekcja podlegała związkom zawodowym, później jej status się zmienił, ale cały czas mieściła się na tym terenie.

GHL: Czy budynek od razu stanowił zaplecze szkoleniowo-hotelowe dla tej instytucji?

JG: Tak, od początku mieściła się tu szkoła inspekcji pracy, szkolono tu kadry PIP i społecznych inspektorów pracy.

GHL: Kiedy zaczęto się na serio zajmować restaurowaniem budynku? Obiekt został wpisany do rejestru zabytków w 1972 roku, ale wydaje mi się, że prawdziwe fachowe remonty konserwatorskie zaczęły się w latach 90.?

JG: W połowie lat dziewięćdziesiątych

ówczesny dyrektor ośrodka, zresztą obecnie również pełniący to stanowisko (w międzyczasie posłował do Sejmu), zainicjował prace nad tym obiektem. W tym czasie dekapitalizacja budynku była wręcz widoczna gołym okiem, a jego stan techniczny był zły. Dyrektor przekonał władze PIP do tego, żeby wyasygnować środki takie, jakimi Inspekcja dysponowała w tym czasie, i rozpoczął remont obiektu. W tym też czasie pojawiła się u nas dr inż. arch. Jadwiga Urbanik. Na

przełomie lat 1996–1997, kiedy się tutaj pojawiłem i zostałem kierownikiem działu administracji, siłą rzeczy zaangażowałem się w to wszystko. Nasza świadomość wartości i charakteru tego budynku rosła w miarę kontaktów ze specjalistami z dziedziny historii i konserwacji architektury. Zauważyłem, że wcześniej hotel był konserwowany bez specjalnej uwagi i troski, bez świadomości, że to jest obiekt o dużym znaczeniu i walorach architektury. Jednym słowem, remontowano



Dom nr 31, proj. Hans Scharoun, tarasy na dachu części środkowej i lewego skrzydła budynku, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

budynek tak jak w latach 60. i 70. było możliwe. Ówczesne technologie i dostępność materiałów decydowały o przyjętych sposobach konserwacji. Dopiero w połowie lat 90. do świadomości wszystkich dotarło, że jest to zabytek wyjątkowej klasy. A skoro równocześnie jest to mienie Skarbu Państwa w zarządzie PIP, to naszym obowiązkiem jest dbać o ten obiekt tak, jak należy, czyli z poszanowaniem sztuki konserwatorskiej. Z ogromną pomocą dla nas wystąpiła dr Jadwiga Urbanik, dr Agnieszka Gryglewska, mamy przychylność i pozytywne nastawienie ze strony Miejskiego Konserwatora Zabytków. Istotny był moment, kiedy przekonaliśmy się, że trzeba powrócić do projektu Hansa Scharouna, bo zaprojektowane przez niego rozwiązania są do dzisiaj nowoczesne. Badania stratygraficzne farb i studium konserwatorskie dały nam informacje o tym, jak to było „za Niemca” i w sumie wszyscy się zgodzili, że nawet powrót do kolorystyki wnętrza zaproponowanej przez Scharouna da całkiem fajny efekt. Zaczęliśmy prace krok po kroku. W kolejnych remontach opieraliśmy się na wiedzy pani Jadwigi i pani Agnieszki, które podpowiadały nam rozwiązania i technologie, jakie należało zastosować. Zaczęliśmy robić bardziej planowe remonty, sensowne, z odtwarzaniem tego, co można było odtworzyć. Muszę powiedzieć, że wszyscy są zadowoleni.

Mamy taki jeden pokój odtworzony w miarę możliwości wiernie, tak jak w oryginale. I co do niego zdania są podzielone: niektórym się to podoba – mnie na przykład, lubię taki styl – ale są ludzie, którzy go nie lubią, wolą inny styl.

GHL: Widziałam ten pokój w czasie zwiedzania z wycieczką angielskich studentów. Trzeba przyznać, że świetnie spełnia on swój cel dydak-

tyczny. Obejrzenie tego pokoju bardzo trafiło do wyobraźni studentów, mogli porównać pokój nr 48 z wielkością własnych mieszkań, zobaczyli, jak wyglądało w końcu lat 20. XX wieku takie logiczne minimum dla pary ludzi, z bogatym jak na tamte czasy wyposażeniem – dużą łazienką i wnęką kuchenną. To naprawdę trafiło im do wyobraźni.

JG: Ciekawe jest właśnie to, że chociaż powierzchnia jest stosunkowo mała,



Dom nr 31, proj. Hans Scharoun, lewe skrzydło budynku z ewakuacyjną boczną klatką schodową, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

wszystko, co potrzebne do życia, tam jest i wszystko jest funkcjonalne. Ten pokój został zrobiony właśnie w takim celu, żeby móc pokazać oryginalny zamysł architekta. Chociaż pokój jest normalnie wykorzystywany, kwaterujemy tam ludzi. Istnieją nawet jego zwolennicy, którzy zawsze chcą mieszkać konkretnie w nim. Ale są też osoby, którym nie bardzo odpowiada atmosfera tego pokoju, charakterystyczna kolorystyka, linoleum na podłodze, rozwiązania, które mogą sprawiać wrażenie trochę zimnych jak na pokój hotelowy. Biorąc pod uwagę rosnące z roku na rok zainteresowanie tym budynkiem, doszliśmy do wniosku, że właśnie taki pokój trzeba zrobić. Cieszy nas to, że coraz więcej przyjeżdża tu wycieczek, coraz więcej osób chce zwiedzać nasz obiekt. Stąd ten pokój. To oczywiście nie znaczy, że w dalszych pokojach zerwaliśmy z pomysłem Scharounowskim. Wręcz przeciwnie, tzn. przećwiczyliśmy pewne rozwiązania w pokoju

48 i przenieśliśmy je do następnych pokoi. Zrobiliśmy kilka o podwyższonym standardzie, jeśli chodzi o wystrój, były one projektowane przez pana Adama Softysa, architekta wnętrz. Pan Adam otrzymał zadanie, by w projekcie nie zrywać ze stylem Scharouna, ale go trochę unowocześnić, żeby utrzymać generalny klimat, ale by współczesny człowiek nie miał odczucia przebywania w pokoju muzealnym. Wydaje mi się, że udało się to perfekcyjnie, bo te pokoje rzeczywiście robią duże wrażenie, a osoby, które tam mieszkają, są zadowolone, bo pokoje są funkcjonalne i ładne. W tym roku lekko zmodyfikowaliśmy projekt, tak by pokoje lepiej spełniały swoją współczesną funkcję – to znaczy miejsca zakwaterowania uczestników szkoleń, którym trzeba zapewnić warunki do nauki.

Nasze podstawowe zadanie to szkolenia pracowników inspekcji i kandydatów na inspektorów. Często ludzie przebywają tu nawet po dwa tygodnie i muszą przyswoić sobie bardzo dużo materiału. Wpadliśmy więc na pomysł, żeby trochę odejść od funkcji przypisanej pokojom przez Scharouna, tzn. mieszkania dla bezdzietnej pary czy osoby samotnej. W oryginalnej wersji dwupoziomowe mieszkanka miały na dole rodzaj pokoju stołowego – saloniku, a na górze – sypialni. My rozdzieliśmy te mieszkanka na dwie części, tak że w rezultacie są dwa

pokoje połączone łazienką, dające minimum komfortu, wynikającego z tego, że człowiek jest sam w pokoju w nocy i ma poczucie prywatności. To rozwiązanie będziemy chcieli realizować we wszystkich pozostałych pokojach, bo przystąpiliśmy do ich remontu.

Likwidujemy gładź gipsową na ścianach, wracamy do tynku mineralnego, urządzamy we wnękach istniejących w pokojach aneksy kuchenne, ponieważ stwierdziliśmy, że to jest bardzo dobry pomysł dla ludzi mieszkających po dwa tygodnie w pokojach, żeby mogli sobie zrobić kawę w aneksie kuchennym ze zlewozmywakiem, miejscem na czajnik, lodóweczką, więc znacząco podnosimy komfort. Pomysł z pokoju nr 48 przeniesiony do pozostałych okazuje się odpowiadać potrzebom XXI wieku.

GHL: Z łazienkami nie ma problemu, bo one od razu były na takim poziomie jak we współczesnych hotelach, nawet jak na hotel są one dość duże.

JG: Tak, chociaż wyposażenie nie jest przeładowane, zawsze było raczej skromne niż bogate, nie ma niczego zbędnego. Ale takie chyba było założenie modernistów. Dobraliśmy meble, kolorystykę i wyposażenie nowych pokoi w podobnym duchu i będziemy to powtarzać w miarę pozyskiwania środków.

GHL: Interesująca jest ta polityka kolejnych kroków, budynek jest właściwie w ciągłym remoncie, wykonywanym partiami, coraz wierniej oryginałowi, coraz lepiej. Poprawiacie wręcz błędy z poprzednich remontów, czego przykładem jest wymiana okien z białych plastikowych na bardziej zbliżone materiałowo do oryginalnych.

JG: Ten obiekt, mimo że doskonale przemyślany funkcjonalnie, ma też kilka wad wynikających z niedoskonałości ówczesnych materiałów i technologii. Między innymi nieszczelne okna, również ściany są stosunkowo cienkie, co powoduje problem, bo traci się dużo energii na dogrzanie tego budynku. Zapadła decyzja o wymianie okien na plastikowe ze względu na szczelność obiektu i straty ciepła. Udało się pogodzić oczekiwania konserwatorów zabytków i nasze, jako użytkowników, dzięki temu, że wykonano okna dwukolorowe: na zewnątrz szare, a w środku białe, żeby nawiązywać do kolorystyki starych okien, drewnianych, malowanych szarą farbą okrętową. To podniosło izolacyjność, a i wiatr nie świszcy nam już w pokojach. Udało nam się też, na ile było to możliwe, ocieplić ten obiekt, ale tylko ściany boczne, gdzie nie powodowało to znaczących zmian w obrysie, wyglądzie obiektu. Jeżeli chodzi o ściany frontową i tylną, to nie

bardzo można było ocieplić, bo pogłębiłoby to otwory okienne i straciłbyśmy to, co Hans Scharoun zaprojektował. Zmieniłby się odbiór budynku. Okna jednak musieliśmy wymienić. Dzisiaj technologia okien drewnianych jest tak dobra, że nic by nie stało na przeszkodzie, żeby wstawić okna drewniane, ale to jest pieśń przyszłości, w tej chwili nie ma bezpośredniej potrzeby wymiany.

GHL: Patrząc z perspektywy kilku czy kilkunastu lat, kiedy obecne okna będą technicznie niewystarczające, wtedy użyjecie już innego materiału.

02

Dom nr 31, proj. Hans Scharoun, widok od ogrodu, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec



02

JG: Tak, to będzie element przywracania stanu oryginalnego. Tak samo jak postępujemy z tynkami we wnętrzach. Ale wracając do niedoskonałości budynku: są na przykład wady wynikające z tego, że obiekt budowano bardzo szybko. Niedoskonałości polegają na tym, że wnęki na szafy różnią się od siebie, w każdym pokoju są inne wymiary. Budowano szybko, nie było istotne, żeby wnęki były takie same, ale dla nas jest to problem, ponieważ nie możemy zastosować standardowych mebli, musimy do każdego pokoju wykonywać indywidualne zabudowy wnękowe. Najbardziej nas boli to, że nie możemy dostosować tego obiektu dla osób niepełnosprawnych. Taka osoba, która chciałaby tylko zwiedzić budynek, miałaby poważny problem ze względu na brak windy i bardzo wąskie schodki w pokojach. Nie przecisnie się tam wózek inwalidzki. Osoba na wózku może wjechać tylko do stołówki i holu. Nie ma możliwości transportowania osoby niepełnosprawnej z parteru na piętro, kręte schody z holu hotelu uniemożliwiają zastosowanie innych rozwiązań, a nie ma



93 Dom nr 31, proj. Hans Scharoun, oryginalny kaloryfer w korytarzu lewego skrzydła budynku, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

gdzie postawić szybu windowego. To jest największa wada budynku. Ale generalnie jako użytkownicy odnosimy wrażenie, jakby ten budynek był specjalnie dla nas zaprojektowany, na nasze potrzeby.

GHL: Jak Państwo radzą sobie z ruchem turystycznym? Turystów jest coraz więcej, jak Pan mówił. W pewnym momencie prowadzenie wycieczek może zacząć kolidować z normalną pracą hotelu.

JG: Jak na razie nie stanowi to problemu. Wycieczek nie jest aż tyle, żeby to paraliżowało nam pracę. Najczęściej zorganizowane grupy kontaktują się z nami odpowiednio wcześniej,

ustalamy termin wejścia do budynku, a w miarę możliwości udostępniamy również do zwiedzania pokój 48 i korytarze. Zawsze dostępne są hol, sala restauracyjna i otoczenie hotelu.

GHL: Wejście do korytarza hotelowego robi duże wrażenie na zwiedzających, interesujące są okna na nietypowych wysokościach.

JG: Korytarze mamy wyremontowane, one sprawiają fantastyczne wrażenie, wydaje się, że wzdłuż nich są kajuty jak na okręcie. Ale taki pełny cykl zwiedzania powinien obejmować również odtworzony pokój. Biorąc pod uwagę współczesną funkcję, to, że ludzie



Dom nr 31, proj. Hans Scharoun, korytarz
w prawym skrzydle budynku, 2014,
fot. Natalia i Ernest Dec

przebywają w hotelu od kilku dni do dwu tygodni, czasami nawet dłużej, po remoncie budynek będzie idealnie dopasowany do potrzeb słuchaczy szkoleń PIP. Zapewnimy im minimum komfortu na długi pobyt, z drugiej strony nie odejdziemy daleko od zamysłu Scharouna, jeśli chodzi o funkcję, nawet o ciekawą kolorystykę. Można powiedzieć, że warunki są tu nawet lepsze niż w typowym hotelu, który nie jest przystosowany do tego, żeby ludzie sobie wieczorami przygotowywali kawę i małe posiłki w pokojach... Zwykle trzeba zejść do restauracji czy baru. A tutaj nie utrzymujemy typowego lokalu gastronomicznego w budynku.

GHL: To jest kolejny punkt, o który chciałam zapytać: sporą atrakcją dla turysty z zewnątrz byłoby zatrzymanie się w waszej kawiarni, prawda?

JG: Po południu jest czynna kawiarenka prowadzona przez ajenta.

GHL: Niedawno odrestaurowali Państwo taras.

JG: Tak. Zainstalowaliśmy markizę, żeby można było latem usiąść w cieniu przy kawie. Próbowaliśmy utrzymać dłuższe godziny otwarcia kawiarenki, na przykład w weekendy przez cały dzień, ale okazuje się, że nie ma ruchu i trudno oczekiwać od ajenta, żeby utrzymywał pracowników w pustej kawiarence.

Nasi goście często korzystają z tarasu i siadają w ładne dni pod markizą. Co prawda nie jest to zamysł Scharouna, ale markiza pasuje tutaj i uatrakcyjniła pobyt ludzi w hotelu. Rzeczywiście zadbaliliśmy o tereny zielone: z obu stron budynku mamy zaprojektowaną przez specjalistów zieleń, nasadzone rośliny z roku na rok wyglądają coraz lepiej i myślę, że za kilka lat będzie to coś naprawdę pięknego, chociaż już dzisiaj zdarza się, że spotykam przed hotelem rodziny z dziećmi odpo-

czywające na ławeczkach, z widokiem na nasz teren, jedzące kanapki w przerwie zwiedzania czy spaceru. Poza godzinami nocnymi nie zamykamy obiektu, w ciągu dnia pozwalamy na spacerowanie po terenie i zwiedzanie od zewnątrz. Natomiast ze względów bezpieczeństwa nie dopuszczamy do chodzenia pojedynczych osób po budynku. Poza tym trudno byłoby utrzymać porządek, gdyby ludzie bez dozoru poruszali się po wnętrzu.

GHL: Obejrzałam skutki wizyty dwadzieściorga studentów w pokoju hotelowym i złapałam się za głowę.

JG: Właśnie. Trzeba mieć to na względzie. Nie możemy utrzymywać dodatkowych pracowników, to byłoby nieuzasadnione koszty, a przecież nie sprzedajemy biletów, jak na wystawy w muzeum. Staramy się udostępniać obiekt w miarę możliwości.

GHL: Ostatnio brali Państwo udział w działaniach popularyzatorskich. Gościliście wystawę o osiedlu Weissenhof?

JG: Tak, gościliśmy tylko tę wystawę, nie byliśmy jej organizatorami, ale przyjęliśmy z radością fakt, że miasto zajęło się tymi

terenami, że powstał plan rewitalizacji, wspaniały projekt, który kilka razy widziałem. Jestem pod wielkim wrażeniem tego, jak wspaniały teren może powstać, jeśli się to uda zrealizować. My oczywiście nie chcemy odstawać od pozostałych, jesteśmy częścią Wystawy WuWA, a nawet jej sztandarowym obiektem. Chcemy się przyłączyć do tego projektu, wyeksponować nasz obiekt, robiąc we własnym zakresie to, co możemy i na co nam wystarcza środków. Jeżeli uda się w przyszłości pozyskać środki z funduszy Unii Europejskiej, to może ruszymy z szerszym frontem prac i zrobimy wszystko od razu, a jeśli nie, to w najbliższych kilku latach będziemy stopniowo kontynuować prace o mniejszym zakresie.

GHL: Czy obiekt jest w stanie zarobić sam na siebie?

JG: Nie prowadzimy działalności gospodarczej w ogóle, jesteśmy jednostką budżetową. Wykonujemy ustawowe zadania Państwowej Inspekcji Pracy i otrzymujemy środki budżetowe na ten cel. Prowadzimy szkolenia własne, wykonujemy także zadania popularyzatorskie, dokształcające partnerów społecznych, ale nie na zasadzie odpłatności. Do końca 2011 roku byliśmy

państwowym zakładem budżetowym i wtedy utrzymywaliśmy się ze świadczonych przez siebie usług, PIP „płaciła” nam niejako za szkolenia, ale i wszyscy inni kontrahenci, tacy jak pracodawcy i uczestnicy szkoleń. W tej chwili zmienił się nasz status organizacyjno-prawny, jesteśmy jednostką budżetową na utrzymaniu państwa i realizujemy jedynie zadania przypisane nam przez państwo. Zmniejszyły nam się możliwości zakwaterowania osób z zewnątrz. Gdybyśmy byli typowym hotelem, działającym na zasadach komercyjnych, mielibyśmy 100% obłożenia...

GHL: Właśnie, zwłaszcza z bonusem fantastycznej lokalizacji, z piękną architekturą, propozycją wyjątkowego przeżycia, jakim jest nocleg w takim historycznym miejscu...

JG: Jest to pewna niedogodność, ale z drugiej strony musimy realizować nasze zadania, jesteśmy z nich rozliczani.

GHL: Wydaje mi się, że dla samego budynku to dobrze, dlatego że zarządzacie nim inaczej, z większym szacunkiem dla obiektu niż właściciel biznesowy.

JG: To jest wynik dobrej woli szeregu ludzi: od dyrektora ośrodka po Głównego

Inspektora Pracy, od Miejskiego Konserwatora Zabytków po panią dr Jadwigę Urbanik, zebrała się grupa osób, które mają wspólny cel. Chcemy osiągnąć dobry stan tego obiektu, żeby się nie wstydzić przed mieszkańcami Wrocławia, którzy przechodzą obok i przed gośćmi z zagranicy. Dobra wola pozwala rozwiązać wszystkie problemy, praktycznie nie ma żadnych nieporozumień. My wiemy, jakie są ograniczenia przy restaurowaniu obiektu zabytkowego, bo jesteśmy w bieżącym kontakcie ze służbami konserwatorskimi. Z drugiej strony pani konserwator też wie, jaką funkcję obiekt pełni dzisiaj i uwzględnia nasze potrzeby. Uzyskaliśmy konsensus dla dobra tego obiektu.

GHL: Namalował Pan bardzo piękny obraz synergii ze wszystkich stron...

JG: Ale tak jest. Nie ma konfliktów ani nieporozumień, kiedy mamy problemy, to siadamy i rozwiązujemy je. Życie pokazuje, że to, co zaprojektował Scharoun, jak najbardziej przystaje do współczesnej funkcji i do naszych oczekiwań. Myślę, że to jest ideał, jeśli chodzi o zabytek.



95

Dawny dom hotelowy dla osób samotnych i małżeństw bezdzietnych nr 31, obecnie hotel Ośrodka Szkolenia Państwowej Inspekcji Pracy, proj. Hans Scharoun, hol, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec



7

POWOJENNA HISTORIA
OSIEDLA



Dom nr 31, dzisiaj Hotel Park,
proj. Hans Scharoun, detal
elewacji, 2014, fot. Natalia
i Ernest Dec



96



97

Dom nr 28, proj. Emil Lange,
detal okna, 2014, fot. Natalia
i Ernest Dec

98

Dom jednorodzinny nr 37,
proj. Ludwig Moshamer, widok
od strony wejścia (pn.), 2014,
fot. Natalia i Ernest Dec

W czasie trwania Wystawy WuWA wzorcowe osiedle dostępne było dla zwiedzających przez ponad trzy miesiące. Następnie wrocławskie Towarzystwo Budowy Osiedli (Siedlungsgesellschaft Breslau A.G.) wynajęło wszystkie domy, aby przez dwa lata badać ich funkcjonalność. W domach osiedla zamieszkał między innymi artyści, architekci, pisarze.

Po II wojnie światowej Wrocław znalazł się na terytorium Polski. Na szczęście działania wojenne nie spowodowały znaczących zniszczeń domów osiedla. Wprowadzili

się do nich nowi lokatorzy, którzy przybyli do obcego i bardzo zniszczonego miasta. Na pewno nie mogli wówczas w pełni docenić walorów tej ultranowoczesnej architektury, bowiem przyjechali z terenów o zupełnie odmiennym dziedzictwie, a problemy codziennego życia w pierwszych latach powojennych zmuszały ich do koncentrowania się na innych sprawach.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w budynkach osiedla nie dokonano wielu zmian. Jeszcze przed 1939 rokiem pojawiły się nieznaczne przekształcenia formy domów (na przykład zabudowa przestrzeni pod częścią budynku opartą na słupach i dobudowa tarasu od strony ogrodu w domu nr 28 projektu Emila Langeego).

Po wojnie jedynie niektóre domy zostały w sposób znaczący przebudowane. Zdecydowana większość budynków istnieje i jest zamieszkana, z wyjątkiem domu dwurodzinnego Gustava Wolfa (nr 32/33), który został rozebrany po wojnie oraz przedszkola (nr 2) projektu Paula Heima i Alberta Kemptera, które spłonęło w 2006 roku. W 2013 roku zostało odbudowane według oryginalnego projektu.

Duże zmiany w elewacji i bryle mają jedynie trzy budynki. W domu nr 22 projektu Theodora Effenbergera dobudowano piętro nad częścią pierwotnie parterową. Przekształcenia dokonane w budynku nr 7 projektu Adolfa Radinga wydają się najbardziej znaczące, bowiem w istotny sposób zmieniły dawniej ciekawą na dziś ubogą architekturę domu. Zlikwidowano zewnętrzne wiatrołapy, zabudowano przestrzeń między dwiema

Widok z okna domu jednorodzinnego nr 27
proj. T. Effenbergera na dom nr 37 proj. L. Moshamera



100

Dawny dom hotelowy dla osób samotnych i małżeństw bezdzietnych nr 31, obecnie hotel Ośrodka Szkolenia Państwowej Inspekcji Pracy, proj. Hans Scharoun, sekcja mieszkalna prawego skrzydła – pokój dzienny, rekonstrukcja, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec



100



101 Dom dwurodzinny nr 26/27, proj. Theo Effenberger, widok od ogrodu (pd.-zach.), sekcja nr 27 po rewaloryzacji, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec



102 Dom wielorodzinny nr 9, proj. Emil Lange, widok od ulicy (pn.-wsch.), 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

sekcjami budynku od strony wschodniej, zmieniono oryginalną formę okien i kondygnacji dachowej (taras na dachu i atelier). Dom nr 35 projektu Heinricha Lauterbacha został przebudowany po zniszczeniach wojennych, podzielony na dwie sekcje jednorodzinne, a nad jedną z nich dobudowano piętro.

Budynki osiedla nieomal nie zmieniły swojej pierwotnej funkcji. Wyjątkami są dom nr 7 Adolfa Radinga (dawniej wielorodzinny dom czynszowy, dziś akademik) oraz dom nr 31 Hansa Scharouna (dawniej dom dla osób samotnych i małżeństw bezdzietnych, dziś hotel).

Zieleń towarzysząca budynkom wystawowym odgrywała istotną rolę w koncepcjach architektonicznych twórców osiedla, lecz z biegiem lat uległa niekorzystnym przekształceniom. Wiele drzew to samosiejki w złym stanie, znajdujące się w bardzo niefortunnych miejscach.

Nieszczęśliwą decyzją było umieszczenie nowego przedszkola na terenie centralnie położonego zieleńca ogólnego użytku oraz wybudowanie domu jednorodzinnego na działce przy ul. Tramwajowej 23 (należącej pierwotnie do zabudowy szeregowej).

DZIŚ NIE PODLEGA DYSKUSJI, ŻE OSIEDLE
WUWA JEST UNIKATOWE W SKALI EUROPEJSKIEJ,
BOWIEM JEST ZACHOWANE PRAWIE
W PIERWOTNEJ FORMIE.

Dawny dom hotelowy dla osób samotnych i małżeństw bezdzietnych nr 31, obecnie hotel Ośrodka Szkolenia Państwowej Inspekcji Pracy, proj. Hans Scharoun, część środkowa budynku, widok z dachu lewego skrzydła (pd.-wsch.), 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

103





104

Dom jednorodzinny nr 37, proj.
Ludwig Moshamer, oryginalna klamka,
elewacja po rewaloryzacji, 2014,
fot. Natalia i Ernest Dec

Dziś nie podlega dyskusji, że osiedle WuWA jest unikatowe w skali europejskiej. Środowisko architektoniczne Wrocławia doceniło je już w latach 70. – w 1972 roku w Rejestrze Zabytków Miasta Wrocławia znalazł się budynek nr 31 projektu Hansa Scharouna, a w 1979 roku pozostałe domy osiedla, co znaczy, że ochroną objęto ich funkcję, konstrukcję, techniki budowlane, formę zewnętrzną i wnętrze. 28 marca 2007 roku do rejestru zabytków wpisano cały zespół urbanistyczny osiedla WuWA. Tym samym jako generalną zasadę konserwatorską na tym obszarze przyjęto dążenie do pełnej rewaloryzacji domów i ich otoczenia z zachowaniem charakteru układu przestrzennego dawnego terenu wystawowego.

Ochrona konserwatorska nie zapewnia jednak bieżącej pielęgnacji substancji budowlanej. Przez wiele lat osiedle WuWA było zaniedbane, a koszty remontów często przekra-

czały możliwości finansowe właścicieli domów. W 1993 Państwowa Inspekcja Pracy rozpoczęła rewaloryzację budynku hotelowego Hansa Scharouna, która z niezwykłą starannością jest kontynuowana.

W 2009 roku, z okazji 80-lecia powstania osiedla WuWA, Muzeum Architektury pokazało wystawę poświęconą wrocławskiemu osiedlu Werkbundu.

Zdając sobie sprawę z niezwykłej wartości tego niewielkiego zespołu, władze Wrocławia podjęły szereg działań zmierzających ku właściwej jego rewaloryzacji. W 2010 roku spółka miejska Wrocławska Rewitalizacja opracowała „Ogólną strategię rewitalizacji Zespołu WuWA we Wrocławiu”, zawierającą analizę i ocenę stanu istniejącego i wskazanie możliwych scenariuszy dalszego postępowania.

Jednym z kluczowych celów stało się włączenie do działań wszystkich zainteresowanych. Obecnie w osiedlu WuWA



Dom jednorodzinny nr 36, proj. Moritz Hadda,
widok od ogrodu (pd.-zach.), 2014,
fot. Natalia i Ernest Dec

występują dwa rodzaje własności – prywatna, dotycząca większości domów (z wyjątkiem budynku A. Radinga, H. Scharouna oraz niektórych mieszkań w domach wielorodzinnych) i miejska, dotycząca terenów publicznych wokół domów. Finansowanie prac związanych z rewitalizacją budynków okazuje się często niemożliwe do udźwignięcia przez prywatnych właścicieli.

Z inicjatywy Prezydenta Wrocławia 19 maja 2011 roku Rada Miejska uchwaliła zasady udzielenia dotacji celowej podmiotom posiadającym tytuł prawny do obiektu wpisanego do rejestru zabytków i znajdującego się na terenie osiedla dawnej Wystawy WuWA we Wrocławiu. Dotacja dotyczy prac konserwatorskich, restauratorskich lub robót budowlanych. Program ten pozwala na zwrot właścicielom budynków 70% kosztów remontu elewacji



Dom dwurodzinny nr 26/27, proj. Theo Effenberger, łazienka w domu nr 27, ok. 1930.
Muzeum Architektury we Wrocławiu, Mat IIIb 533-12



107

Dom dwurodzinny nr 26/27, proj. Theo Effenberger,
łazienka w domu nr 27, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec



108

Po lewej dom ośmiorodzinny nr 3–6, proj. Gustav Wolf, po prawej dawny dom wielorodzinny nr 7, w ostatnich latach akademik „Pancernik” Uniwersytetu Wrocławskiego, proj. Adolf Rading, widok od zach., 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

i ogrodu, o ile remont przeprowadzony został według zaakceptowanego projektu pod nadzorem konserwatorskim.

Pierwszym odnowionym przy wsparciu finansowym tego programu był dom nr 37 zaprojektowany przez Ludwiga Moshamera. Realizacja ta była niewątpliwie impulsem, który zachęcił sąsiadów do podjęcia podobnych działań. W 2013 roku odnowiono dom nr 27 projektu Theodora Effenbergera. O przyznanie dotacji starają się kolejni właściciele: domu galeriowego nr 1 projektu Paula Heima i Alberta Kemptera, domu jednorodzinnego nr 28 projektu Emila Langego oraz jednej sekcji domów w zabudowie szeregowej, domu nr 12 projektu Ludwiga Moshamera. Ponadto raz pierwszy złożono wniosek

na dofinansowanie odnowy ogrodu – uczynili to właściciele odrestaurowanego domu nr 37.

8 lipca 2011 roku władze Wrocławia ogłosiły konkurs na opracowanie koncepcji architektonicznej zagospodarowania przestrzeni publicznych obszaru WuWA, którego przedmiotem miała być nie tylko ogólna koncepcja zagospodarowania terenu wraz z systemem komunikacji, ale przede wszystkim propozycje rozwiązań dotyczących zagospodarowania przestrzeni publicznych – terenów zielonych, oświetlenia dostosowanego do charakteru miejsca, ogrodzeń, nawierzchni ciągów pieszych i jezdnych, ławek, koszy na śmieci, a także przystanku tramwajowego i systemu informacji o domach

109

Dawny dom hotelowy dla osób samotnych i małżeństw bezdzietnych nr 31, obecnie hotel Ośrodka Szkolenia Państwowej Inspekcji Pracy, proj. Hans Scharoun, sekcja mieszkalna prawego skrzydła – pokój dzienny z wnęką kuchenną, rekonstrukcja, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec



109



110

Dom dwurodzinny nr 26/27, proj. Theo Effenberger, widok od ogrodu
(pd.-zach.), sekcja nr 27 po rewaloryzacji, 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

osiedla. 18 projektów spełniło wymogi formalne konkursu rozstrzygniętego 22 września 2011 roku. Praca wrocławskiego biura projektowego BASIS, które otrzymało pierwszą nagrodę, była podstawą do opracowania dokumentacji budowlanej.

Jednocześnie już na tym etapie wskazano sposób rozwiązania dotyczący działki dawnego przedszkola, które spłonęło w lipcu 2006 roku. Miasto Wrocław przekazało ten teren do dyspozycji Dolnośląskiej Okręgowej Izby Architektów (DOIA), która zobowiązała się odtworzyć budynek z przeznaczeniem na centrum szkoleniowe. Architekci Izby pod nadzorem przewodniczącego Zbigniewa Maćkowa wykonali projekt. Układ pomieszczeń nie uległ zasadniczej zmianie. Projektanci starali się oddać w jak największym stopniu oryginalny charakter budynku. Zastosowano taki

sam materiał (drewniana konstrukcja i drewniana okładzina ścian zewnętrznych), powtórzono formę i gabaryty budynku. Kolorystyka została ustalona na podstawie oryginalnych zdjęć i bardzo ogólnych opisów osiedla w przedwojennych czasopiśmie. Budowa została zakończona w grudniu 2013 roku. Siedziba DOIA będzie czymś więcej niż tylko centrum szkoleniowym dla architektów – ma być miejscem wystaw i prelekcji dla szerokiego grona osób zainteresowanych architekturą oraz miejscem spotkań i dyskusji.

Obszar osiedla WuWA jest przestrzennie związany z rejonem Hali Stulecia i Zoo, które jako „strefa czasu wolnego” w skali całego miasta, obok Rynku i strefy stadionu, będzie we Wrocławiu jednym z trzech najważniejszych miejsc przeznaczonych do organizacji imprez masowych oraz oferujących ponadto funkcje kulturalne, biznesowe, rozrywkowe i rekreacyjne. Hala Stulecia wpisana została w 2006 roku na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Ten fakt jest również atutem w procesie podnoszenia świadomości i pogłębiania wiedzy na temat osiedla i architektury modernizmu wśród mieszkańców i turystów.

Rewaloryzacja i pielęgnacja wzorcowego osiedla WuWA to proces trudny i długotrwały, w którym decydującą rolę odegra współpraca wszystkich zainteresowanych. Dzisiaj należy bowiem uwzględnić, że osiedle WuWA nie jest już terenem wystawowym – zachowanie odpowiednich proporcji pomiędzy jego eksponowaniem i promowaniem a potrzebami mieszkańców będzie jednym z wyzwań tego procesu.



Dom jednorodzinny nr 37, proj. Ludwig Moshamer,
widok od ogrodu (pn.), 2014, fot. Natalia i Ernest Dec

Dom nr 2 – dawne przedszkole,
obecnie siedziba Dolnośląskiej
Okręgowej Izby Architektów,
rekonstrukcja po pożarze, widok
od dawnego placu zabaw (pd.),
2014, fot. Natalia i Ernest Dec

112



DOM NR 2 – DAWNE PRZEDSZKOLE



Fot. Marysia Maćków

Dom nr 2 – dawne przedszkole – zniknął z powierzchni ziemi w roku 2006. Drewniany, parterowy budynek spłonął niedługo po tym, jak gmina odstąpiła go osobom prywatnym. Z pejzażu WuWY zniknął ważny element osiedla – położony pośród domów obiekt użyteczności publicznej. W zamyśle twórców Wystawy WuWA w 1929 roku przestronne, jasne i higieniczne przedszkole świadczyć miało o nowoczesności całego zespołu, odpowiadać na, nowe wówczas, potrzeby społeczne. Świetnie zaprojektowany budynek reprezentował zarówno nowoczesną myśl konstrukcyjną, jak i ideę przestrzenną pedagogiki Marii Montessori, do dziś nowoczesnej. Budynek składał się ze środkowej, podłużnej, prostokątnej sali zabaw z przedsionkiem – poczekalnią dla rodziców, flankowanej z dwu stron pasami niższych sal dla grup, kuchni, łazienkami itd. Światło do centralnej części wpadało od góry i przez okna na ścianach szczytowych. Budynek obłożony był drewnem i z drewnianych elementów systemowych skonstruowany. Po odzyskaniu przez gminę Wrocław terenu po spalonym przedszkolu, w 2011 roku samorząd miejski przekazał teren Dolnośląskiej Okręgowej Izbie Architektów, pod warunkiem rekonstrukcji budynku.

Architekci od pewnego czasu poszukiwali miejsca na swoją siedzibę, przystąpili więc chętnie do planu rewitalizacji urbanistycznej osiedla WuWA. Samorząd województwa dofinansowuje ok. 1/3 kosztów odtworzenia dawnego przedszkola z grantu Unii Europejskiej, a większość funduszy pochodzi ze składek członkowskich Dolnośląskiej Okręgowej Izby Architektów. Samorząd architektów przeznaczy odtworzony budynek nie tylko na własne cele, będzie tu również stała wystawa dotycząca WuWY, a przed obiektem powstanie wierna kopia dawnego ogrodu wraz z piaskownicami i grządkami.

Zbigniew Maćków, przewodniczący Rady DSOIA, jest również jednym z projektantów odbudowy przedszkola.

Grażyna Hryncewicz-Lamber: Na czym polega rewitalizacja urbanistyczna w przypadku przedszkola na WuWIE?

ZM: Powszechnie rozumiała i akceptowana jest rewitalizacja architektoniczna, w której, gdy brakuje jakiegoś elementu budynku, to się go po prostu uzupełnia w tym kształcie i w tej formie, w jakiej istniał oryginalnie. Oczywiście prowadzi się przy tym starą jak świat dyskusję o tym, czy powinno się taką interwencję odróżniać, czy ta nieoryginalność powinna być wyeksponowana jako wyraźny ślad. Istnieją dwie szkoły, ale nie widzę sensu w dyskusjach o tym, która jest lepsza: każdy po prostu jedną z tych szkół wyznaje, prawie jak religię. Mówiąc o rewitalizacji urbanistycznej, można przeprowadzić analogię do rewitalizacji architektonicznej. Rewitalizując neogotycki budynek, uzupełnimy na przykład brakujące cegły w łuku portalu. Jeżeli mamy do czynienia z jakimś zestawem urbanistycznym, a nie pojedynczym budynkiem, tak jak w tym wypadku – z wy-

stawą, która składała się z dwudziestu ośmiu obiektów i brakuje jednego czy dwóch, bo „wyszczerbiły się” w czasie jak cegły w łuku portalu – to mam wrażenie, że można i należy je odtworzyć, uzupełnić.

Oczywiście przy okazji może toczyć się namiętna dyskusja, czy należy je odtworzyć tak, by było widać, że są inne, czy powinno się udawać, że one od zawsze tam były. Ale to jest oddzielny temat. Natomiast konieczność uzupełnienia układu urbanistycznego wynika z faktu, że brakujący obiekt jest niewielkim fragmentem większej całości. To jest moim zdaniem jedyny przypadek, który uzasadnia rekonstrukcję budynku. Gdyby to było pojedyncze historyczne przedszkole, stojące na przykład w ciągu ulic Wróblewskiego czy Olszewskiego albo gdziekolwiek indziej w okolicy, niebędące częścią składową większej całości, to uważałbym, że rekonstruowanie go byłoby nieporozumieniem z punktu widzenia filozofii budowania miasta.

W rewitalizacji miasta nie powinno się wracać do zjedzonych przez historię pojedynczych budynków, taki jest mój osobisty pogląd. Ale tu mamy inną sytuację: przedszkole jest fragmentem wystawy, która składała się z dwudziestu ośmiu obiektów – klocków – i mam wrażenie, że mamy prawo ten jeden klocek uzupełnić, żeby móc ciągle mówić o WuWIE jako pewnej całości.

GHL: Ideą wystawy było m.in. pokazanie różnych technologii budowlanych. Czy przedszkole jest odtwarzane w podobnych do historycznych technikach, czy różnych?

ZM: I tak, i nie. Mam wrażenie, że było do zrealizowania kilka celów. Pierwszy z nich, jeżeli chodzi o technologie zastosowane w przedszkolu, to było pokazanie sprawności budowania szkieletu drewnianego i jego możliwości: szybkości budowy, niezależnienia od warunków pogodowych. Drugi aspekt budowy w technologii szkieletu drewnianego to możliwość uzyskania



118

Dom nr 2, przedszkole, proj. Paul Heim, Albert Kempter, widok od placu zabaw (pd.). Widokówka, Muzeum Architektury we Wrocławiu, Archiwum Budowlane Miasta Wrocławia

pewnych wysokości i rozpiętości, czyli proporcji wewnątrz, które z kolei wpływały na realizację programu funkcjonalnego. Na przykład możliwe było uzyskanie sali zabaw dla dzieci i sypialni za pomocą cienkich, małogabarytowych elementów konstrukcji, nie było masywnych ścian i słupów, tylko delikatne słupki szkieletu drewnianego.

GHL: Uważam, że to jest do dzisiaj fajny obiekt o funkcjonalnym rzucie.

ZM: Dokładnie. Decydując się na odtworzenie, doszliśmy dokładnie do

tej samej konkluzji. Jest to budynek, który jak niemal żaden inny nadaje się do tego, by dostać drugie życie bez znacznych zmian. Nowa funkcja wpisuje się w przestrzeń przedszkola w 98%, mimo że jest inna. Jedyne, co się nie wpisuje, to toalety, bo zmieniły się przepisy i mamy innych użytkowników; nie ma też we wnętrzu łaźni. Ale to jest ułamek powierzchni przedszkola. Jeżeli chodzi o układ bloków funkcjonalnych, to nawet toalety pozostają tam, gdzie były, tylko wewnątrz różnią się rozmieszczeniem ścian. Wracając do technologii budowlanej:

na pytanie, czy odtwarzamy dawne techniki, odpowiedziałem „i tak, i nie” dlatego, że nie stosujemy systemu Doecker firmy Christoph & Unmack A.G., chociaż dotarliśmy do tej firmy. Dokładnie tego systemu już nie produkują, ale gdybyśmy się uparli, to można bytoby go odtworzyć. Uznaliśmy to jednak za niepotrzebne, dlatego że struktura budynku i tak jest zakryta, nieczytelna, więc odtwarzanie byłoby sztuką dla sztuki. Nie potrzebujemy sobie współcześnie uzmysławiać tego, jakie możliwości daje szkielet drewniany, bo po 80 latach jesteśmy technologicznie o dobre kilka kroków dalej w rozwoju budownictwa. Nie musimy wykazywać tego, jak szybko można w tej technologii budować, bo to po prostu wiemy. Zastosowaliśmy w zmian konstrukcję drewnianą po to, by uzyskać te same proporcje wnętrza, te same wysokości, te same rozpiętości, te same smukłości elementów, cienkości ścian itp., żeby otrzymać dokładnie taką samą przestrzeń jak w 1929 roku.

Dom nr 2 – dawne przedszkole, proj. Paul Heim, Albert Kempter, widok od pn., stan przed pożarem, Muzeum Architektury we Wrocławiu, fot. W. Borski



115

Dom nr 2 – dawne przedszkole, proj. Paul Heim, Albert Kempter, obecnie siedziba Dolnośląskiej Okręgowej Izby Architektów, rekonstrukcja po pożarze, widok od głównego wejścia (pn.), 2014, fot. Maciej Lulko

GHL: Czy były kłopoty związane z projektem? Wszyscy mają problemy z kolorystyką...

ZM: Z kolorystyką był kłopot, bo w ogóle nic o niej nie było wiadomo. Spotkaliśmy się parę razy w wyjątkowo mocnym merytorycznie gronie architektów: Miejski Konserwator Zabytków, autorka naukowej monografii osiedla Jadwiga Urbanik, specjalista z Pracowni Konserwacji Zabytków Andrzej Kamiński, architekt Andrzej Poniewierka, architekt miejski Piotr Fokczyński, projektanci – odtwarzacze, czyli Bartłomiej Witwicki i ja. W tym gremium dyskutowaliśmy o kolorze fasady i jej elementów.

To była trochę robota detektywistyczna, nie dotarliśmy do żadnych materiałów, które podawałyby wprost informacje o kolorach. Mamy kilka zdjęć czarno-białych, które wydrukowaliśmy w maksymalnie możliwym powiększeniu na formatach metr na metr. Analizowaliśmy zdjęcia wykonane w różnym oświetleniu – tak się szczęśliwie składa, że obiekt był fotografowany w świetle i w cieniu. Na podstawie zdjęć, na których elewacje są zacienione, można odnieść wrażenie, że budynek był w całości pomalowany na jeden kolor, bez różnicowania odcieni i wyróżniania detali.

Natomiast na zdjęciach w pełnym

oświetleniu widać wyraźną różnicę odcieni pomiędzy elementami. Doszliśmy do konkluzji, że pierwotnie stolarka była w kolorze czystej bieli, wszystkie elementy konstrukcyjne poziome – takie jak deski okapowe, które stanowiły równocześnie gzymsy budynku i słupy – były również białe, natomiast elewacja była o ton ciemniejsza. Nie była biała. Widać wyraźnie, szczególnie na zdjęciach w dobrym oświetleniu, że występują kontrasty między bielą tych elementów i tłem.

Mieliśmy oczywiście problem, bo kiedy zaczęliśmy poszukiwać w materiałach dostawcy, firmy Christoph & Unmack, to okazało się, że te systemy były produkowane w kolorach zielonych i bordowym. Bordowy był wykluczony, nie ma żadnej wątpliwości, że budynek miał bardzo jasny kolor. Zastanawialiśmy się nad tym, czy mógł być on bardzo jasnozielony, grozdkowy.

Poprosiliśmy panią dr Jadwigę Urbanik, żeby to ona powiedziała, jaki wybór jest najlogiczniejszy. Zrobiliśmy cztery duże próby kolorystyczne, o powierzchni metra kwadratowego, już mając dobrany kolor okien. Siedzieliśmy w szóstkę na budowie przykładając te wielkie płyty z próbkami kolorów do ściany i próbując komponować je

do koloru okien i znanego z fotografii powojennych koloru podmurówki i tarasu z cegieł klinkierowych. W końcu, po kilku sesjach wielogodzinnych dyskusji, wybraliśmy drogą dedukcji najbardziej odpowiedni odcień – biel złamaną dwoma kroplami czerni i odrobiną zielonego.

Zabawna rzecz wydarzyła się ostatniego dnia tych ustaleń. Cyzelowaliśmy to po kilka godzin i bodajże ze trzy dni pod rząd, kiedy Andrzej Poniewierka przyprowadził swoją 7-letnią wnuczkę, a ta, zapytana o zdanie, bez zastanowienia wskazała palcem ten sam kolor, którego dobranie zajęło sześciu utytułowanym architektom kilka dni.

GHL: Jestem ciekawa, czy nie znalazłby się w okolicy jakiś świadek epoki? Na Tramwajowej w galeriowcu ci sami ludzie mieszkają od lat pięćdziesiątych...

ZM: Na to nie wpadłem, ale zawsze można przemalować fasadę, jeśli znajdziemy nowe dane o kolorystyce...

GHL: Jak będzie zagospodarowany obszar wokół przedszkola? Po terenie WuWY w 1929 roku można się było poruszać bez ograniczeń. Czy przedszkole będzie dostępne dla wszystkich?

ZM: W naszym obiekcie chcemy powrócić do idei otwartości. Dawne przedszkole jest obiektem użyteczno-

ści publicznej, więc będzie dostępne – nie będzie płotu. Zagospodarowanie terenu odtwarzamy w całości, 1:1, łącznie z grządkami i piaskownicą, dużym placem i ławkami. Obiekt będzie udostępniony, znajdzie się tam strefa wejściowa z informacją itd. Podporządkowujemy się w ten sposób rozwiązaniom z rozstrzygniętego konkursu na przestrzeń publiczną osiedla.

GHL: Jak będzie funkcjonował ten obiekt w odniesieniu do całej WuWY? Rozumiem, że część wystawiennicza będzie przeznaczona w zasadzie dla młodych architektów? Czy przewiduje się, że w tym obiekcie będzie można witać czy informować o WuWIE turystów? Tego brakuje.

ZM: Od samego początku tak właśnie robimy. Chcemy, żeby ten obiekt był takim turystycznym przyczółkiem dla WuWY jako atrakcji turystycznej trochę niszowej, dedykowanej. Chcemy, żeby budynek, a szczególnie jego przednia część, służyły wycieczkom, które będą mogły do środka wejść. Specjalnie odtwarzamy dwie gabloty przy wejściu,

które będą zawierały różne artefakty w ramach stałej wystawy o WuWIE: książki, pamiątki. Chcielibyśmy, żeby znalazł się na stałe administrator czy kustosz całości, a my udostępnimy przestrzeń na cele wystawowe: gabloty i ściany z panelami wystawowymi i duży hall, w którym można ustawić makietę. Wyobrażam sobie, że przynajmniej na razie, dopóki nie ma systemu informacji wizualnej, wycieczki będą mogły w naszym budynku przygotować się do zwiedzania, skorzystać z toalety, kupić napój w automacie, pod dachem i w cieple zapoznać się z historią WuWY. Wyobrażam sobie, że jeżeli taka specjalistyczna turystyka się rozwinie, to będziemy mogli również udostępniać naszą salę seminaryjną na prelekcje lub projekcje filmów, a taras z leżakami do wypoczynku. Z całego obiektu na co dzień potrzebujemy kilku pokoi administracyjnych, a reszta ma być do stałej dyspozycji WuWY jako jej okręt flagowy. Drugie przeznaczenie obiektu to życie środowiska architektonicznego. Chciałbym, żeby na mapie miasta powstał kolejny taki punkt jak



Dom nr 2 – dawne przedszkole, pomieszczenia biurowe centrum szkoleniowego DOIA, 2014, fot. Maciej Lulko

SARP i Muzeum Architektury czy Muzeum Współczesne Wrocławia. Będą tu stałe przestrzenie wystawowe dla młodych architektów, sala dla zebrań i szkoleń, może kino architektoniczne z projekcjami raz na dwa tygodnie. Nie chcemy konkurować z Muzeum Architektury, ale uzupełnić różnorodną ofertę miejsc dla architektury o bardziej nieformalną przestrzeń, miejsce dla integracji środowiska, spotkań „w pięknych okolicznościach przyrody”.



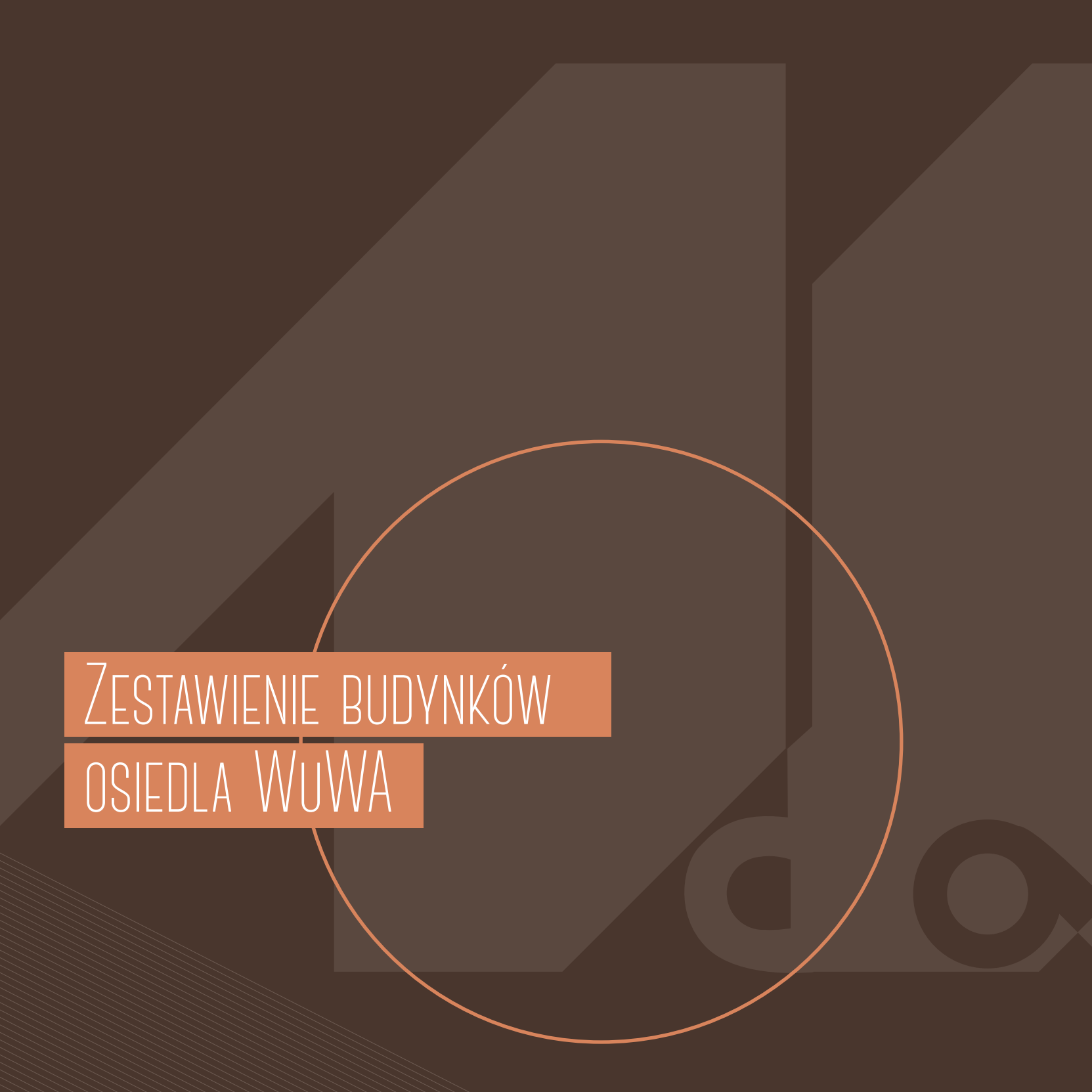
117

Dom nr 2 – dawne przedszkole, strefa wejściowa centrum szkoleniowego Dolnośląskiej Okręgowej Izby Architektów, 2014, fot. Maciej Lulko

Dom nr 2 – dawne przedszkole, widok od placu zabaw, 2014, fot. Maciej Lulko

118





ZESTAWIENIE BUDYNKÓW OSIEDLA WUWA



1

DOM GALERIOWY WIELORODZINNY

Adres

ul. Tramwajowa 2

Powierzchnia

12 mieszkań – 48 m²,

6 mieszkań – 60 m²

Projektanci

Paul Heim (1879–1963),

Albert Kempter (1883–ok. 1941)

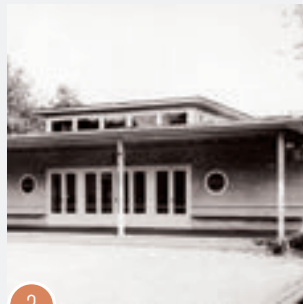
Konstrukcja

szkielet żelbetowy wypełniony

cegłami żużłowymi

STAN OBECNY

dom mieszkalny



2

PRZEDSZKOLE DLA 60 DZIECI

Adres

ul. Wróblewskiego 18

Powierzchnia

296,3 m²

Projektanci

Paul Heim (1879–1963),

Albert Kempter (1883–ok. 1941)

Konstrukcja

system „Doecker” firmy „Christoph

& Unmack A.G.” – system

prefabrykowanych paneli drewnianych

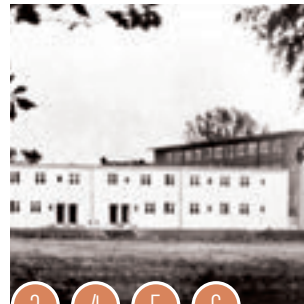
do montażu na placu budowy

STAN OBECNY

Spłonął w 2006 roku. Odbudowany

w 2013 roku jako siedziba Dolnośląskiej

Okręgowej Izby Architektów.



3

4

5

6

DOM OŚMIERODZINNY WIELOKŁATKOWY

Adres

ul. Tramwajowa 2a

Powierzchnia

2 mieszkania – 60 m²,

4 mieszkania – 45 m²,

2 mieszkania – 70 m²

Projektant

Gustav Wolf (1887–1963)

Konstrukcja

konstrukcja szachulcowa (belki 10×12 cm)

z zewnętrzną i wewnętrzną okładziną

z płyt wiórowych typu „Heraklith”

STAN OBECNY

dom mieszkalny



7

DOM WIELORODZINNY WYSOKOŚCIOWY

Adres

ul. Tramwajowa 2b

Powierzchnia

24 mieszkania – 57 m²

Projektant

Adolf Rading (1888–1957)

Konstrukcja

szkielet stalowy (odstęp słupów

4×3,5 m) wypełniony płytami

gazobetonowymi typu „Schima”

o wymiarach 16×30×50 cm

STAN OBECNY

Dom studencki „Pancernik”

Uniwersytetu Wrocławskiego. Budynek

znacznie przebudowany w stosunku do

pierwotnej postaci.





9

DOM WIELORODZINNY

Adres

ul. Tramwajowa 4

Powierzchnia

4 mieszkania – 45,5 m²,

4 mieszkania – 62 m²

Projektant

Emil Lange (1884–1968)

Konstrukcja

ramy stalowe systemu „Spiegel”
wypełnione płytami z gazobetonu
„Schima” (50×30–40×15 cm)

STAN OBECNY

dom mieszkalny



10

11

12

13

14

15

16

17

18

DOMY JEDNORODZINNE W ZABUDOWIE SZEREGOWEJ

Adres

ul. Tramwajowa 6–30

Powierzchnia

3 mieszkania – 86 m² (nr 10–12),

3 mieszkania – 91 m² (nr 13–15),

2 mieszkania – 86,07 m² (nr 16–17),

3 mieszkania – 78 m² (nr 18–20),

148,86 m² (nr 21) i 94,2 m² (nr 22)

Projektanci

Ludwig Moshamer (nr 10–12),

Heinrich Lauterbach (nr 13–15),

Moritz Hadda (nr 16–17),

Paul Häusler (nr 18–20),

Theo Effenberger (nr 21–22)

Konstrukcja

szkielet żelbetowy wypełniony
pustakami z betonu komórkowego
(12×14×25 cm) (nr 10–12), mur
z cegły żużlowej (ściany nośne między



19

20

21

22

sekcjami szeregowki grubości
25 cm) (nr 13–15), szkielet
żelbetowy wypełniony pustakami
żużłobetonowymi grubości 25 cm
(nr 16, 17), mur z cegły ceramicznej
grubości 25 cm (nr 18–20), technika
„Kilgus” – dwie pionowo stojące płyty
żużłobetonowe z pustką, w miejscach
obciążonych pustką wypełniona
betonem z wkładkami stalowymi
(nr 21–22)

STAN OBECNY

domy mieszkalne





26 27

DOM DWURODZINNY WOLNO STOJĄCY Z GARAŻAMI

Adres

ul. Dembowskiego 11/13

Powierzchnia

2 mieszkania – 185 m²

Projektant

Theo Effenberger (1882–1968)

Konstrukcja

technika „Leipziger” – dwie ścianki z pustaków ceramicznych z cegłą wiążącą z betonu „Portophor”

STAN OBECNY

dom mieszkalny



28

DOM JEDNORODZINNY WOLNO STOJĄCY Z GARAŻAMI

Adres

ul. Dembowskiego 9

Powierzchnia

149 m²

Projektant

Emil Lange (1884–1968)

Konstrukcja

szkielet stalowy wypełniony płytami z gazobetonu „Schima” grubości 17 cm

STAN OBECNY

dom mieszkalny



29 30

DOM DWURODZINNY WOLNO STOJĄCY

Adres

ul. Zielonego Dębu 23/25

Powierzchnia

2 mieszkania – 148 m²

Projektant

Paul Häusler (daty nieznane)

Konstrukcja

mur ceglany o grubości 44 cm z pustką wypełnioną żużlem (25×12 cm)

STAN OBECNY

dom mieszkalny



31

DOM HOTELOWY DLA OSÓB SAMOTNYCH I MAŁŻEŃSTW BEZDZIECIANYCH

Adres

ul. Kopernika 9

Powierzchnia

16 mieszkań – 37 m²,
32 mieszkania – 27 m²

Projektant

Hans Scharoun (1893–1972)

Konstrukcja

szkielet żelbetowy (typu „budowla z kart” – Karteblattbauweise), wylewany „na mokro”, ramy ustawione w rozstawie 3 i 3,5 m

STAN OBECNY

hotel





32 33

DOM JEDNORODZINNY WOLNO STOJĄCY

Adres

ul. Kopernika 7/8

Powierzchnia

165 m² i 189 m²

Projektant

Gustav Wolf (1887–1963)

Konstrukcja

konstrukcja szachulcowa z zewnętrzną i wewnętrzną okładziną z płyt wiórowych typu „Tekton”

STAN OBECNY

niezachowany



35

DOM JEDNORODZINNY WOLNO STOJĄCY

Adres

ul. Zielonego Dębu 17

Powierzchnia

180 m²

Projektant

Heinrich Lauterbach (1893–1976)

Konstrukcja

mur z cegły ceramicznej grubości 44 cm

STAN OBECNY

dom mieszkalny



36

DOM JEDNORODZINNY WOLNO STOJĄCY

Adres

ul. Zielonego Dębu 19

Powierzchnia

202 m²

Projektant

Moritz Hadda (1887–ok. 1942)

Konstrukcja

mur z cegły ceramicznej grubości 44 cm z pustką powietrzną

STAN OBECNY

dom mieszkalny



37

DOM JEDNORODZINNY WOLNO STOJĄCY

Adres

ul. Zielonego Dębu 21

Powierzchnia

149 m²

Projektant

Ludwig Moshamer (1885–1946)

Konstrukcja

mur z cegły ceramicznej grubości 44 cm z pustką powietrzną

STAN OBECNY

dom mieszkalny



IMPRESSUM

WuWA – mieszkanie i miejsce pracy

Tekst o osiedlu WuWA: dr Jadwiga Urbanik

Wywiady: dr Grażyna Hryniewicz-Lamber

Zdjęcia współczesne 2014:

Natalia i Ernest Dec, www.piqsell.pl

Maciej Lulko

Pracownia Projektowa Maćków

Zdjęcia archiwalne i ilustracje:

Muzeum Architektury we Wrocławiu

Opieka i współpraca merytoryczna:

Wrocławska Rewitalizacja Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

ul. Kuźnicza 56, 50-138 Wrocław

www.w-r.com.pl

Szata graficzna i skład: Artur Busz

Korekta: Katarzyna Stefańska-Jokiel

Przygotowanie do druku: Wojciech Kozłowski

studiom**mak**

Druk: Drukarnia Jaks

ISBN 978-83-938968-0-6

© Wrocławska Rewitalizacja Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

Nakład: 5500 egzemplarzy

Wrocław 2014

Publikacja ukazała się w trzech językach: polskim, angielskim i niemieckim.

Wersja elektroniczna publikacji dostępna jest na stronie www.wroclaw.pl/wuwa

Publikacja bezpłatna

Dodruk sfinansowany ze środków Gminy Wrocław.

Nakład: 800 egzemplarzy

Wrocław 2020



WWW.WROCLAW.PL/WUWA